

Czy Ellen White

popierała

naukę

o Trójcy



CZY ELLEN WHITE
POPIERAŁA NAUKĘ
O TRÓJCY

Filadelfia
-2018-

Projekt okładki: Marcin Sotościuk

Książka dostępna jest również w wersji elektronicznej w formacie PDF na stronie www.filadelfiamedia.com w dziale „książki”. Kopiowanie jak i drukowanie tej książki jest dozwolone i zalecane. Wszystkie książki z wydawnictwa *Filadelfia* są bezpłatne.

ISBN 978-83-943519-4-6

W sprawach zamówień prosimy zwracać się do:

Wydawnictwo Filadelfia
Piotr Paweł Maciejewski
Glinik Zaborowski 166
38-100 Strzyżów

Tel. kom.: 609-981-808; 723-807-444
e-mail: filadelfiamedia@gmail.com

www.filadelfiamedia.com

SPIS TREŚCI

Wstępna analiza.....	5
Stanowisko Ducha Proroctwa w sprawie nauki o Trójcy.....	19
Synostwo Boże.....	39
Niebiańskie Trio.....	54
Dalsza analiza odstępstwa - Zwiedzenie Omega.....	73
Ukryta perła.....	92
Dodatek - Czy słowo „Elohim” dowodzi istnienia Trójcy?.....	106

WSTĘPNA ANALIZA

Celem niniejszej publikacji jest analiza zagadnienia trynitarizmu w Kościele Adwentystów Dnia Siódmego. Jak powszechnie wiadomo, dziewiętnastowieczny adwentyzm był antytrynitarny. Fakt ten nie podlega dyskusji. Świadczą o nim do dziś zachowane liczne artykuły z czasopism, stenografowane przemówienia i kazania. Co się stało, że Kościół Adwentystów Dnia Siódmego już od niemal stu lat jest Kościołem zorientowanym trynitarnie? Tak wielka i zasadnicza zmiana w doktrynie musiała mieć istotny powód swojego zaistnienia. I rzeczywiście, mówi się nam, że to prorok Boży - siostra Ellen White dzięki poselstwom otrzymanym od Boga, osobiście dokonała korekty w dotychczasowym rozumieniu kwestii natury Boga.

Chciałbym wnikliwie przyjrzeć się tym poselstwom i odnieść je do wcześniejszych i późniejszych świadectw, aby odpowiedzieć na pytanie - czy takie uzasadnienie zmiany doktryny jest rzeczywiście oparte na prawdzie? W czasach, w jakich żyjemy wszystko może się zdarzyć. Nie jesteśmy bezpieczni, gdyż wróg dusz z pewnością zastosuje każdy możliwy fortel, aby zwieść i wybranych. Nie można wykluczyć oszustwa, dlatego konieczne jest spojrzenie na to zagadnienie z szerszej perspektywy. Nie możemy ograniczać się do zaledwie kilkunastu wybranych tekstów, aby ukształtowały nasz pogląd w tej sprawie. To zbyt poważne zagadnienie, aby je potraktować tak powierzchownie. Musimy okazać najdalej idącą ostrożność i skrupulatność.

Powodem mojej troski jest czystość doktryny adwentystycznej. Jako dzieci Boga nie należymy do siebie. Jako Społeczność Wywołanych również nie należymy ani do siebie samych ani do kościelnej organizacji. I wreszcie - prawda, w którą wierzymy także nie należy do nas. My sami, nasza Społeczność oraz prawda, w którą wierzymy należą do Boga. Jesteśmy dłużni Chrystusowi wierność wobec każdej zasady wiary, które zostały nam dane i przez ducha Bożego wyłożone ku wspólnemu zrozumieniu.

W czasach w jakich żyjemy coraz mocniej wieją wiatry obcych nauk i coraz większa jest ilość agentów szatana chcących przeciągnąć nas na swoją stronę. Jakąż musimy okazać gorliwość, jaką czujność i troskę o prawdę, aby nas przeciwnik nie zwiódł. Rozstrzygają się nasze losy, lecz nie to powinno służyć Bożego najbardziej pochtaniać. Naszą największą troską powinno być to, aby zachować Słowo Boże w nienaruszonym stanie. Jako stróże na Syjonie zostaliśmy powołani do tego, aby obronić prawdę przed jej wypaczeniem i wydobyć na światło dzienne jej piękno, a my sami musimy wobec Boga zdać test wierności prawdzie, w którą wierzymy. Czy kiedy Pan przyjdzie, pochwali nas, mówiąc: *„Dobrze, służył dobry i wierny! Nad tym, co małe, byłeś wierny, wiele ci powierzę; wejdź do radości pana swego”*?

Tematem tego rozdziału jest odpowiedź na pytanie: „czy nadal stoimy na fundamencie wiecznej prawdy i czy należycie strzeżemy powierzonego nam skarbu Bożej nauki?”. Szczególną uwagę chciałbym skupić na pewnej doktrynie, która przeżyła swoistą metamorfozę. Dziś wygląda ona zupełnie inaczej niż jeszcze sto lat temu, ponieważ została zmieniona. Domyślasz się zapewne, że mam na myśli doktrynę o Trójcy. Każda zmiana doktryny musi być dokładnie przeanalizowana, aby wykluczyć możliwość zwiedzenia. Powinna obudzić naszą czujność. Wróg przecież nie śpi, wiedząc, że czasu ma niewiele.

Istnieje kilka powodów, aby być głęboko zaniepokojonym zmianą doktryny, jaka została przeprowadzona w Kościele ADS. Wymienię je teraz i omówię:

Powód 1

Dlaczego Bóg miałby zwlekać aż 50 lat, począwszy od pierwszej konferencji biblijnych naszych pionierów, na których ustalano filary prawdy adwentowej, do czasu przedstawienia prorokowi nowego światła w sprawie natury Boga? Czy tak ważna nauka Biblii, która we

wszystkich zasadach wiary (nie tylko naszych, lecz także innych Kościołów) wymieniana jest na pierwszych miejscach, miałyby czekać na swoje odkrycie aż 50 lat? W takim razie wniosek może być tylko jeden: Kościół przez te wszystkie lata żył w zwiedzeniu. Fałszywe nauczanie o Bogu jest przecież zwiedzeniem, nawet jeśli jest czynione w dobrej wierze i nieświadomości. Kościół przez lata nauczał antytrynitarną doktrynę i nie miał żadnych wątpliwości, że jest ona prawdą.

Nauka o naturze Boga nie należy do kategorii pomniejszych i mało istotnych prawd. Jest ona podstawą naszej wiary. Każdy musi wiedzieć kim jest Bóg, w którego wierzy. Przekonanie nas do wiary w fałszywego Boga jest największym staraniem diabła. Stąd też musimy być bardzo czujni. Zakładając, że doktryna o Trójcy jest prawdziwa, nie wierzę, aby Bóg miał przez tak wiele lat przyglądać się jak jego Kościół zwodzi własnych członków oraz tych, których ewangelizuje i przygotowuje do chrztu. To nie do pomyślenia.

Powód 2

To zastanawiające, a wręcz nieprawdopodobne jak mogło dojść do tak fatalnej pomyłki w interpretacji tekstów biblijnych, z których dziwnym trafem czołowi przywódcy adwentyzmu studiując odrębnie i niezależnie wyciągnęli wspólny wniosek - że nauka o Trójcy jest winem Babilonu. W tej kwestii przez dziesiątki lat nie było sporów, co świadczy o tym, że liderzy Kościoła jak jeden mąż nauczali w identyczny sposób. Znalazło to odzwierciedlenie w licznych wypowiedziach, a także w zasadach wiary Kościoła opublikowanych w roku 1874 na łamach czasopisma „Signs of The Times”. Nie ma w nich żadnej wzmianki o Trójcy. Zasady te były wielokrotnie publikowane w dalszych latach działalności Kościoła, co świadczy o tym, że był on antytrynitarny.

Wobec tego słuszny powinien być wniosek, że zwiedzenie Kościoła było w owym czasie tak potężne, że żadna z osób kierownic-

stwa nawet się w nim nie zorientowała, gdyż wszyscy zgodnie negowali naukę o Trójcy. Czy jednak odnajdujemy w pismach Ellen White jakiegokolwiek napomnienie lub ostrzeżenie przeciwko tej nauce? Nie. To oznaczałoby, że również i ona żyła w zwiędzeniu. Czy to nie brzmi jak absurd?

Można się mylić w tej czy w innej sprawie, lecz pomyłka w tak podstawowej kwestii jest nieprawdopodobna. Przecież to niemożliwe, aby tak wielu znakomitych teologów Kościoła studiujących samodzielnie Biblię nie wpadło na ślad odstępstwa. Podkreślam, że nie mamy do czynienia z Babilonem zamroczonym winem szaleńczej rozpusty, lecz z Kościołem Bożym.

Jeśli nauka o Trójcy jest prawdą, dlaczego Bóg zgodził się na odstępstwo od prawdy trwające przez tak wiele lat? Dopiero w roku 1903 czytamy pierwsze wzmianki o alfie odstępstwa w odniesieniu do panteistycznej doktryny doktora Kelloga. Ellen White nazwała je alfą - pierwszą literą alfabetu greckiego. Jest to znamienym faktem, z którego wyłania się wniosek, że wcześniej nie mogło być odstępstwa, gdyż przed alfą nie ma żadnej innej litery. Prorok czuwający nad prawowiernością Kościoła wie najlepiej co nazwać odstępstwem.

Pionierzy naszego ruchu wiedzieli co znaczy szukać prawdy jak ukrytego skarbu. Wielu z nich zaznało rozczarowania 1844 roku, a później kpin i prześladowań. Prawda była dla nich wszystkim czego pragnęli. Dlaczego więc mielibyśmy sądzić, że nie dane im było odkryć prawdy o naturze Boga? Czy nie byli tego godni? A może byli zbyt mało inteligentni? A co sądziła o nich sama Ellen White? Przeczytajmy:

„Wielu spośród naszego ludu nie uświadamia sobie jak mocno został położony fundament naszej wiary. Mój mąż, starszy Joseph Bates, Ojciec Pierce, starszy Hiram Edson i inni, którzy byli gorliwi, szlachetni i wierni, byli wśród tych, którzy, po tym jak minął rok 1844, szukali prawdy jak ukrytego skarbu. Spotkałam się z nimi i razem studiowaliśmy i modliliśmy się żarliwie. Częstość pozostawaliśmy razem do późnej nocy, a czasem przez całą noc, modląc się o światło

i studiując Słowo. Bracia ci stale spotykali się razem aby studiować Biblię, aby mogli poznać jej znaczenie i być gotowymi aby nauczać jej z mocą. Kiedy dochodzili w swoim studium do punktu, w którym mówili: „nie możemy nic więcej uczynić”, Duch Pana zstępował na mnie...” (Selected Messages t.1, s 205).

„W naszej pracy mamy powielać słowa pionierów, którzy wiedzieli, co znaczy poszukiwać prawdy jak ukrytego skarbu i którzy pracowali, aby założyć podwaliny naszego dzieła. Oni posuwali się krok po kroku pod wpływem Ducha Bożego. Pionierzy ci odchodzą jeden po drugim. Zostało mi przekazane słowo, aby to, co ci mężowie napisali w przeszłości, było odtwarzane” (CW 28; R&H 25.05.1905).

Zaleceniem i cenną radą naszego proroka jest to, aby powielać, czyli rozpowszechniać i traktować poważnie słowa pionierów. Oni założyli podwaliny naszego dzieła. Czy zatem nie wiedzieli jak brzmi prawda o naturze naszego Boga? Wiedzieli doskonale, i dlatego z odwagą ją głosili, choć w ten sposób narażali się na szyderstwa i kpiny ze strony wierzących w trójcę.

Powód 3

Trzecim powodem mojego niepokoju jest fakt, że nauka o Trójcy jest bezsprzecznie najważniejszą podporą i głównym filarem rzymskiego katolicyzmu. Czytamy o tym w ich własnym oświadczeniu:

„Tajemnica Trójcy jest centralną doktryną Katolickiej wiary. Na niej spoczywają inne nauki Kościoła (...) Kościół rozważał tę tajemnicę z wielką uwagą i po pierwszych czterech wiekach wyjaśnień zdecydował o przyjęciu doktryny w takiej postaci: ‘W jedności Bóstwa są trzy Osoby – Ojciec, Syn i Duch Święty’” (Handbook for Today’s Catholic, s. 11).

„Tajemnica Trójcy Świętej stanowi centrum tajemnicy wiary i życia chrześcijańskiego. Jest tajemnicą Boga w sobie samym, a więc źródłem wszystkich innych tajemnic wiary oraz światłem,

które je oświeca. Tajemnica ta jest najbardziej podstawowym i istotnym nauczaniem w „hierarchii prawd wiary...” (Katechizm Kościoła Katolickiego, & 2, p. 234)

Czy wobec tego nie jest słusznym wniosek, że Babilon będzie z wszystkich sił dążył do podporządkowania sobie innych Kościołów w swojej głównej doktrynie? Jeśli przyjrzymy się zasadom wiary innych Kościołów chrześcijańskich, trudno nie zauważyć, że to już stało się faktem. Na przykład w wyznaniu wiary Kościoła Zielonoświątkowego czytamy:

„Mimo iż Biblia nie używa określenia „Trójca”, to jednak wierzymy w Trójcę Świętą. Wyznajemy wiarę w jedynego, żywego i prawdziwego Boga. Bóg objawił się jako Byt wiecznie istniejący w doskonałej jedności trzech Osób - jako Ojciec i Syn, i Duch Święty.”

Doktryna Trójcy stała się najmocniejszym ogniwem łączącym te Kościoły. Wręcz uważa się, że ten Kościół, który nie uznaje Trójcy nie jest Kościołem chrześcijańskim, lecz sektą. To wywiera naprawdę silną presję na dbające o swoją pozycję Kościoły, aby trzymać się głównego nurtu i nie zostać nazwanym sektą. Na co komu taki stygmat, oznaczający izolację i wypadnięcie z gry o wpływ, pozycję i dobre imię?

Czy wydaje Ci się słuszne, aby Kościół Boży miał się podporządkować Wielkiemu Babilonowi w jakiegokolwiek jego nauce? Tym bardziej jest to niemożliwe w jego podstawowej nauce, którą on sam nazywa „centralną doktryną Katolickiej wiary”. Kościół Boży musi za wszelką cenę zachować swoją odrębność, nawet za cenę bycia nazwanym sektą. Jest to wielka odpowiedzialność przed Bogiem, który wybrał swoją Oblubienicę i obdarzył ją prawdą.

Czy nie jest zastanawiające, że obecny światowy Kościół ADS nie jest nazywany sektą, lecz cieszy się uznaniem i szacunkiem innych Kościołów? Tym bardziej daje to do myślenia, że żaden z ruchów reformatorskich nigdy nie cieszył się takim uznaniem. Sięgając do historii widzimy jedynie prześladowania ludu Bożego. Pomyślmy chociażby

o początkach ruchu adwentowego. Tak dobra pozycja obecnego Kościoła ADS wśród innych Kościołów jest związana z pójściem na kompromis w przyjęciu doktryny o Trójcy, która jest i zawsze była uważana za wyznacznik chrześcijaństwa i spoiwo łączące Kościoły.

Powód 4

Kolejnym powodem mojej troski jest dziwne i znamienne milczenie wśród osób kierownictwa Kościoła ADS dotyczące największego zwiedzenia w historii adwentyzmu, nazwanego „Omegą”. Zgodnie ze słowami proroka miało się ono rozpocząć wkrótce po ustaniu Alfy (związanej z odstępstwem doktora Kelloga) i miało przybrać znacznie większe od niej rozmiary. Alfa dzięki osobistej interwencji Ellen White została natychmiast rozpoznana i również bardzo szybko ustała. Herezja tak jak zaraza, musi być stłumiona w zarodku, aby nie doprowadziła do pandemii. Ellen White nie szczędziła słów krytyki i osobistego napomnienia, aby przestrzec przed herezją panteizmu, która zaczęła się rozwijać przez zwodniczą działalność Kelloga. Gdyby nie te napomnienia i przestrogi najprawdopodobniej Kościół zmieniłby swoje oblicze i stał się synagogą szatana.

Ellen White napisała o „Omedze”:

„„Żywa Świątynia’ zawiera Alfę tych teorii. Wiem, że Omega może nadejść w ślad za nią i drzę o nasz lud... Nie dajcie się zwieść: wielu oddzieliło się od wiary dając posłuch zwodniczym duchom i naukom diabelskim. Obecnie przed nami nie ma zagrożenia Alfa, jednak zwiedzenie Omega będzie najbardziej przerażającym w swej naturze... „Żywa Świątynia’ zawiera pewne opinie mające pozory słuszności. Są w niej zdania, które bezsprzecznie są prawdą, jednak wymieszane zostały z błędem... W książce „Żywa Świątynia’ przedstawiona jest Alfa śmiertelnych herezji. Omega nadejdzie i zostanie przyjęta przez tych, którzy nie pragną dostrzec ostrzeżeń danych przez Boga... Spirytualistyczne opinie przekazane zostały naszemu ludowi”

i przyjęte przez tych, którzy posiadali długie doświadczenie jako nauczyciele Słowa Bożego. Skutki tego podstępnego wymysłu będą stale dawały o sobie znać, jak co pewien czas budzący się wulkan.” (Special Testimonies, Seria B, nr 2, s: 53, 15-16, 49-50; nr 7, s: 16-17, 36).

Jeśli prorok drżał o lud, to znaczy że nie można tego bagatelizować. Ellen White napisała: „*Omega nadejdzie*”. A zatem Omega już jest wśród nas. Należy ją tylko rozpoznać. Nie jest to jednak zadanie łatwe, gdyż mamy ostrzeżenie o jej niezwyklej zwodniczości: „*zwiedzenie Omega będzie najbardziej przerażającym w swej naturze*”. Zwiedzenie ma za zadanie podstępnie wprowadzenie herezji w miejsce prawdy. Naturą zwiedzenia jest jego zwodniczość. Im większa zwodniczość tym bardziej przerażające zwiedzenie. Omega ma być najbardziej przerażająca w swej naturze, co oznacza, że siłą swojego zwiedzenia zaskoczy niemal wszystkich. Dodatkowo jest nam powiedziane, że „*zostanie przyjęta przez tych, którzy nie pragną dostrzec ostrzeżeń danych przez Boga*”.

Czy nie jest możliwe, że „*ci, którzy nie pragną dostrzec ostrzeżeń danych przez Boga*” zasiadają u sterów władzy, kreując Nową Teologię i zwodząc lud? Przecież tak właśnie było w czasach Alfę. John Harvey Kellog był znamienitą osobistością w ścisłym zarządzie Kościoła. To właśnie jego wybrał sobie szatan, aby niczym Konia Trojańskiego wprowadzić Alfę w głąb Kościoła. Alfa nie zaczęła się na dole, lecz na samej górze organizacji Kościoła. Tak samo będzie z Omegą, gdyż właśnie taka taktyka jest najbardziej skuteczna. Diabeł doskonale wie, że ryba psuje się od głowy.

Co by się stało, gdyby zawiodła czujność i Alfa nie została rozpoznana? Przeczytajmy o tym bezpośrednio w natchnionym komentarzu:

„Wróg dusz szukał sposobności aby wprowadzić przypuszczenie, że wśród Adwentystów Dnia Siódmego powinna nastąpić wielka reformacja, która miałaby polegać na porzuceniu doktryn, które są filarami naszej wiary i na zajęciu się procesem reorganizacji. Jaki był-

by rezultat, gdyby ta reformacja doszła do skutku? Zasady prawdy, które Bóg w swej mądrości dał resztce Kościoła zostałyby odrzucone. Nasza religia zostałaby zmieniona. Fundamentalne zasady jakie podtrzymywały dzieło przez ostatnie pięćdziesiąt lat, zostałyby potraktowane jako błąd. Zostałaby założona nowa organizacja. Zostałyby napisane książki według nowego porządku. Zostałby wprowadzony system intelektualnej filozofii. Założyciele tego systemu czyniliby w miastach cudowne dzieło. Oczywiście Sabat byłby lekko traktowany, jak również Bóg - jego twórca. Nic nie mogłoby stanąć na drodze nowemu ruchowi” (SM, t.1, s. 204-205).

Powyższy cytat dotyczy odstępstwa Alfa związanego z herezją panteizmu sprowadzoną do Kościoła przez doktora Kelloga. Reformacja, do której w książce Żywa Świątynia nawoływał Kellog, dzięki zdecydowanej postawie proroka oraz niektórych członków zarządu Kościoła na szczęście nie doszła do skutku. Dzięki temu wymienione rezultaty odstępstwa nie zaistniały. Jednak wróg dusz nigdy nie rezygnuje ze swoich zamiarów. Jego pierwsza próba była nieudana ze względu na obecność proroka. Czy mamy jednak pewność, że wróg dusz nie podjął kolejnych prób? A jeśli podjął, czy można zagwarantować, że były one również nieudane? Byłoby wielką naiwnością tak sądzić.

W piśmiennictwie adwentystycznym nie zachowały się żadne sprawozdania, z których wynikałoby, że Kościół zmierzył się z odstępstwem nazwanym Omega i zwyciężył w potyczce z diabłem. Czy możemy sądzić, że diabeł przez minione sto lat od czasu odstępstwa Alfa daje nam spokój? To byłoby do niego niepodobne. O wiele bardziej prawdopodobne jest raczej to, że Omega przyszła zupełnie niespodziewanie i dokonała tego wszystkiego, co zostało powiedziane odnośnie Alfę.

Pomyśl - po co Ellen White miałaby wymieniać całą listę niespełnionych zamiarów diabła, skoro się nie spełniły? Czy nie po to, aby nas przestrzec przed ponownym atakiem? Jestem przekonany, że

właśnie o to chodziło. Przecież zgodnie z otrzymanym proroctwem nadejście Omegi było całkowicie pewne. Przypomnę cytowane już wcześniej słowa proroka: „*Omega nadejdzie i zostanie przyjęta przez tych, którzy nie pragną dostrzec ostrzeżeń danych przez Boga*” oraz: „*Wróg czyni nieustanny wysiłek, aby te prawdy usunąć z ich miejsca, a w zamian podstawić fałszywe teorie. We wszystkim, w czym tylko będzie mógł, wprowadzi on swoje zwodnicze plany*”.

Możemy być pewni, że Omega nadeszła i uczyniła dokładnie to, czego diabeł nie był w stanie dokonać w trakcie Alfy ze względu na zbyt mocne fortyfikacje obronne ówczesnego Kościoła. Ellen White nie na darmo ostrzegała: „*Jaki byłby rezultat, gdyby ta reformacja doszła do skutku?*” Czy fałszywa reformacja, o której mowa doszła do skutku w późniejszym czasie? Niestety tak. Rozpoczęła się niedługo po śmierci proroka stopniowym wprowadzaniem zmiany w doktrynie. Powtórzmy więc raz jeszcze najważniejsze przestrogi udzielone przez Ellen White:

1. *Zasady prawdy, które Bóg w swej mądrości dał resztkom Kościoła zostałyby odrzucone;*
2. *Nasza religia zostałaby zmieniona;*
3. *Fundamentalne zasady jakie podtrzymywały dzieło przez ostatnie pięćdziesiąt lat, zostałyby potraktowane jako błąd;*

Czy nie jest to znamienne, że w pierwszych trzech punktach jest przedstawiona ta sama rzecz: odrzucenie, zmiana i potraktowanie jako błąd naszych zasad wiary, będących od samego początku ruchu adwentowego fundamentem prawdy? Dziś twierdzi się, że nauka pionierów na temat natury Boga była błędna, fałszywie rozumiana. Czy nie jest to spełnieniem proroctwa, które zapowiedziało, że zasady podtrzymujące dzieło zastaną potraktowane jako błąd?

4. *Zostałaby założona nowa organizacja;*
5. *Zostałyby napisane książki według nowego porządku;*
6. *Nic nie mogłoby stanąć na drodze nowemu ruchowi.*

Nowa organizacja to nie to samo co nowy Kościół. Kościół pozostał ten sam, nie zmieniła się jego nazwa; lecz organizacja nie jest już ta sama, ponieważ jest ona podporządkowana nowym zasadom. Organizacja to ludzie zasiadający u steru władzy, posiadający określone pojęcie czym jest prawda. Od organizacji zależy zachowanie wierności prawdzie w Kościele, gdyż to organizacja uchwała zasady wiary, które obowiązują jego członków i przez swoją interpretację oraz możliwości kontroli ma wpływ na ich utwierdzenie. Jak mogliśmy przeczytać, w konsekwencji zwiedzenia miała powstać nowa organizacja, której dążeniem będzie zaparcie się dotychczasowej prawdy. Miało to znaleźć odzwierciedlenie między innymi w książkach napisanych według nowego porządku. Nowy porządek to nic innego jak Nowa Teologia.

Wobec tych ostrzeżeń naszym najświętszym obowiązkiem jest uważne przeanalizowanie faktów, abyśmy mogli ze spokojnym sumieniem uznać, że to w co wierzymy i czego nas uczą pastory jest nadal świętą prawdą opartą na niewzruszonym fundamencie wiecznej prawdy, lub też rozpoznać w obecnej prawdzie omegę niebezpiecznej herezji. Mam nadzieję, że materiał, który czytasz da Ci odpowiednie rozeznanie.

Lider misji medycznej Kościoła, John Harvey Kellog otworzył drzwi diabłu. Drzwi zostały z hukiem zamknięte, lecz nie dla wszystkich. Niektórzy zostali po drugiej stronie. Do nich dołączyli następni. Ośmielony szatan zaatakował ponownie, tym razem ze znacznie większą mocą. W ten sposób Alfa odżyła, podobnie jak Bestia, która odniosła śmiertelną ranę, lecz jej rana została wygojona. Zwiedzenie tym bardziej przybiera na sile, im łatwiej jest przyjmowane. Dokładnie tak samo dzieje się z grzechem. Jeśli pokusa nie jest odrzucona od samego początku, przybiera na sile, aż w końcu przekracza nasze siły w przeciwstawieniu się. Wtedy ulegamy i popadamy w grzech.

W wyniku braku konsekwentnego trwania w prawdzie, która została ustanowiona przez pionierów, szatan stopniowo pozwalał so-

bie na coraz śmielsze poczynania, gdyż znajdował punkt zaczepienia, którym był brak wierności. Ta metoda go nigdy nie zawodzi. Była przez niego stosowana już w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, kiedy ukształtował się Kościół przeniknięty wpływami pogaństwa. Jakikolwiek wyłom w prawdzie daje wstęp przeciwnikowi prawdy. Nazwa Kościoła nie ma żadnego znaczenia. Zasada ta sprawdza się w każdym przypadku. Wyłom w murze prawdy jest poszerzany coraz bardziej, aż w końcu prawda przestaje przypominać prawdę. Ostatnim stadium odstępstwa jest zaparcie się prawdy. Wtedy spełniają się słowa proroka: „*Nic nie mogłoby stanąć na drodze nowemu ruchowi*”. Nowa organizacja idzie w zaparte. Konsekwentnie realizuje swój program i nie jest już podatna na powrót do źródeł.

Powód 5

Jak już wspominałem, aby obronić słuszność doktryny Trójcy cytuje się szereg przekonywująco brzmiących świadectw Ducha Proctwa. Mają one dowieść, że Ellen White otrzymała w tej sprawie nowe światło, które na przełomie wieków przedstawiła w swoich książkach i artykułach. Nieco później zajmę się omówieniem cytatów uważanych za przełom w sprawie Trójcy. Teraz jednak chciałbym zwrócić uwagę na pewien szczegół, który zazwyczaj jest w tej sprawie pomijany. Jest nim tak zwane „nowe światło”.

Krytykujemy Organizację Świadców Jehowy z powodu częstej zmiany doktryny. Wielokrotnie przepowiadali powrót Jezusa. Podawali różne daty, które się nie sprawdziły. Każda zmiana doktryny tłumaczona była otrzymaniem nowego światła przez wiernego sługę towarzystwa Strażnica. Wiemy, jednak że Bóg tak nie działa. Bóg nie daje błędnej doktryny, aby ją później poprawiać czymś lepszym. Nie wprowadza w błąd, aby później ten błąd prostować. Tak działa szatan, aby sprawić zamieszanie i ośmieszyć prawdę.

Dlaczego wobec tego tę samą błędną zasadę przypisujemy

Duchowi Proroctwa? Nowe światło nie może dementować poprzedniego światła. To nie jest Boża metoda działania. Co innego, jeśli w jakiejś kwestii nie było żadnego poznania. Tak było w wielu sprawach - na przykład w temacie edukacji zdrowotnej, wychowania dzieci czy działalności wydawniczej. Gdy jednak chodzi o zasady wiary, nowe światło powinno być uzupełnieniem poprzedniego - czymś co jedynie ukazuje nowe szczegóły. Ellen White sama wielokrotnie przestrzegała przed wprowadzaniem nowego światła, które nie jest oparte na uprzednio przyjętej prawdzie.

W swej wieloletniej proroczej działalności Ellen White bardzo często poruszała temat natury Boga. Świadczy to o tym, że zawsze miała skryzalizowany pogląd na ten temat. Gdyby miała jakkolwiek niepewność w tej kwestii, sądzę, że jako prorok zabiegałaby u Boga o zrozumienie, aby dać ludowi prawdziwe poselstwo. Nie mając całkowitej jasności z pewnością nie zabierałaby głosu, aby nie wprowadzać nikogo w błąd. Odwołując się do jej licznych wypowiedzi można wyrobić sobie opinię jak wyglądał jej pogląd na kwestię osobowości i natury Boga. Oto przykład:

„Adam w swej niewinności był obdarzony bezpośrednim, wolnym i szczęśliwym obcowaniem ze swoim Stworzycielem. Po jego przestępstwie Bóg miał się komunikować z człowiekiem wyłącznie przez Chrystusa i aniołów” (Signs of the Times, 30.01.1879).

„Wszelka łączność pomiędzy Niebem i upadłym rodem ludzkim dokonuje się poprzez Chrystusa” (Patriarchs and Prophets, 366).

To ważny cytat. Chrystus jest dla nas wszystkim. On odkupił człowieka i to również On osobiście komunikował się z człowiekiem po upadku Adama. Tak jest do dzisiaj, jak wynika z obu cytatów. Jeśli jest napisane: „wszelka łączność”, to znaczy, że nikt inny nie ma do niej prawa. Tak zarządził Bóg i nie ma od tego odwołania. A co w takim razie z działalnością Ducha Świętego? Zgodnie z aktualną doktryną KADS Duch Święty jest zupełnie niezależną formą bytu jako trzecia osoba Trójcy. Zajął on miejsce Chrystusa jako nasz Pocieszyciel. Zgod-

nie z aktualną nauką KADS to trzecia osoba Trójcy po wniebowstąpieniu Chrystusa komunikuje się z człowiekiem, przemawiając do jego sumienia. Jednak powyższe cytaty pokazują nam coś innego. Czy nie widzisz, że jest to sprzeczność z fundamentem, jaki został położony przez proroka?

„Jako lud mamy stać mocno na fundamencie wiecznej prawdy, który przetrwał test i próbę. Mamy się trzymać prawdziwych filarów naszej wiary. Zasady prawdy, które Bóg nam objawił, są naszym jedynym prawdziwym fundamentem. One to uczyniły nas takimi jakimi jesteśmy. Upływ czasu nie pomniejszył ich wartości. Wróg czyni nieustanny wysiłek, aby te prawdy usunąć z ich miejsca, a w zamian podstawić fałszywe teorie. We wszystkim, w czym tylko będzie mógł, wprowadzi on swoje zwodnicze plany. Jednak Pan powoła mężów z głębokim zrozumieniem, którzy zapewnią tym prawdom ich właściwe miejsce w planie Bożym” (1 Selected Messages s. 201, 2 akap.).

„Ci, którzy próbują wprowadzić teorie, które miałyby usunąć filary naszej wiary odnośnie świętyni lub osobowości Boga lub Chrystusa działają jak ślepcy. Szukają sposobu aby zasiać wątpliwości i pozostawić lud Boży dryfującym bez kotwicy” (Ellen White, Z przemówienia wygłoszonego 24.05.1905 do delegatów podczas sesji Generalnej Konferencji, Ostrzeżenie przeciwko fałszywym teoriom MR, 760).

Czy wymienione w powyższych pięciu punktach obiekcje są wystarczające, aby cokolwiek udowodnić? Oczywiście, że nie. To tylko przesłanki przydatne do tego, aby poszerzyć nasze horyzonty myślowe, abyśmy nie stali się zaskorupiali w swoich poglądach. Myślę, że warto im poświęcić nieco uwagi i przemyśleń. Zachęcam do tego z całego serca. W następnym rozdziale przejdę do omówienia zasadniczej kwestii, którą jest stanowisko Ducha Proroctwa w sprawie nauki o Trójcy.

STANOWISKO DUCHA PROROCTWA W SPRAWIE NAUKI O TRÓJCY

Oto, co pisze Ellen White o Chrystusie:

„On przychodzi do nas dzisiaj przez swego Świętego Ducha. Rozpoznamy go teraz, a wówczas rozpoznamy go przychodzącego na obłokach nieba z mocą i wielką chwałą” (Review and Herald, 30.04.1901).

O kogo w tym tekście chodzi? Nie ulega wątpliwości, że chodzi o Jezusa Chrystusa. Ten, który wkrótce przyjdzie w chwale na obłokach nieba, dziś przychodzi do nas pod postacią swego świętego ducha. To nie jest ktoś inny niż sam Chrystus; jednak z powodu diabelskiego zwiedzenia wiele osób ma problem z jego rozpoznaniem, gdyż nauka o Trójcy sugeruje, że przychodzący duch jest Bogiem Duchem Świętym.

Jak mogliśmy przeczytać, rozpoznanie osoby Chrystusa w działającym w nas duchu Chrystusowym jest kwestią życia i śmierci. To niezwykle istotna sprawa. Nie wolno nam jej zaniedbać przez zajęcie z góry upatrzonego stanowiska sugerowanego nam przez Nową Teologię. Brak koniecznej wnikliwości w badaniu Słowa Bożego oraz Ducha Proroctwa najprawdopodobniej spowoduje niemożność rozpoznania powracającego Chrystusa. Inaczej mówiąc: zwiedzenie będzie tak potężne, że każdy, kto dziś myli się w sprawie ducha Chrystusowego nie będzie w stanie oprzeć się duchowi antychrysta. Z tego powodu prorok apeluje: rozpoznamy już teraz świętego ducha Jezusa Chrystusa.

Powyższy cytat pochodzi z roku 1901, a więc zgodnie z argumentacją KADS musiał być on napisany już według nowego światła, jakie podobno Ellen White otrzymała w ostatnich latach XIX wieku. Sprawdźmy więc jakie to było światło i czy wniosło faktycznie

coś nowego w zrozumienie proroka czasów końca. Tekst jest bardzo precyzyjny i jasny: duch święty nie jest osobą niezależną od samego Chrystusa, lecz jest duchem Chrystusa. W tymże duchu Chrystus obiecał uczniom przyjść na ziemię po swoim zmartwychwstaniu: „*Nie zostawię was sierotami, przyjdę do was*” J 14:18, BW.

Pomimo tak wiarygodnego zapewnienia, ludzie uparcie twierdzą, że duch jest kimś innym, niezależnym od samego Chrystusa. W ten sposób zaprzeczają nauce Bożej. To, że duch zstępujący na uczniów w dniu Pięćdziesiątnicy był duchową obecnością Syna Bożego doskonale koresponduje z jego obietnicą: „*Owego dnia poznacie, że jestem w Ojcu moim i wy we mnie, a Ja w was*” J 14:20, BW. Słowa te mogły się wypełnić wyłącznie w duchowy sposób, poprzez obecność Pocieszyciela, którym jest duch Chrystusowy.

„*A sam Pan nasz Jezus Chrystus i Bóg, Ojciec nasz, który nas umiłował i dał pocieszenie wieczne, i dobrą nadzieję z łaski, niech pocieszy serca wasze i utwierdzi was we wszelkim dobrym uczynku i w dobrym słowie*” 2 Tes 2:16-17.

Zauważ, że w tych dwóch wersetach mowa jest tylko o jednym Bogu - Ojcu oraz o jednym Panu - Jezusie Chrystusie. Nie jest to bynajmniej Bóg w Trójcy jedyny. Dlaczego nie został wymieniony Pocieszyciel, Duch Święty jako trzecia osoba bóstwa? Przecież czytamy, że to nasz Pan oraz nasz Bóg pocieszają nasze serca, a więc jedynie Syn Boży działając w imieniu swego Ojca ma prawo być naszym Pocieszycielem.

Często prosimy w naszych modlitwach, aby Chrystus zamieszkał w naszych sercach; ale jak miałby to zrobić? Przecież przebywa On w swoim Królestwie i pełni rolę Arcykapłana. W jaki sposób miałby w naszych sercach zamieszkać Chrystus? Czy miałby się rozdziwić? A może to tylko metafora? Jak myślisz? Czy zdarza Ci się śpiewać na ten temat pieśni? Na przykład 3 zwrotka pieśni 309 zaczyna się słowami: „*Niechaj zawsze Jezusa w swym sercu mam*”. Dalsze słowa tej pieśni mówią: „*Niech mym życiem kieruje tak, jak chce sam,*

przenika mnie na wskroś, prowadzi w rajsłą włość”.

Słowa te są jak najbardziej prawdziwe i realne, jednak pod warunkiem, że Chrystus przebywa na ziemi swoim duchem. Wówczas może On zamieszkać w naszych sercach wraz ze swoim Ojcem, jak czytamy w tej obietnicy:

„Jeśli kto mnie miłuje, słowa mego przestrzegać będzie, i Ojciec mój umiłuje go, i do niego przyjdziemy, i u niego zamieszkamy” J 14:23, BW.

Obietnica Jezusa jest zbyt poważna aby traktować ją jako metaforę. Jest powtórzona wielokrotnie w Piśmie Świętym. Na przykład:

„Oto stoję u drzwi i kołaczę; jeśli ktoś usłyszyl głos mój i otwory drzwi, wstąpię do niego i będę z nim wieczerzał, a on ze mną” Ap 3:20, BW.

Czy ten tekst, mimo że jest zapisany w symbolicznej księdze Objawienia mamy również traktować w formie przenośni? Sądzę, że nadzieją zamieszkania Zbawiciela w swoich sercach żyły i nadal żyją całe pokolenia wierzących. Bóg nie chce nas utrzymywać w niepewności co do tej sprawy, dlatego przeczytajmy kolejny werset, aby znaleźć wyjaśnienie:

„Kto ma uszy, niechaj słucha, co Duch mówi do zborów” Ap 3:22, BW.

Nie tylko werset 20, lecz cały list do zboru w Laodycei jest apelem Jezusa. Początek listu zapewnia nas, że to mówi ten, który jest Amen, Świadek wierny i prawdziwy, początek stworzenia Bożego. To przecież nikt inny jak sam Jezus. Czy zatem werset 22 miałby być wyjątkiem? Bo przecież w nim przemawia ktoś, kto przedstawia się jako Duch. Ta dziwna zmiana narratora jest tylko pozorna. Tak naprawdę przemawia ta sama osoba, i jest nią nasz Pan, Jezus Chrystus. Nie możemy się mylić w tak oczywistej sprawie: nasz Pan jest nazwany Duchem. Jeśli to w waszych uszach brzmi nieprawdopodobnie, spójrzmy na jeszcze jeden tekst:

„Ci zaś, którzy są w ciele, Bogu podobać się nie mogą. Ale

wy nie jesteście w ciele, lecz w Duchu, jeśli tylko Duch Boży mieszka w was. Jeśli zaś kto nie ma Ducha Chrystusowego, ten nie jest jego. Jeśli jednak Chrystus jest w was, to chociaż ciało jest martwe z powodu grzechu, jednak duch jest żywy przez usprawiedliwienie. A jeśli Duch tego, który Jezusa wzbudził z martwych, mieszka w was, tedy Ten, który Jezusa Chrystusa z martwych wzbudził, ożywi i wasze śmiertelne ciała przez Ducha swego, który mieszka w was” Rz 8:8-11, BW.

Powyższy tekst jest czymś w rodzaju słynnego kamienia z Rosetty, dzięki któremu możliwe stało się zrozumienie egipskiego pisma hieroglificznego. Stało się to dzięki zamieszczeniu na steli obwieszczenia faraona Ptolemeusza V w trzech wersjach i dwóch językach, z których jeden (język grecki) był doskonale znany odkrywcom znaleziska. Na czym polega podobieństwo wywodu Pawła do tekstu zamieszczonego na kamieniu z Rosetty? Na porównaniu. Jeśli dokładnie wczytamy się w wywód apostoła Pawła, okazuje się, że dla określenia tożsamości tej samej istoty zamieszkującej nasze serca zostały użyte trzy różne określenia: duch Boży, duch Chrystusowy i Chrystus.

Wniosek z powyższego tekstu jest taki, że duch Boży jest tożsamy z duchem Chrystusowym, a duch Chrystusowy z samym Chrystusem. Czy Chrystus może mieszkać w nas? Apostoł Paweł twierdzi, że tak, i nie jest to bynajmniej żadna przenośnia. Chrystus może w nas zamieszkiwać przez swego ducha. Jest to logiczna, a co najważniejsze - Boża nauka. Nie istnieje ktoś niezależny od Chrystusa, kto miałby go zastąpić. Jedynie On sam jest upoważniony do kontynuowania swojej ziemskiej misji.

Aby dowieść tego wniosku możemy również powołać się na liczne teksty Ellen White dotyczące ilości osób należących do rady Bożej. Jeżeli Duch Święty jest niezależną od samego Chrystusa osobą, zgodnie z nauką o Trójcy posiadającą własną wolę i intelekt, powinien należeć do rady Bożej, do której należy Syn Boży. Sprawdźmy to. Będzie to dla istoty zwanej Duchem Bożym ważny test prawdziwości.

„Jedyna istota, która była jedno z Bogiem, wyżywała prawo w człowieczeństwie, zstąpiła aby żyć skromnym życiem zwykłego pracownika i ciężko pracować przy warsztacie stolarskim jego ziemskiego rodzica” (ST, 14.10.1897 par. 3).

To ważna informacja: Chrystus jest jedyną istotą, która była jedno z Bogiem. A zatem prócz Syna Bożego nie ma nikogo innego, kto byłby z Bogiem w jedności natury. A przecież nauka o Trójcy to nic innego jak nauka o Bogu w Trójcy jedynym. W takim razie gdzie jest miejsce dla istoty nazywanej Duchem Świętym? Komentarz proroka go nie potwierdza. Studiujemy dalej:

„Chrystus jako Słowo, Jednorodzony [Syn] Boga był jedno z wiecznym Ojcem, jedno w naturze, w charakterze i celu. Był jedyną istotą w całym uniwersum, która mogła wnikać we wszystkie rady i zamiary Boga” (GC, s. 493; PP s. 34).

Syn Boży jak się okazuje nie ma dublera. Nie ma kogoś trzeciego w składzie Bóstwa. Gdyby Duch Święty istniał w takiej postaci, jaką sugeruje nam nauka o Trójcy, musiałby będąc Bogiem znać wszystkie rady i zamiary Ojca. Cóż to za Bóg, który nie może wnikać w zamiary Ojca? Bóg jest przecież w swej naturze istotą wszechwiedzącą. Czyż nie jest to logiczny wniosek? Tymczasem, jak czytamy - tylko Chrystus może wnikać we wszystkie rady i zamiary Boga.

Zwróć ponadto uwagę na fakt, że to Bóg Ojciec posiada zamiary, w które może wnikać jedynie Syn. Oznacza to, że Bóg pozwolił swemu Synowi na poznawanie jego zamiarów. Widać w tym wyraźną różnicę rangi. W tym samym cytacie znajdujemy odpowiedź, która to wyjaśnia: Bóg jest nazwany wiecznym Ojcem, a Chrystus jest nazwany jednorodzonym Synem Boga. To istotna różnica. Wieczność jest cechą Boga Wszechmogącego, dlatego też Syn podlega swemu Ojcu we wszystkim.

Ojciec jest nazwany jedynym prawdziwym Bogiem. Czytamy przecież:

„A to jest żywot wieczny, aby poznali ciebie, jedynego praw-

dziwego Boga i Jezusa Chrystusa, którego posłałeś” J 17:3, BW.

Zauważ, że są to słowa modlitwy, w której Jezus zwraca się do swego Ojca, nazywając go jedynym prawdziwym Bogiem. Słowa te wykluczają istnienie Trójcy. Sam Jezus powiedział nam, że prawdziwy Bóg jest tylko jeden. Uwierzysz mu, czy będziesz się upierał przy swojej racji? Gdyby Trójca była faktem, czy Jezus nie miałby wiedzy o tym, że Bóg jest w Trójcy jedyny? Przecież Syn Boży zna Boga jak nikt inny i doskonale wie jaką ma On naturę. Słowa Jezusa mają więc moc dowodu, któremu nie sposób zaprzeczyć. Ten jeden tekst z modlitwy Jezusa jest wystarczającym dowodem na fałsz nauki o Trójcy.

Jeśli nauka o Trójcy jest tak ważna, że stanowi podstawową doktrynę w wyznaniu Kościołów chrześcijańskich, to dlaczego sam Jezus w modlitwie, której fragment zacytowałem, nic nie wspomina o Duchu? Twierdzi bowiem, że żywot wieczny możemy uzyskać przez poznanie jedynie dwóch osób: jedynego prawdziwego Boga oraz Jezusa Chrystusa. Pan Jezus nie powiedział, że to jest żywot wieczny, aby poznali prawdziwego Boga w Trójcy świętej. Nie powiedział również: „*A to jest żywot wieczny, aby poznali ciebie, jedynego prawdziwego Boga, Jezusa Chrystusa, którego posłałeś oraz Ducha Świętego*”. Czyżby poznanie Ducha Świętego było bez znaczenia? Czy to nie uwłacza czci istoty nazywanej Duchem Świętym?

„Któż jest kłamcą, jeżeli nie ten, który przeczy, że Jezus jest Chrystusem? Ten jest antychrystem, kto podaje w wątpliwość Ojca i Syna” 1 J2:22, BW.

Zauważ, że antychrystem jest jedynie ten kto podaje w wątpliwość Ojca i Syna. Dlaczego podawanie w wątpliwość Ducha nie jest dziełem antychrysta? Odpowiedź jest prosta: ponieważ antychryst nigdy nie podawał w wątpliwość Ducha. Wręcz odwrotnie: on go promował jako boską osobę i doprowadził do jej kultu. Diabeł nie miał interesu w tym, aby podawać w wątpliwość Ducha, lecz raczej aby wprowadzić go do rady Bóstwa.

Faktów nie zmienimy; możemy je tylko bezprawnie naciągać.

Widać gołym okiem, że istota zwana Duchem Świętym wciska się na siłę do rady Bożej i poprzez doktrynę o Trójcy próbuje zrównać się z Najwyższym. Czy w takim razie potrafimy rozpoznać jej prawdziwą tożsamość? Ta tożsamość jest skrywana pod płaszczykiem świętości i dają się na to nabrać miliony, a w zasadzie miliardy chrześcijan. Czy dała się na to oszustwo nabrać Ellen White? Sprawdźmy to po raz kolejny:

„Syn Boży dzielił tron z Ojcem, a chwała wiecznego, samoistnego Boga otaczała ich obu” (PP, s. 19, wyd. drugie).

Dlaczego chwała wiecznego, samoistnego Boga otaczała tylko dwie osoby? Czy potraficie odpowiedzieć na to pytanie? Czy nie jest to kolejny afront przeciwko istocie zwanej Duchem Świętym? A może taka istota po prostu nie istnieje? Oczywiście, że nie istnieje, gdyż to Bóg Ojciec jest wiecznym, samoistnym i jedynym prawdziwym Bogiem, i to właśnie Jego chwała otaczała Syna Bożego, gdy zasiadał na tronie Ojca. Pan Jezus modląc się do Boga prosił: *„A teraz Ty mnie uwielbij, Ojcze u siebie samego tą chwałą, którą miałem u ciebie, zanim świat powstał” J 17:5, BW.*

Zauważ, że Jezus miał chwałę u Ojca. To nie była jego własna chwała, lecz chwała nieskończonego i wiecznego Boga, jego Ojca. Ta chwała otaczała ich obu. Czas na ważną refleksję: albo Ellen White jest prawdziwym prorokiem i pisze to, co jest niepodważalną prawdą, albo jest uzurpatorem, a prawdą jest nauka o Trójcy. Według mnie nie ma innej możliwości. Dla tych jednak, którzy pozostają zwolennikami Ducha Proroctwa chciałbym przedstawić kilka następujących wspólnych myśli z książki Patriarchowie i Prorocy:

„Przed zgromadzonymi mieszkańcami Nieba Bóg oświadczył, że nikt, tylko jednorodzony Syn, Chrystus może całkowicie wniknąć w plany Boże i że jedynie Jemu Bóg może zlecić wykonanie najwyższych zamierzeń Swej woli” (PP, s. 20).

I znowu mamy zgrzyt z nauką o Trójcy. Według Ellen White tylko Chrystus może całkowicie wniknąć w plany Boże. I co jeszcze

istotniejsze: „*Jedynie Jemu Bóg może zlecić wykonanie najwyższych zamierzeń Swjej woli*”. Czyżby więc dla istoty zwanej Duchem Świętym nie było zleceń? Skoro Syn Boży jest jedyną istotą, której Bóg powierzył wykonanie najwyższych zamierzeń swojej woli, to znaczy to tylko jedno: poza Chrystusem nikt nie ma do tego prawa! Co to oznacza w praktyce? Zobaczmy:

„Pożądając chwały, którą nieskończenie wielki Ojciec obdarzył swego Syna, ten książę aniołów starał się pozyskać władzę, będącą jedynie przywilejem Chrystusa” (PP, s. 19).

A więc Lucyfer zapragnął władzy i chwały równej tej, jaką posiada Chrystus. W jaki sposób mógł osiągnąć ten zamiar? W Niebie mu się to nie udało. Pomimo swojej przebiegłości i mądrości trafił na zbyt tęgie umysły; lecz na ziemi takich oświeconych prawdą umysłów jest niewiele, więc jego pomysł miał realne szanse powodzenia. Postanowił więc wykorzystać swoją szansę zrównania się z Najwyższym. Czy sądzicie, że mu się to nie udało? Zobaczmy za chwilę.

„Podważenie autorytetu zwierzchnictwa Syna Bożego, a więc kwestionowanie mądrości i sprawiedliwości Stwórcy stało się celem działalności księcia aniołów. Temu celowi był gotów poświęcić wszystkie siły swego wspaniałego umysłu, który - drugi po Chrystusowym - był pierwszy wśród zastępów Bożych” (PP, s. 19).

Jakże jest to jasno wykazane. Chwała Bogu za tę wspaniałą książkę. Musimy sobie uświadomić, że umysł Lucyfera jest niezwykle pomimo degradacji jego sił moralnych; a więc jego zwiedzenie musi być równie niezwykle, godne tak wielkiego umysłu. Czy jesteśmy więc wystarczająco ostrożni, aby nie dać się nabrać? Nasza czujność nie może zwalniać tempa. Tymczasem wielu z nas, przyjąwszy w dobrej wierze określony pakiet doktryn spoczęło na laurach, ufając, że to w co wierzą jest prawdą absolutną. W takim razie przyjrzyjmy się w jaki sposób szatan ma zamiar nas zwieść. Sądzę, że większość z nas się tego nie spodziewała.

Czytaliśmy, że celem działalności Lucyfera stało się „*podważe-*

nie autorytetu zwierzchnictwa Syna Bożego” i że przez ten krok usiłuje on zakwestionować mądrość i sprawiedliwość Stwórcy. Czy jednak w Kościołach chrześcijańskich podważa się autorytet i zwierzchnictwo Chrystusa? Oficjalnie nawet Kościół katolicki nie považzył się na taki krok. Również i dla nich, choć posiadają kult Marii i świętych Chrystus posiada autorytet zwierzchnictwa dany mu przez Ojca. Tym bardziej jest tak również w Kościołach protestanckich. Gdzie tkwi więc podstęp? W jaki sposób Lucyfer zamierza podważyć autorytet zwierzchnictwa Syna Bożego, aby w ten sposób zakwestionować mądrość i sprawiedliwość Stwórcy? Podkreślam, że zgodnie ze słowami Ellen White jest to celem jego działalności.

Jeśli coś jest celem, głównym motywem działalności szatana, to z pewnością naszym zadaniem powinno być tego odkrycie. Inaczej zostaniemy zwiedzeni, nawet o tym nie wiedząc. Czy zgadzacie się ze mną? Podważenie autorytetu zwierzchnictwa Chrystusa jest z pewnością związane z pozyskaniem władzy, do której Lucyfer zawsze dążył. Zauważcie, że Lucyfer nie dąży do tego, aby wyeliminować Chrystusa, gdyż wie, że jest to niemożliwe. Nie udało mu się to w Niebie ani w czasie ziemskiej misji Chrystusa, więc tym bardziej nie może się to udać teraz. Jednak szatan cały czas zabiega o dostęp do „Góry Narad” (Iz 14:13), która jest na najdalszej północy. Może to osiągnąć tylko w jeden sposób - w mentalności ludzi, ponieważ odkąd został rzucony na ziemię, dostęp do Nieba jest dla niego przeszkodą nie do przebycia.

Jeśli szatan tutaj na ziemi dąży do osiągnięcia swojego upragnionego celu, to mając tak genialny umysł oraz tak wielką władzę jest mało prawdopodobne aby go nie osiągnął. Pytanie tylko jak tego zamierza dokonać? Rozwiązanie zagadki jest coraz bliżej:

„Zastępy niebian miłowały i szanowały Lucyfera. Aniołowie z rozkoszą wypełniali jego rozkazy, a on był przyodziany w mądrość i chwałę ponad nimi wszystkimi. Podlegał jedynie Synowi Bożemu, który stanowił jedność w mocy i rządach ze swoim Ojcem. Chrystus znał

wszystkie zamierzenia Ojca, podczas gdy Lucyfer nie miał do nich dostępu. „Dlaczego - pytał potężny anioł - Chrystus miałby mieć nade mną zwierzchność? Dlaczego jest bardziej czczony ode mnie?” (PP, s. 20).

Oto prawdziwa przyczyna buntu Lucyfera. Nie mógł mieć dostępu na równi z Chrystusem do wszystkich zamierzeń Ojca. Musiał podlegać Synowi Bożemu; a to jego zdaniem było uwłaczające jego mądrości i pozycji w Niebie. Chciał coraz więcej i nie miał w tym żadnego umiaru. Bądźmy pewni, że po zrzuceniu na ziemię złość szatana jest jeszcze większa, gdyż powiązana dodatkowo z chęcią odwetu. Nie może on bezpośrednio zagrozić mieszkańcom Nieba, lecz pośrednio, poprzez zwodzenie umiłowanych stworzeń Chrystusa jest w stanie sprawić Synowi Bożemu wiele bólu. I o to właśnie mu chodzi.

Czas na rozwiązanie zagadki. Nauka o Trójcy jest diabelskim sposobem na zrównanie się z Najwyższym oraz na osiągnięcie najwyższego celu, którym jak czytaliśmy jest podważenie autorytetu zwierzchnictwa Syna Bożego. Co osiąga Lucyfer poprzez naukę o Trójcy? Wszystko, czego domagał się w Niebie i do czego dąży na ziemi. Zasiadając w radzie Bóstwa jako trzeci w Trójcy zrównał się z Najwyższym oraz z Synem Bożym. Wchodząc do rady, zgodnie z doktryną o Trójcy stał się godnym czci.

Ludzie adorują postać Ducha Świętego, traktując go na równi z Ojcem i Synem, nie zdając sobie sprawy, że w ten sposób wywyższają Lucyfera. Tak oto bezwiednie realizują zwodniczy program, o którym czytaliśmy przed chwilą z książki Patriarchowie i Prorocy. Przypomnę ten ważny cytat: *„Podważenie autorytetu zwierzchnictwa Syna Bożego, a więc kwestionowanie mądrości i sprawiedliwości Stwórcy stało się celem działalności księcia aniołów”*. Stając się ofiarą zwodniczego planu Lucyfera ludzie dopuszczają do rady Bóstwa tego, który był w Niebie podporządkowany rozkazom Chrystusa. Wytężał on wszystkie siły, aby uzyskać wśród aniołów opinię, że zasługuje na zrównanie go z Chrystusem. Teraz to samo robi na ziemi dzięki wymyśleniu doktryny o Trójcy oraz ciągłemu wzrostowi jej popularności. Czy Lucyfe-

rowi potrzeba czegoś więcej? Nie, właśnie osiągnął to, czego pragnął.

Jakże ludzie są łatwowierni i bezmyślni. Podążają w swej naiwnej wierze za tłumami, nie wnikając w to, dlaczego wierzą w ten, a nie w inny sposób. To niezwykle ułatwiło zadanie Lucyferowi. Jego potężny umysł nie natrafił na ziemi na zbyt wielu godnych sobie przeciwników. To nie jest powodem do rozpacz, gdyż każdy człowiek może z Bożą pomocą rozpoznać plany Lucyfera i odnaleźć drogę prawdy; jednak bardzo smutne jest to, jak nisko ceni się prawdę.

Większość ludzi zadowala się kościelną interpretacją przygotowaną przez teologów. Nie czują się na siłach, aby wnikać w tak głębokie tematy jak natura Boga, dlatego obdarzają zaufaniem swoich duchowych przywódców. Takie postępowanie ma jednak co najmniej trzy wady. Po pierwsze naraża nas na bardzo realne ryzyko zbłądzenia. Skąd wiesz, że teolodzy się nie mylą w swojej interpretacji? Skąd wiesz, że nie są narzędziami szatana? To przecież zupełnie oczywiste, że diabeł zwodzi liderów, aby następnie przez ich wpływy w prosty sposób zwieść lud. Po drugie - unikając osobistego zgłębiania trudnych tematów nie hartujesz się do nadchodzących prześladowań, w czasie których będziemy musieli zdać sprawę z naszej wiary. Tylko osobiste doświadczenie z Bogiem i osobiście zgłębiona i sprawdzona wiedza biblijna zapewni nam ochronę w trudnych czasach. Po trzecie - osobiste badanie Biblii jest źródłem duchowego wzrostu, radości i łączności z Bogiem, bez których niemożliwe jest poznawanie Boga i doznawanie jego błogosławieństw.

Tak więc nie bójmy się studiowania trudnych tematów. Uczyńmy Jezusa naszym osobistym doradcą i nauczycielem. W ten sposób go wywyższymy. Unikniemy też błędów, które są powszechne w nauczaniu pastorów. Przestańmy polegać na ludziach. Nauczmy się ufać Bogu. Nasz osąd musi być wyostrzony i w 100% zgodny z prawdą. Drodzy bracia i siostry - bądźmy ostrożni, nadzwyczaj ostrożni i drobiazgowi w analizowaniu tego zagadnienia. Z powodu buntu Lucyfera i jego chorobliwej manii wyższości wielu aniołów musiało

opuścić bramy Niebios. Czy sądzicie, że Bóg będzie mógł uczynić wyjątek wśród ludzi i osądzić ich łagodniej niż aniołów? To wykluczone, gdyż Bóg jest bezstronny w swojej sprawiedliwości. Nie może więc zastosować taryfy ulgowej dla tych, którzy przyłączyli się do buntu Lucyfera na ziemi, popierając jego dążenia zrównania się z Najwyższym. Tak chętnie przyjmowana i uznawana za fundament chrześcijaństwa nauka o Trójcy jest zakamuflowanym, starannie zamaskowanym dążeniem do wzniesienia swojego tronu powyżej Bożych gwiazd i zrównania się z Najwyższym.

Wiele osób twierdzi, że nie mając wystarczającej wiedzy, wolą zachować milczenie w tej sprawie. Inni obawiają się usunięcia ze zboru z powodu posądzenia o herezję. Są też tacy, którzy twierdzą, że ten temat nie ma większego znaczenia i wpływu na nasze zbawienie. Otóż w świetle przedstawionych dowodów warto się zastanowić nad tym, czy nasze wymówki są wystarczające dla uniknięcia posądzenia nas przez Boga o niewierność prawdzie. Jeśli prawdziwe są moje wnioski i komentarze, to temat który dziś analizuję ma ogromne, o ile nie największe znaczenie dla ujawnienia ukrytych dążeń szatana. Jest to ważne nie tylko ze względu na nas samych, lecz także ze względu na tych, którzy jeszcze tkwią w błędzie, a których powinniśmy ostrzec. To nasza osobista odpowiedzialność. Pamiętajmy o tym.

Kontynuując nasze studium, chciałbym przyjrzeć się nieco dokładniej dwóm tekstom biblijnym, które zazwyczaj są określane mianem tekstów trynitarnych, aby przekonać się czy faktycznie nauczają one na temat Trójcy. Zaczniemy od często przytaczanego świadectwa z pierwszego listu do Koryntian:

„Albowiem nam objawił to Bóg przez Ducha; gdyż Duch bada wszystko, nawet głębokości Boże. Bo któż z ludzi wie, kim jest człowiek, prócz ducha ludzkiego, który w nim jest? Tak samo kim jest Bóg, nikt nie poznał, tylko Duch Boży” 1Kor 2:10-11, BW.

Teza trynitarna: Skoro Duch bada nawet głębokości Boże, to oznacza że musi być on osobą. Co więcej, powinien być on również

boską osobą, gdyż nikt inny nie mógłby poznać tajemnic Bożych.

Czy takie tłumaczenie jest wystarczające, aby uwierzyć w trynitarną wykładnię tego tekstu? Przyjrzyjmy się więc wnikliwie kilku szczegółom. Na przykład przeanalizujmy słowa: „*kim jest Bóg, nikt nie poznał, tylko Duch Boży*”. Załóżmy, że istnieje Bóg w Trójcy jedyny, będący Bogiem niemalże całego współczesnego chrześcijaństwa. Bóg ten składa się z trzech równych sobie osób - Boga Ojca, Boga Syna i Boga Ducha Świętego. Każda z tych osób jest Bogiem Wszechmogącym, posiadającym identyczne cechy przynależne tylko Bogu, jak: wszechwiedza, wszechobecność i nieskończony byt.

W takim razie, w jaki sposób możemy w oparciu o powyższe założenie zrozumieć wypowiedź Pawła: „*kim jest Bóg, nikt nie poznał, tylko Duch Boży*”? Jeżeli Duch Boży jako jedyny poznał tajemnicę istoty Bóstwa, to w takim razie tajemnicy tej nie poznał ani Ojciec ani Syn. Jest to logiczny wniosek wynikający z powyższego tekstu; jednak wniosek ten ewidentnie zaprzecza doktrynie Trójcy. Jeżeli tylko Duch wie kim jest Bóg, to oznacza, że tylko on może być Bogiem Wszechmogącym, ponieważ niewątpliwą cechą natury Boga jest wszechwiedza.

Słowo Boże nie może sobie przeczyć. Stawiając tezę, musi się ona sama obronić. To świadczy o jej prawdziwości oraz prawidłowości naszego założenia. W tym przypadku założenie okazało się błędne, gdyż nie zostało potwierdzone za pomocą Słowa Bożego. Założenie prowadzące do błędnego wniosku jest fałszywe, i w takim razie należy je odrzucić jako niezgodne z prawdą.

W jaki więc prawidłowy sposób moglibyśmy zrozumieć cytowany tekst? Jedynie w oparciu o cały jego kontekst. Podstawowym błędem jaki zazwyczaj popełniamy jest wrywanie cytatów z kontekstu. W ten sposób dochodzimy do absurdalnych wniosków. Oprzyjmy się więc na kontekście, który mówi: „*Bo któż z ludzi wie, kim jest człowiek, prócz ducha ludzkiego, który w nim jest? Tak samo kim jest Bóg, nikt nie poznał, tylko Duch Boży*”.

Czego możemy się dowiedzieć z kontekstu? Dowiadujemy się, że duch ludzki określa istotę człowieczeństwa. Nasz duch jest naszą świadomością istnienia i daje nam wiedzę o nas samych. Człowiek pozbawiony ducha byłby pozbawiony osobowości. Jeśli ktoś z powodu choroby (na przykład demencji) lub poważnego urazu jest pozbawiony wyższych czynności korowych, wówczas nie jest on w stanie uświadomić sobie swojej egzystencji. Nasza jaźń określa naszą osobowość. Cechą osobowości jest inteligencja i świadomość istnienia, nazwana w Piśmie Świętym duchem.

Apostoł Paweł uświadamia nam, że taką samą rolę jaką pełni duch ludzki w życiu człowieka, spełnia duch Boży w życiu Boga. Wniosek ten wynika ze słów: „*tak samo*”. Słowa te dają nam prawo porównania życia człowieka do życia Boga. Zostaliśmy przecież stworzeni na Boże podobieństwo. W czym jesteśmy do Niego podobni, jeśli nie przede wszystkim w posiadaniu inteligencji, a więc świadomości istnienia? Wobec tego, tak jak Bóg ma swojego ducha, tak i my na Jego podobieństwo posiadamy swego ducha.

Jeśli nasz duch nie jest odrębną istotą, to również i duch Boga nie może być odrębną, żyjącą niezależnym życiem istotą. Skoro nasz duch jest częścią naszej własnej osobowości, tak samo musi być z duchem Boga. Nasz duch nie jest kimś niezależnym, nie posiada własnej osobowości. Zgodnie z wywodem Pawła - tak samo duch Boga nie jest kimś odrębnym i nie posiada własnej osobowości.

Dla naszego lepszego zrozumienia przydatny będzie komentarz Ducha Proroctwa. Cytuję:

„Duch Święty komponuje treść każdej prawdziwej modlitwy. Z doświadczenia wiem, że we wszystkich moich modlitwach wstawienniczych Duch wstawia się za mną i za wszystkimi świętymi; jednak jego wstawiennictwa są zgodne z wolą Boga, nigdy przeciwne do niej. ‘Duch wspiera nas w niemocy naszej’. Duch będąc Bogiem, zna zamysł Boga; dlatego w każdej naszej modlitwie w sprawie choroby lub też innych potrzeb, mamy wziąć pod uwagę wolę Boga.

‘Bo któż z ludzi wie, kim jest człowiek, prócz ducha ludzkiego, który w nim jest? Tak samo kim jest Bóg, nikt nie poznał, tylko Duch Boży’ 1Kor 2:11. Jeśli to Bóg nas naucza, będziemy się modlić w zgodzie z objawioną przez Niego wolą, poddając się tej woli której nie znamy. Mamy czynić błaganie zgodnie z wolą Boga, polegając na bezcennym słowie i wierząc, że Chrystus oddał siebie nie tylko za uczniów. Zapis [ewangelii] oznajmia: „A to rzekłszy, tchnął na nich i powiedział im: Weźmijcie Ducha Świętego” J 20:22” {ST, October 3, 1892 par. 3}.

Uważny czytelnik zapewne zauważył, że Duch Święty, o którym mowa w pierwszych wersach cytatu został dany uczniom przez tchnienie Chrystusa. Czy nie jest to zastanawiające? Jak to należy rozumieć? Dla lepszego zrozumienia, przeczytajmy dalsze fragmenty artykułu Ellen White z tego samego numeru Signs of the Times:

„Jezus czeka, aby tchnąć na wszystkich swoich uczniów, dać im tchnienie swego uświęcającego ducha i przelać ten żywotny wpływ z siebie na swój lud. On chciałby, aby zrozumieli, że odtąd nie mogą służyć dwóm panom. Ich życie nie może być podzielone. Chrystus ma żyć w swoich ludzkich przedstawicielach, pracować dzięki ich talentom i działać przez ich możliwości. Ich wola ma być poddana Jego woli, mają działać z jego duchem, aby to już nie oni żyli, lecz aby Chrystus żył w nich. Jezus szuka sposobu, aby odcisnąć na nich tę myśl, że dając im swego Ducha Świętego, daje im chwałę jaką dał Mu Ojciec, aby On wraz ze swoim ludem mogli być jedno w Bogu. Nasza droga i wola muszą być poddane woli Bożej, wiedząc o tym że jest ona święta, sprawiedliwa i dobra” {ST, October 3, 1892 par. 4}.

A więc tchnienie Chrystusa na uczniów dokonane jeszcze podczas Jego pobytu na ziemi nie było odosobnionym przypadkiem. Zgodnie z komentarzem Ellen White Chrystus pragnie każdemu swojemu naśladowcy dać tchnienie swego uświęcającego ducha. Czym jest owo tchnienie? Czytamy, że jest ono uświęcającym duchem. A czy uświęcający duch nie jest świętym duchem? Owszem, gdyby nie był święty, nie mógłby nas uświęcać. I tak właśnie nieco dalej czytamy:

„dając im swego Ducha Świętego, daje im chwałę jaką dał Mu Ojciec”.

Oto cała prawda o duchu świętym.

Powyższe teksty są tak jasne jak słońce w południe. Jest w nich wszystko co potrzebne, aby zrozumieć kim lub czym jest duch święty. A więc jest nim duch Jezusa, lub inaczej Jego boskie tchnienie, osobista obecność Jezusa w sercach wierzących uczniów. Jest nim również, jak pisze Ellen White, chwała, którą Jezus otrzymał od Ojca. W tym sensie duch należy do Ojca i do Syna. Duch Boga oznacza boski, wszechobecny i wszystko kontrolujący umysł. Z tego powodu obecność ducha jest równoznaczna z obecnością samego Jezusa. A więc duch nie jest niezależną osobą, jak próbuje nam wmówić nauka o Trójcy, lecz jest chwałą Ojca oraz duchową obecnością Ojca i Syna. Przez swego ducha Bóg przenika ludzkie umysły tak jak promienie słońca przenikają powietrze.

Pan Jezus pragnie obdarować każdego ze swoich uczniów „*tchnieniem swego uświęcającego ducha*”. I znowu nasuwa się pytanie: czy duch, którego Pan Jezus pragnie na nas tchnąć jest tym samym duchem, którego obiecał posłać, i którego otrzymali uczniowie w dniu Pięćdziesiątnicy? Oczywiście, że jest to ten sam duch. Został nazwany przez proroka „*uświęcającym duchem*”, a także „*żywotnym wpływem*”, który ma być przelany z Jezusa na lud. Żywotny wpływ to nic innego jak charakter Boży, który ma być w nas ukształtowany.

Dalej czytamy w cytowanym świadectwie, że „*Chrystus ma żyć w swoich ludzkich przedstawicielach...*”. W jaki sposób ma On tego dokonać będąc w Niebie i usługując w świątyni niebiańskiej? Odpowiedź jest tylko jedna: przez swego ducha. Takie zrozumienie bardzo dobrze tłumaczy jednoczesną obecność Jezusa w Niebie i na ziemi. Duch święty jest duchem Jezusa, Jego tchnieniem i uświęcającym wpływem. Wpływ Chrystusa jest nazwany duchem świętym, ponieważ jak czytaliśmy jest on chwałą Ojca jako Boga Wszchemmogącego. Musi więc być święty.

Podajmy jeszcze analizie słowa: „*mają działać z jego du-*

chem, aby to już nie oni żyli, lecz aby Chrystus żył w nich". W tych słowach, podobnie jak w poprzednich, została wyrażona myśl, że zmarłychwstały Chrystus pragnie, a co najważniejsze - może żyć w nas, przebywając w naszych sercach swoim duchem. Niczego ani nikogo innego poza duchem Chrystusowym nam nie potrzeba. Uświęcający wpływ ducha Jezusa oznaczający Jego rzeczywistą obecność w sercu wierzącego jest jedynym środkiem, dzięki któremu możemy być przekształceni z chwały w chwałę.

„My wszyscy tedy, z odłoniętym obliczem, oglądając jak w zwierciadle chwałę Pana, zostajemy przemienieni w ten sam obraz, z chwały w chwałę, jak to sprawia Pan, który jest Duchem [wg BT: za sprawą Ducha Pańskiego]” 2Kor 3:18.

Tak, to nie pomyłka – Pan Jezus przebywając na Ziemi w sercach swojego ludu jest duchem świętym. Duch Chrystusowy, który przebywa w sercu wierzącego jest tożsamy z obecnością samego Chrystusa. To właśnie dlatego, za sprawą Pana, który jest Duchem zostajemy przemienieni „w ten sam obraz”.

Oto kolejny fragment tego samego artykułu Ellen White:

„...Dzięki Jego zasługom mamy dostęp w jednym Duchu do Ojca. Och, żebyśmy mieli głębsze doświadczenie w modlitwie! Możemy w zaufaniu przyjść do Boga, wiedząc czym jest posiadanie obecności i mocy jego Ducha Świętego. Możemy wyznać nasze grzechy i właśnie wtedy gdy prosimy, możemy wiedzieć, że on darowuje nasze przestępstwa, ponieważ obiecał że je przebaczy. Musimy doświadczyć wiary i ukazać prawdziwą gorliwość i pokorę. Nigdy nie będziemy w stanie uczynić tego bez łaski Ducha Świętego. Musimy upaść do stóp Jezusa i nie pielęgnować samolubstwa, nie ujawniać wywyższania się, ale w prostocie szukać Pana, prosząc Go o Jego Świętego Ducha, tak jak małe dziecko prosi swoich rodziców o chleb” {ST, October 3, 1892 par. 5}.

I tutaj, tak jak i wcześniej, mowa jest o duchu Pańskim. Zauważ, że tym razem Ellen White użyła jasnego i precyzyjnego sformu-

łowania: „*Jego Świętego Ducha*”, odnosząc go do osoby Jezusa. Nieco wcześniej napisała: „*Możemy w zaufaniu przyjść do Boga, wiedząc czym jest posiadanie obecności i mocy jego Ducha Świętego*”. A więc duch należy do Ojca i do Syna, oraz jest przejawem żywej i realnej obecności wśród ludu Bożego zarówno Ojca, jak i Syna. Świadczy o tym werset: „*Dzięki Jego [Chrystusa] zasługom mamy dostęp w jednym Duchu do Ojca*”. Duch Ojca i duch Syna jest jednym duchem, którego Ellen White nazwała wcześniej chwałą Ojca.

Podsumowaniem tych rozważań niech będzie następująca wypowiedź Pana Jezusa: „*Odpowiedział Jezus i rzekł mu: Jeśli kto mnie miłuje, słowa mojego przestrzegać będzie, i Ojciec mój umiłuje go, i do niego przyjdziemy, i u niego zamieszkamy*” J 14:23. Kiedyś nie rozumiałem tych słów. Klóciły mi się z nauką o Trójcy. Nie potrafiłem pojąć dlaczego i w jaki sposób Ojciec z Synem mają zstąpić z Nieba i zamieszkać w sercu wierzącego. Czy nie wystarczyłaby obecność „*Boga Ducha Świętego*” jako trzeciej osoby Bóstwa? Dziś, dzięki dogłębnej analizie licznych świadectw wiem, że chwała Ojca udzielona Synowi stanowi ich wspólną część nazwaną duchem świętym. Mam także wielką nadzieję, że i Wy o tym się przekonaliście.

Pan Jezus obiecał: „*Ja prosić będę Ojca i da wam innego Pocieszyciela, aby był z wami na wieki, Ducha prawdy, którego świat przyjąć nie może, bo go nie widzi i nie zna; wy go znacie, bo przebywa wśród was i w was będzie*” J 14:16-17. Kogo znali uczniowie? Kogo miał na myśli Jezus, mówiąc: „*Wy go znacie, bo przebywa wśród was*”? A kogo miał na myśli, gdy po chwili dodał: „*...i w was będzie*”? Wniosek jest oczywisty: Ten który przebywał wśród uczniów miał ponownie do nich przyjść i w nich zamieszkać: „*Nie zostawię was sierotami, przyjdę do was*” J 14:18. Czyż nie jest to jasne i logiczne? Jednak należy podkreślić, że zgodnie ze słowami Jezusa to Ojciec miał dać Pocieszyciela. Duch i chwała emanuje z Ojca, lecz za pośrednictwem Syna sływa na uczniów. W Duchu znajduje się całkowita i pełna chwały obecność Najwyższego, która przejawiała się w życiu Zbawiciela.

Nauka o trójcy jest nie do pogodzenia z cytowanymi tutaj świadectwami. Jeszcze wówczas, gdy byłem trynitarzem, nie potrafiłem zrozumieć wielu sprzeczności, choć dokładałem wszelkich starań i spędziłem wiele czasu, aby sobie to poukładać w głowie. Nauka Boża o Ojcu, Jego Synu i ich duchu jest logiczna i rozumiała, dostosowana do naszego poziomu inteligencji. Wszystkie fakty przedstawione w Biblii są powiązane w logiczną całość, przez co są rozumiałe nie tylko dla teologów, lecz dla każdego studenta Biblii. Doktryna o trójcy to czysta abstrakcja i spekulacja, oparta na chwiejnych podstawach. Niech każdy rozważy w swym sercu jaki jest jej cel i kto jest jej autorem.

Kolejny tekst biblijny, który postrzegany jest przez większość studentów Słowa Bożego za trynitarzy zapisany jest w Mt 3:16-17:

„A gdy Jezus został ochrzczony, wnet wystąpił z wody, i oto otworzyły się niebiosa, i ujrzał Ducha Bożego, który zstąpił w postaci gołębiczy i spoczął na nim. I oto rozległ się głos z nieba: Ten jest Syn mój umiłowany, którego sobie upodobałem”.

Oto dowodem na istnienie Trójcy ma być pojawienie się w jednym miejscu i czasie trzech boskich przedstawicieli Trójcy - Ojca, Syna i Ducha Świętego. Faktycznie tak to wygląda, lecz czy to wystarczy, aby udowodnić tezę o trzech boskich istotach? Teoria może być potwierdzona i przyjęta za prawdę jedynie dzięki istnieniu niezbitych dowodów. Tak więc, aby przyjąć tę tezę za prawdę potrzebujemy jeszcze tylko jednej rzeczy - świadectwa Ducha Proroctwa. Przeczytajmy więc natchniony komentarz do tego tekstu:

„Nigdy wcześniej aniołowie nie słyszeli takiej modlitwy, jaką Chrystus ofiarował w czasie swojego chrztu. Ich troską było zanieśienie Synowi poselstwa od Jego Ojca. Jednak nie! Oto bezpośrednio od Ojca promienieje światło Jego chwały. Niebiosa zostały otwarte i promienie chwały spoczęły na Synu Boga, przyjmując kształt gołębiczy, lśniącej niczym złoto. Podobieństwo gołębiczy symbolizowało łagodność i cichość Chrystusa. Kiedy oniemiałi ludzie stali w osłupieniu,

z oczyma wpatrzonymi w Chrystusa, z otwartych niebios zabrzmiały słowa: „Ten jest Syn mój umiłowany, którego sobie upodobałem” {E. G. White, *Review and Herald*, 21 styczeń 1873 par. 5}.

Jak widać Ellen White nie przychyliła się do wyżej przedstawionej teorii. Myślę, że Duch Proroctwa jest dla nas nieocenionym skarbem; tylko - czy potrafimy oraz czy chcemy z niego korzystać? Czy nie nazbyt chętnie budujemy własne teorie, stawiając je bez fundamentu prawdy, niczym dom na piasku?

Wypowiedź Ellen White rozwiewa wątpliwości i powinna zakończyć bezpodstawne spekulacje. Powtórzmy więc - duch nie jest trzecią boską istotą, lecz jest światłem chwały Ojca, promieniującym z Jego niewidzialnej postaci. To promienie chwały Ojca przyjęły kształt gołębiczy, ukazując łagodny i pokorny charakter Syna Bożego. Nie uczyniła tego trzecia osoba Trójcy nazywana Bogiem Duchem Świętym.

SYNOSTWO BOŻE

Doktryna o Trójcy siłą swojej zwodniczości bierze z nauki o przenośnym znaczeniu synostwa Bożego. Twierdzi się, że Bóg Ojciec nie jest rzeczywistym Ojcem Chrystusa, lecz jest nazywany Ojcem ze względu na umowę, jaką zawarł z drugą boską osobą Trójcy nazywaną Synem. Inaczej mówiąc układ pomiędzy tak zwanym Ojcem i tak zwanym Synem jest jedynie przypowieścią o Ojcu i Synu. Nie jest to prawdziwa relacja jaka występuje pomiędzy prawdziwym Ojcem i prawdziwym Synem. Syn jest jedynie nazwany Synem, lecz nie jest nim naprawdę. Synostwo nie oznacza w tym wypadku więzów krwi, lecz jedynie przyjęty tytuł przez drugą osobę Bóstwa.

Dlaczego jest tak ważne ustalenie prawdy na temat Synostwa Jezusa Chrystusa? Spójrzmy na ten tekst: „*A my widzieliśmy i świadczymy, iż Ojciec posłał Syna jako Zbawiciela świata. Kto tedy wyzna, iż Jezus jest Synem Bożym, w tym mieszka Bóg, a on w Bogu*” 1J 4:14-15.

Czy Jan w tak poważnej sprawie nie powiedziałby prawdy? Powiedział niezwykle ważne słowa: „*A my widzieliśmy i świadczymy*”. Słowa te są gwarancją prawdy, gdyż pochodzą od bezpośredniego świadka wydarzeń. O czym nas więc Jan zapewnia? O tym, że Ojciec posłał Syna. Czy Jan nie wiedział o czym pisze? Pamiętajmy, że Jan na Górze Przemienienia na własne uszy słyszał słowa Ojca zapewniające uczniów, że Jezus jest jego umiłowanym Synem (zobacz: Mt 17:5). Nauka jaką przedstawił w ewangelii i w listach opiera się na jego własnym doświadczeniu. Poza tym Jan powiedział również: „*Kto tedy wyzna, iż Jezus jest Synem Bożym, w tym mieszka Bóg, a on w Bogu*”. To świadczy o powadze sprawy.

Ci, którzy nie wierzą w synostwo Jezusa, nie mogą być w Bogu, a Bóg w nich. Jeśli nie są w Bogu, nie mogą doznać zbawienia. Nie wierzyć w synostwo Jezusa znaczy zaprzeczyć się Syna Bożego. To poważna sprawa. Jeśli synostwo Jezusa nie jest prawdziwe, to w takim

razie musimy być konsekwentni - nasze braterstwo z nim również nie może być prawdziwe, gdyż braterstwo bierze się z faktu posiadania wspólnego Ojca.

„Bo zarówno ten, który uświęca, jak i ci, którzy bywają uświęceni, z jednego są wszyscy; z tego powodu nie wstydzi się nazywać ich braćmi” Hbr 2:11, BW.

Ten, który uświęca to Jezus, a ci którzy bywają uświęceni to jego naśladowcy. Zarówno więc Jezus jak i jego naśladowcy są z Jednego. Co to znaczy być z Jednego? Sprawa jest chyba oczywista: chodzi o jednego Ojca. Mamy więc jednego, a więc wspólnego Ojca. Czy to się zgadza? Czy tak mówi nam słowo Boże? To wielkie wyróżnienie i niewyobrażalna łaska. To powód do ogromnej wdzięczności. Nie wyobrażam sobie wspanialszej nowiny.

Jeżeli jesteśmy wraz z Chrystusem z jednego Ojca, to znaczy, że jeśli ten, który jest nazwany „Ojcem” nie jest Ojcem Jezusa w dosłownym sensie, to nie może być i naszym Ojcem w dosłownym sensie. Wtedy i Jezus nie może być naszym bratem w dosłownym sensie. Wówczas tracą sens słowa: *„z jednego są wszyscy”*. Wówczas też traci sens nasza wiara, nadzieja i radość. Tu okazuje się niezwykła perfidia diabelskiego zwiedzenia. To prawdziwy majstersztyk.

Jezus polecił swoim uczniom i wszystkim naśladowcom modlić się: „Ojcze nasz”. Do kogo mają być adresowane te słowa, jeśli nie do naszego prawdziwego Ojca w Niebie. Jeśli jednak uznamy za współczesnymi teologami, że słowo „Ojciec” oznacza jedynie tytuł przybrany na potrzebę realizacji planu zbawienia, wówczas również i pojęcie „nowonarodzenia” staje się niewiele znaczącą przenośnią, a nie realnym doświadczeniem nowego zrodzenia z ducha Bożego. Ten, który nas zrodził jest naszym prawdziwym Ojcem, a nie jedynie aktorem grającym rolę Ojca. Czy widzisz jak wiele tracimy wierząc w Nową Teologię? Faktycznie tracimy wszystko, a przede wszystkim - możemy nawet utracić nasze zbawienie. To ogromne zwiedzenie. A przecież to dopiero wstęp do jeszcze większego zwiedzenia, którym jest nauka

o Trójcy. Oto kolejne świadectwo o Synu Bożym:

„Kto wierzy w Syna Bożego, ten ma w sobie świadectwo Boga, kto nie wierzy Bogu, uczynił Go kłamcą, bo nie uwierzył świadectwu, jakie Bóg dał o swoim Synu. A świadectwo jest takie: że Bóg dał nam życie wieczne, a to życie jest w Jego Synu” 1J 5:11, BT.

Czy widzisz jak poważna jest to sprawa? Dosłownie - jest to sprawa życia lub śmierci. Możemy sprzeciwić się świadectwu Bożemu, i to bardzo łatwo, gdyż nauka zaprzeczająca temu świadectwu jest wśród nas i jest przyjmowana z niezwykłą łatwością. Jakie świadectwo Bóg dał o swoim Synu? Przeczytajmy je:

„Gdy on jeszcze mówił, oto obłok jasny okrył ich i oto rozległ się głos z obłoku: Ten jest Syn mój umiłowany, którego sobie upodobałem, jego słuchajcie!” Mt 17:5, BW.

Świadectwo Boga o Synu jest jednym z najważniejszych świadectw w całej Biblii. Jego odrzucenie byłoby czymś nadzwyczaj tragicznym. Jan pisze, że niewiara w Boże świadectwo o jego Synu jest równoznaczna z uczynieniem go kłamcą. Czy możecie sobie wyobrazić większą nieprawość i bluźnierstwo? Ponadto czytamy coś najważniejszego: *„Bóg dał nam życie wieczne, a to życie jest w Jego Synu”*. Poza Synem nie ma życia. Zaprzeczenie synostwu Bożemu Jezusa Chrystusa oznacza więc odrzucenie życia wiecznego.

Jeśli wierzysz w Syna Bożego, masz w sobie świadectwo Boga o Synu. Ale czy wierzysz w taki sam sposób jak objawił to Bóg w swoim świadectwie, mówiąc: *„Ten jest Syn mój umiłowany”*? Jeśli jednak nie wierzysz temu świadectwu, czynisz z Boga kłamcę. W świadectwie tym zaakcentowany jest element ojcowskiej miłości, dlatego uzasadniony jest wniosek, że nie może w nim chodzić o kogoś, kto jedynie udaje Syna Bożego, lecz w rzeczywistości nim nie jest.

Apostołowie osobiście widzieli i słyszeli nadnaturalne świadectwo Boga o Synu. Dla nich sprawa Synostwa Jezusa Chrystusa była najważniejszą kwestią:

„A myśmy uwierzyli i poznali, że Ty jesteś Chrystusem, Synem Boga żywego” J 6:69, BW.

„On im mówi: A wy za kogo mnie uważacie? A odpowiadając Szymon Piotr rzekł: Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego” Mt 16:15-16, BW.

Także i demony zostały zmuszone, aby przyznać, że znają Jezusa jako Syna Bożego, który przecież był ich dowódcą w Niebie. Powiedziały: *„Cóż my mamy z tobą, Synu Boży? Przyszedłeś tu przed czasem dręczyć nas?” Mt 8:29, BW.*

Gdyby Jezus był, jak się dziś powszechnie uważa Bogiem Wszechmogącym, występującym pod pseudonimem Syna, a nie Synem Boga Wszechmogącego, czy demony by tego nie wiedziały? Z całą pewnością ich wyznanie brzmiałoby wtedy inaczej.

Nauka zaprzeczająca, że Jezus Chrystus jest prawdziwym Synem Boga jest kontynuacją batalii z czasów, gdy Jezus żył jeszcze ziemskim życiem. Już wtedy faryzeusze podważali tę prawdę, a za nimi czynił to prosty lud. Gdy w czasie przesłuchania oskarżyciele nie potrafili znaleźć przeciwko Jezusowi żadnego dowodu winy, zdesperowany arcykapłan Kajfasz wezwawszy Boga na świadka zapytał Jezusa:

„Zaklinam cię na Boga żywego, abys nam powiedział, czy Ty jesteś Chrystus, Syn Boga. Rzecz mu Jezus: Tyś powiedział” Mt 26:63-64, BW.

W ten sposób Jezus sam o sobie złożył świadectwo pod wezwaniem Boga na świadka. Istotna w tej sprawie jest uwaga, że faryzeusze wierzyli w to, że Bóg ma Syna i że ten Syn przyjdzie na ziemię jako Mesjasz. Nie było wówczas jeszcze tej dziwnej i przebiegłej nauki o pozornym synostwie, jaką nas karmią współcześni uczeni w Piśmie. Faryzeusze jedynie nie uznawali w Jezusie z Nazaretu Syna Bożego. Ich podejście do roli Mesjasza było bardziej przyziemne niż duchowe, związane z wyzwoleniem spod okupacji Rzymian, dlatego nie chcieli wierzyć w misję Jezusa, która nie pasowała do ich wyobrażeń i oczekiwań.

Kiedy Jezus pod przysięgą zapewnił Kajfasza, że jest dokładnie

tym, za kogo się podaje, wówczas arcykapłan w aktorski sposób wyraził swoje oburzenie, rozdzierając szaty. W całej tej sprawie najistotniejsze jest to, co powiedział Jezus. Gdyby nie był Synem, w którego również wierzyli faryzeusze, musiałby zaprzeczyć, gdyż inaczej by skłamał. Lecz Jezus był przecież prawdomówny; skoro nie zaprzeczył, oznaczało to tylko jedno - jest rzeczywistym Synem Boga. Kajfasz był obłudnym człowiekiem i w kluczowym momencie najlepiej jak potrafił odegrał rolę przejętego bluźnierstwem męża Bożego. Czy i Jezusa uznamy za kogoś, kto gra swoją rolę? A przecież tak go traktuje niemal cały świat.

Nie wyobrażam sobie większej potwarzy. To właśnie jest bluźnierstwem, jeśli Tego, w którym nie ma nawet cienia kłamstwa podejrzewamy o oszustwo. Może to brzmi niedorzecznie, lecz właśnie tak jest. Nowa Teologia traktuje Jezusa jak oszusta, który podaje się za kogoś innego niż nim jest. Nowa Teologia każe nam wierzyć, że Jezus podaje się za Syna, którym faktycznie nie jest. Czy to nie jest podprogowe, czyli skryte przypisanie oszustwa? Nowa Teologia jest grą szatana o tron i o zepchnięcie z niego Syna Bożego. To właśnie Lucyfer we własnej osobie stoi za Nową Teologią. Chce zdyskredytować pozycję Chrystusa, prawdziwość Jego słów oraz świadectw Boga o Synu. W ten sposób zamierza zniszczyć ewangelię.

Również i siostra Łazarza wierzyła, że Chrystus jest Synem Bożym. *„Rzecz mu: Tak, Panie! Ja uwierzyłam, że Ty jesteś Chrystus, Syn Boży, który miał przyjść na świat” J 11:27.* Czy ona również, tak jak współcześni wyznawcy Trójcy uwierzyła w symboliczne znaczenie wyrażenia „Syn Boży”? Z tekstu wynika, że wierzyła w Tego, który jako Syn Boży miał przyjść na świat, a więc swoim wyznaniem wiary potwierdziła, że Jezus był Synem Bożym zanim przyszedł na ziemię. Ponadto dla lepszego zrozumienia czytamy też inne wersety:

„A choć był Synem Bożym, wszakże z tego, co cierpiał, nauczył się posłuszeństwa” Hbr 5:8, BG.

Pan Jezus według apostoła Pawła był Synem w trakcie

swojego ziemskiego życia, gdyż jako Syn musiał cierpieć i uczyć się posłuszeństwa.

„A widząc to setnik, który stał naprzeciwko niego, że tak oddał ducha, rzekł: Zaprawdę, ten człowiek był Synem Bożym” Mk 15:39.

Zauważ - setnik nie powiedział tak jak współcześni uczeni w Piśmie: *„Ten człowiek odtąd stanie się Synem Bożym”*, lecz rzekł: *„On był Synem Bożym”*. To smutne, naprawdę bardzo smutne, że rzymski setnik rozpoznał w Jezusie Syna Bożego, a przywódcy Izraela tego nie uczynili. Czyż ta sytuacja się nie powtarza? Tak, jakże to smutne, że przywódcy Kościoła ADS nie potrafią rozpoznać w Jezusie Syna Bożego. Jakże są ślepi. Nie dajcie się im zwieść.

„A myśmy uwierzyli i poznali, że Ty jesteś Chrystusem, Synem Boga żywego” J 6:69, BW.

Te słowa powiedział Piotr. Czy nie mamy mu wierzyć? Czy nie powiedział prawdy? Czy Jezus zaprzeczył słowom Piotra, mówiąc: *„Nie Piotrze, nie jestem Synem Bożym, tak mnie tylko nazywają”*? A może powiedział: *„Nie Piotrze, nie jestem Synem Bożym, stanę się nim dopiero przy moim zmartwychwstaniu”*? Wiemy, że tak nie powiedział; a zatem milcząc na ten temat potwierdził słowa Piotra; czyż nie? Ale za to powiedział coś innego: *„Czy nie dwunastu was wybrałem? Ale jeden z was jest diabłem” J 6:70, BW.* Co nasz Pan chciał przez to powiedzieć? To musiało być nawiązanie do wypowiedzi Piotra. Pan Jezus wcale nie pominął jej milczeniem.

Mówiąc *„Czy nie dwunastu was wybrałem?”*, Chrystus potwierdził słowa Piotra. Można to tak zinterpretować: *„Masz rację Piotrze, ale nie wszyscy w to wierzyli, bo przecież tutaj was jest tylko jedenastu”*. I następnie rzekł: *„Ale jeden z was jest diabłem”*. Dlaczego właśnie w tym momencie Pan Jezus powiedział tak mocne słowa? To musiało mieć związek z poprzednim zdaniem, gdyż było bezpośrednią jego kontynuacją. A więc najwidoczniej Judasz, ten, który był nazwany diabłem nie utożsamiał się z twierdzeniem Piotra, że Jezus jest Synem Bożym, i dlatego zdradził swojego Pana. Gdyby wierzył

w synostwo Jezusa wytrwałby w wierze. Ta smutna historia o zdradzie Judasza powinna być dla nas bezcenną nauką, gdyż jest wielu Judaszy wśród nas, którzy twierdzą, że znają Jezusa; lecz jakim go znają? Czy znają go pełnym mocy Synem Bożym, albo tym który się tylko za niego podaje?

Sam Pan w ostatnich chwilach swojego życia powiedział: „*Ojcie, w ręce twoje polecam ducha mego. I powiedziawszy to, skonał*” Łk 23:46. Któż inny, jeśli nie Syn Boży w chwili śmierci wzywa swojego Ojca? Wiele osób uważa, że Chrystus będąc na ziemi jedynie przybrał tytuł Syna Bożego, zaś Bóg przybrał tytuł Ojca. Taki scenariusz wymyślony na potrzebę udowodnienia doktryny Trójcy nie mieści się w głowie. Czy będący tuż przed śmiercią Pan Jezus miałby udawać przed całym światem, że jest kimś innym niż prawdziwym Synem? Wzywając w swej największej potrzebie Ojca potwierdził, że jest jego jednorodzonym Synem.

Nas jednak się naucza, że Chrystus stał się Synem Bożym dopiero przy zmartwychwstaniu, co wyklucza dosłowne znaczenie Synostwa Bożego. Gdzie leży prawda? Czy Maria miała rację twierdząc, że Syn Boży przyszedł na świat? Ja wolę wierzyć licznym świadectwom Boga Ojca, Chrystusa, Marii, Piotra, Kajfasza, rzymskiego setnika, a nawet demonów, które doskonale znały preegzystencję Jezusa jako Syna Bożego.

Znam pastorów w Kościele ADS, którzy nauczają, że Jezus Chrystus stał się Synem Bożym dopiero przy swoim zmartwychwstaniu. Dzięki nim ta nauka jest bardzo popularna, lecz również bardzo wywrotowa. Jej głównym celem jest wsparcie nauki o Trójcy. Jej ukrytym celem, tym do którego dąży szatan jest zniszczenie ewangelii i poniżenie prawdy. Na podstawie Biblii można udowodnić niemal każdą herezję. Wystarczy odpowiednia manipulacja tekstami biblijnymi. Stąd mamy tak wiele Kościołów. Można więc oczywiście udowodnić, że Chrystus „*według ducha uświęcenia został ustanowiony Synem Bożym w mocy przez zmartwychwstanie...*” Rz 1:4, BW; lecz jest to

zbyt płytkie i powierzchowne spojrzenie.

Czy nauka o tym, że Chrystus został „ustanowiony Synem Bożym w mocy przez zmartwychwstanie” jest przez nas właściwie rozumiana? Od jej prawidłowego zrozumienia zależy bardzo wiele. Rzutuje ono na preegzystencję Chrystusa, na Jego prawdziwą naturę oraz na interpretację pojęcia Trójcy. Skoro jest to tak ważne, rozsądek każe nam wnikliwie się temu przyjrzeć i znaleźć prawdziwe zrozumienie. Zacznijmy od tego, że z przytoczonych wcześniej tekstów wynika, że już w czasie ziemskiej egzystencji Chrystus był nazywany Synem Bożym. Sam też używał w stosunku do siebie tego określenia. A co najważniejsze - tak Go nazwał sam Ojciec. W takim razie całkowicie odpada (jako fałszywy) argument o przybraniu tytułu Syna Bożego dopiero po zmartwychwstaniu. Coż więc mogą oznaczać tajemnicze słowa Pawła o ustanowieniu Chrystusa Synem?

Pan Jezus został wskrzeszony do życia po tym, gdy przyjął za nas grzeszników należny nam wyrok śmierci wiecznej. Co to oznaczało w praktyce? Oznaczało to absolutny koniec egzystencji. Było to warunkiem naszego zbawienia, aby w pełni swej ludzkiej świadomości Jezus, Syn Boży zdecydował się zrezygnować ze swojej wiecznej egzystencji w zamian za nasze życie wieczne. Złożenie ofiary nie byłoby pełne i wystarczające, gdyby nie zawierało w sobie świadomej rezygnacji Syna z życia w chwale Ojca. W grę wchodziła najwyższa cena.

Proroctwo brzmiało:

„Za mękę swojej duszy ujrzy światło i jego poznaniem się nasyci. Sprawiedliwy mój sługa wielu usprawiedliwi i sam ich winy poniesie. Dlatego dam mu dział wśród wielkich i z mocarzami będzie dzielił łupy za to, że ofiarował na śmierć swoją duszę i do przestępców był zaliczony. On to poniósł grzech wielu i wstawił się za przestępcami” Iz 53:11, BW.

Zgodnie z proroctwem Izajasza ostatnie chwile z życia Jezusa nie miały być jedynie męką ciała, lecz przede wszystkim niepojętą męczarnią duszy. Straszliwe zmaganie w ogrodzie Getsemane

okupione zostało męką duszy jakiej jeszcze świat nie widział. Pan Jezus nie bez rozterki i walki zdecydował, że poświęci swoje życie dla dobra człowieka. To jednak wymagało złożenia największej ofiary i zdjęcia z naszych barków brzemienia drugiej śmierci. Brzemię to zostało włożone na naszego ukochanego Zbawiciela. Nie mógł widzieć poza grób w tej najstraszniejszej chwili, więc ogarnęła Go rozpacz, że nigdy już nie zobaczy swojego Ojca. Taka była cena naszego odkupienia. Mimo to Jezus wybrał naszą, a nie swoją chwalebłą przyszłość.

„Żaden człowiek, a nawet najpotężniejszy anioł nie potrafi oszacować wielkiego kosztu; jest on znany tylko Ojcu i Synowi” (E. G. White, The Bible Echo, 28 październik 1895 par. 4).

Czy potrafimy docenić tak wielkie poświęcenie? Czy myślałeś już kiedyś o tym w ten sposób, drogi przyjacielu? Ten sposób zrozumienia ofiary Mesjasza nie jest zbyt popularny w nominalnym chrześcijaństwie, a w zasadzie jest niemal niespotykany. Dlaczego? Czuwa nad tym szatan. On wie, jaka jest prawda i nie chce dopuścić do jej ujawnienia. Myśl o tym jak wiele zaryzykował dla nas Zbawiciel powinna nas napełnić uwielbieniem dla naszego Mistrza. Diabeł nie może tego znieść. Dlatego pała do Syna Bożego tym większą nienawiścią.

Aby osłabić moc poselstwa ewangelii i pomniejszyć zasługi Zbawiciela Lucyfer wymyślił kolejne kłamstwo, które jak kąkol wśród pszenicy rozsiał wśród ludzi. Kłamstwem tym jest nauka o tym, że Syn Boży nie umarł, lecz swe doczesne życie oddał tylko człowiek - Jezus z Nazaretu. Jeśli głębiej się zastanowimy nad tą kłamliwą wieścią, natychmiast powiążemy ją z nauką o Trójcy. Jakże może umrzeć Bóg? Przecież to niemożliwe, gdyż boska istota nie może umrzeć. To prawda, dlatego misji zbawienia człowieka podjął się Syn Boży, który swe boskie życie otrzymał od Ojca, o czym przecież czytamy w J 5:26: *„Jak bowiem Ojciec ma żywot sam w sobie, tak dał i Synowi, by miał żywot sam w sobie.”*

Bóg Wszechmogący, jedyny prawdziwy Bóg, którym jest Ojciec Pana Jezusa nie może przestać istnieć, ani też nigdy nie rozpoczął swojego istnienia. On w przeciwieństwie do Chrystusa, nie otrzymał życia od nikogo. Sam jest źródłem życia, co oznacza, że sam w sobie posiada samoistne i niezbywalne boskie życie:

„A żywot objawiony został, i widzieliśmy, i świadczymy, i zwiastujemy wam ów żywot wieczny, który był u Ojca, a nam objawiony został” 1J 1:2, BW.

Jan pisze, że żywot wieczny był u Ojca i został objawiony przez życie Syna Bożego. Ten tekst potwierdza, że źródłem życia jest tylko Ojciec. Wszelkie inne życie jakie gdziekolwiek istnieje bierze swój początek u Ojca.

Nauka o Trójcy staje na drodze największej prawdzie ewangelii, która mówi, że Syn Boży poniósł śmierć aby ratować człowieka. Jeśli Bóg Wszechmogący istnieje w Trójcy Bóstwa, oznacza to, że każda z osób tego Bóstwa jest Bogiem Wszechmogącym, który nie może umrzeć. Wedle tej nauki Jezus Chrystus będąc na ziemi posiadał naturę Wszechmogącego Boga, i z tego powodu nie mógł umrzeć. Jeszcze raz podkreślam - nauka o Trójcy nie dopuszcza możliwości, aby Chrystus mógł umrzeć w swej boskiej naturze. A zatem jego ofiara była jedynie ofiarą człowieka. Pomyśl - czy taka ofiara byłaby wystarczająca?

Gdyby Jezus Chrystus umarł jedynie śmiercią człowieka, wówczas nic nie stałoby na przeszkodzie, aby jako nieśmiertelny w swej naturze Bóg Wszechmogący sam dokonał zmartwychwstania swojej ludzkiej istoty. Tymczasem czytamy w licznych świadectwach, że zmartwychwstania Jezusa dokonał jego Ojciec. Na przykład:

„A jeśli Duch tego, który Jezusa wzbudził z martwych, mieszka w was, tedy Ten, który Jezusa Chrystusa z martwych wzbudził, ożywi i wasze śmiertelne ciała przez Ducha swego, który mieszka w was” 1P 1:3, BW.

Tylko Ojciec mógł tego dokonać. Dlaczego? Właśnie dlatego, że Syn Boga ofiarował swoje bezcenne życie w zamian za nasze

zmartwychwstanie. Nie mógł więc sam siebie wzbudzić z martwych. Chrystus w zamian za nasze życie poświęcił swoją wieczną egzystencję. Dał to co miał najcenniejszego. Również i Ojciec dał Tego, który był dla niego najcenniejszy - swojego jedynego Syna. Całe Niebo poświęciło to co miało najcenniejsze. Czy to nie jest najcudowniejsza prawda Biblii? Oto prawdziwa ewangelia - jakże piękna, wzruszająca i rozbrajająca w swej niezrównanej chwale! Po jej przeciwnej stronie znajduje się inna ewangelia, która naucza o tym, że dla naszego odkupienia wystarczającą była ludzka ofiara Jezusa z Nazaretu. Która ewangelia jest prawdziwa Twoim zdaniem, bo przecież to oczywiste, że obie nie mogą być prawdziwe. Jedna z nich jest kłamstwem, diabelskim zwiedzeniem.

Kto ofiarował swoje życie na krzyżu - Syn Boży czy Syn Człowieczy? A może prawdą jest, że zarówno ludzkie jak i boskie życie wymagane było dla zadośćuczynienia przestępstwom zakonu Bożego? Oponenti powiedzą zapewne w swoim stylu, że przecież boska natura nie może umrzeć. Zastanówmy się więc nad kilkoma tekstami:

„Wiemy, że żaden z tych, którzy się z Boga narodzili, nie grzeszy, ale że Ten, który z Boga został zrodzony, strzeże go i zły nie może go tknąć” 1J 5:18, BW.

Kto ma taką moc, aby strzec nas przed szatanem? Biblia mówi, że Ten, który został zrodzony z Boga ma taką moc. O kogo więc chodzi? Oczywiście o Syna Bożego. A dlaczegoż to Syn miałby być zrodzony z Boga? Ponieważ wcześniej złożył swoje życie w ofierze. Bynajmniej nie chodzi tutaj jedynie o ludzkie życie, gdyż takie życie nie mogłoby zagwarantować nam mocy przed „złym”. Jedynie boskie życie Syna Bożego jest taką gwarancją.

„Tak i Chrystus nie sam sobie nadał godność arcykapłana, lecz uczynił to Ten, który do niego powiedział: Jesteś moim Synem, dzisiaj zrodziłem ciebie” Hbr 5:5, BW.

Kiedy według Słowa Bożego nastąpiło owo „dzisiaj”? Czy

w dniu, w którym z ducha Bożego poczęty został człowiek Chrystus Jezus? Zapytajmy o to Słowo Boże:

„I my zwiastujemy wam dobrą nowinę. Tę obietnicę, którą dał ojcóm, wypełnił teraz Bóg dziecióm ich przez wzbudzenie nam Jezusa, jak to napisano w psalmie drugim: Synem moim jesteś, dzisiaj cię zrodziłem” Dz 13:33-34, BW.

Nie ma więc wątpliwości jaką miarę należy przyłożyć do słowa „dzisiaj”. Słowo to dotyczy dnia, w którym Jezus Chrystus jako Syn Boga został wzbudzony z martwych. Zrodzenie nie jest więc rozumiane w tradycyjnym sensie narodzenia z łona kobiety, lecz w sensie zmartwychwstania! Wypełnienie słów Psalmu drugiego nastąpiło w dniu zmartwychwstania. Tak więc wracam do pytania: dlaczego Syn Boży wymagał zrodzenia? Odpowiedź najprostsza z możliwych i jedyna prawdziwa brzmi: ponieważ ofiarował swoje boskie życie zgodnie z wymogiem Ojca i pragnieniem podyktowanym miłością do zgubionego człowieka. Tylko taka ofiara - najwyższa z możliwych mogła zerwać łańcuchy drugiej śmierci.

Nie wiermy fałszywej ewangelii. Jest ona pozbawiona mocy. W kłamstwie nie ma żadnej mocy, gdyż kłamstwo nie pochodzi od Boga. Słowo Boże ukazuje nam prawdę o zmartwychwstaniu Syna Bożego, nazywając ją „dobrą nowiną”, czyli ewangelią („I my zwiastujemy wam dobrą nowinę” Dz 13:33). Oto więc jest prawdziwa ewangelia - dobra nowina o zmartwychwstaniu Syna Bożego. Teoria o zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa jedynie jako człowieka nie jest dobrą nowiną, lecz jest złą nowiną, gdyż nie byłaby w stanie zapewnić nam zmartwychwstania i wybawienia od drugiej śmierci. Jest ona zwykłym oszustwem i mydleniem oczu, aby nikt nie mógł dostrzec prawdziwej ewangelii, która jest mocą Bożą.

Jezus Chrystus, jednorodzony Syn Boga Wszechmogącego oddał swoje bezcenne, boskie życie, aby wybawić człowieka od przekleństwa drugiej śmierci, jakim stało się dla niego przekroczenie świętego Bożego zakonu. Jednak Chrystus został podniesiony przez

Boga z otchłani drugiej śmierci, którą poniósł w naszym imieniu, o czym świadczą słowa: „*Jesteś moim Synem, dzisiaj zrodziłem cię*”. Zrodzenie nie jest niczym innym, jak darowaniem nowego życia. Życie to darowane zostało Synowi Bożemu. Ojciec spełnił swoją obietnicę, którą objawił Izajaszowi: „*Za mękę swojej duszy ujrzy światło i jego poznaniem się nasyci [...] Dlatego dam mu dział wśród wielkich i z mocarzami będzie dzielił łupy za to, że ofiarował na śmierć swoją duszę i do przestępców był zaliczony*”.

Być może nigdy nie słyszałeś tak śmiałej i oryginalnej nauki, lecz pomyśl, czy nie jest ona prawdą? Czy duch Boży nie utwierdza Cię w przekonaniu, że tak właśnie się stało? Pomyśl - czy nie robimy z Jezusa kłamcy, jeśli twierdzimy, że nie jest On prawdziwym, jednorodzonem Synem, lecz tylko przyjął On tytuł Syna Bożego. Jak byś się poczuł, gdyby ktoś Ci powiedział, że Twój ziemski ojciec nie jest Twoim prawdziwym ojcem, lecz tylko takiego udaje? Idea, że Bóg w najmniejszym nawet stopniu czyni coś nieprawdziwego jest dla mnie nie do przyjęcia. W jakim świetle stawia się Boga i komu na tym zależy; czy nie Lucyferowi? Cały świat przystał na koncepcję spektaklu, w którym aktorzy odgrywają swoje role, udając kogoś, kim faktycznie nie są. Nie przyszło Ci do głowy, że to może być zwiedzenie?

Współczesna nauka o Ojcu i Synu i ich wzajemnej relacji ma fundamentalne znaczenie dla podtrzymania nauki o Trójcy. Gdybyśmy uznali, że Chrystus jest prawdziwym Synem swojego Ojca, musielibyśmy również uznać, że musiał mieć swój początek. Każdy syn pochodzi od swojego ojca. Ojciec daje mu początek egzystencji. Od tej reguły nie ma wyjątków. W innym przypadku nie ma sensu używanie słów: ojciec i syn. Wedle nauki o Trójcy Syn Boży nie mógł mieć swojego początku, gdyż przecież jest Bogiem Wszechmogącym na równi z Ojcem i Duchem Świętym. Dlaczego więc jest nazwany jednorodnym? Słowo to musi mieć istotne znaczenie w odniesieniu do Syna Bożego. Zbadajmy więc ten wątek:

„Wieczny Ojciec, ten niezmienny, dał Swego jednorodzonego

Syna, wydartego z Jego łona jako Tego, który został uczyniony na dokładne podobieństwo Jego osoby; a następnie posłał Go na Ziemię, aby objawił jak bardzo On [Ojciec] umiłował ludzkość” {E. G. White, Review and Herald, 9 lipca 1895 par. 13}.

Żaden inny syn, prócz Syna Bożego nie został wydarty z Bożego łona i uczyniony na dokładne podobieństwo Ojca. Słowa te mają ewidentny związek z aktem zrodzenia. Wszyscy pozostali synowie Boży zostali stworzeni. Czyż nie jest to dobre uzasadnienie dla wyjątkowej roli i szczególnego znaczenia słowa „jednorodzony”? Ponadto warto zwrócić uwagę, że Jednorodzony miał swój początek. Został wydarty z łona Ojca. Czyż nie jest to symboliczny opis aktu zrodzenia Syna?

Słyszałem naukę głoszoną przez bardzo znanego pastora w Kościele ADS, że Ojciec nie mógł zrodzić Syna, gdyż przecież to kobieta rodzi, a ojciec jedynie płodzi. Na takim argumencie oparł on swój dowód, że Ojciec nie może być prawdziwym Ojcem Syna Bożego. A czy nie czytamy w Starym Testamencie: „Adam żył sto trzydzieści lat i zrodził syna na podobieństwo swoje, na obraz swój, i nazwał go Set. Po zrodzeniu Seta żył Adam osiemset lat i zrodził synów i córki” Rdz 5:3. Wystarczy przeczytać dalsze fragmenty księgi Rodzaju, aby się dowiedzieć jak liczne są dowody zrodzenia synów i córek przez mężów Bożych.

Dlaczego szatanowi tak bardzo zależy, aby ukryć przed nami tę prawdę? To musi być bardzo ważny powód. Wszystkie fakty ukazane w Świadectwach nie pozostawiają wątpliwości, że prawda została dokładnie zatuszowana, ukryta za ludzką filozofią. Jeśli związek między Ojcem i Synem, będący relacją dwóch najbliższych sobie osób w rodzinie jest prawdą, wówczas nie ma miejsca dla kogoś trzeciego. Kim miałby być „Bóg Duch Święty” w tym schemacie? Bratem Syna Bożego? Jego matką? To nie ma żadnego sensu.

Jeśli Ojciec jest rzeczywistym a nie wymyślonym Ojcem dla Chrystusa, to kim jest Duch? Widać, że jest zupełnie zbędnym i sztucz-

nym elementem. Ojciec i Syn tworzą zamkniętą całość i nie potrzeba nikogo więcej aby ich wzajemną relację wzbogacić. Jest to relacja wzajemnej miłości między Ojcem i Synem. Ojciec kocha Syna a Syn kocha Ojca, lecz czy gdzieś czytamy, aby Syn kochał Ducha albo aby Ojciec kochał Ducha? Nie mogliście tego czytać, gdyż coś takiego nie istnieje. Bóg Duch Święty jest wymyślonym tworem niezbędnym do utrzymania w mocy nauki o Trójcy.

Tylko wtedy, gdy uznamy, że Syn Boży nie jest prawdziwym Synem, lecz jest tylko wymyśloną nazwą, daje to przepustkę dla Ducha Świętego. Wtedy i Duch Święty staje się wymyśloną nazwą i wszystko gra bez wzbudzania niczyich podejrzeń. Tak to działa: kłamstwo wspiera kłamstwo, lecz Słowo Boże jest źródłem prawdy. Bóg brzydzi się kłamstwem. Jeśli chcesz wiedzieć kto jest kłamcą i na czym polega największe kłamstwo, przeczytaj ten tekst:

„Któż jest kłamcą, jeżeli nie ten, który przeczy, że Jezus jest Chrystusem? Ten jest antychrystem, kto podaje w wątpliwość Ojca i Syna” 1J 2:22, BW.

Antychryst to największy kłamca; lecz każdy kto nie uznaje Ojca i Syna ten jest antychrystem, przeciwnikiem Chrystusa. Może to zabrzmieć mocno, lecz dzisiejszy świat w większości składa się z antychrystów, którzy podają w wątpliwość Ojca i Syna. Nie wierząc, że Ojciec naprawdę jest Ojcem Chrystusa czynimy go kłamcą, gdyż zaprzeczamy jego świadectwu o Synu. Sami także stajemy się kłamcami, rozsiewając wokół siebie kłamstwo o fikcyjnym synostwie. Ewangelizujemy, w dobrej wierze popularyzujemy ewangelię, lecz nieświadomie zamiast ewangelii rozsiewamy kłamstwo stawiające Boga w fałszywym świetle. Czy w ten sposób czynimy dzieło Boże? Prawdziwy sługa Boży przynosi chlubę Bogu słowami swoich ust, lecz czy kłamliwe słowa mogą przynosić chlubę Bogu. To jakże ważne pytanie pozostawiam dla Waszej osobistej refleksji.

NIEBIAŃSKIE TRIO

Czy Ellen White była zwolenniczką Trójcy? Wiele osób wyciąga taki wniosek na podstawie przeczytanych cytatów o niebiańskim Trio. Jednak Trójca to nie to samo co Trio. Gdyby chodziło o to samo, wówczas z pewnością w jej piśmiennictwie występowałoby słowo „Trójca”. Niektórzy sądzą, że nie używała tego słowa, aby zdystansować się od Babilonu. Jeśli coś jest prawdą, nie trzeba się od tego dystansować. Nie tędy droga. Musiał być inny powód. Spróbujemy go odnaleźć. Jaka jest więc różnica między Trójcą o Trio? Przeczytajmy:

„Niech będą wdzięczni Bogu za Jego różnorodne łaski i niech będą uprzejmi dla siebie. Mają jednego Boga i jednego Zbawiciela; a jeden Duch – Duch Chrystusa przyniesie jedność w ich szeregach” (E. G. White, Testimonies tom 9, str. 189, 1909).

Oto niebiańskie Trio: Ojciec, Syn oraz duch Chrystusowy. Babilońska Trójca jak widać różni się zdecydowanie od prawdziwego Trio. Składa się z Boga Ojca, Boga Syna oraz Boga Ducha Świętego jako niezależnej i samodzielnie istniejącej osoby. Trio składa się z jednego Boga, którym jest Ojciec Pana Jezusa, z jednego Zbawiciela, którym jest Chrystus oraz z jednego ducha, którym jest duch Chrystusa. Widzisz różnicę? W Trio jest jeden Bóg, i jest nim Ojciec Pana Jezusa. Czy to jest sprzeczne ze Słowem Prawdy? Sprawdźmy to:

„Wszakże dla nas istnieje tylko jeden Bóg Ojciec, z którego pochodzi wszystko i dla którego istniejemy, i jeden Pan, Jezus Chrystus, przez którego wszystko istnieje i przez którego my także istniejemy - lecz nie wszyscy mają właściwe poznanie...” 1Kor 8:4-7.

Jak widać apostołowie mieli identyczny pogląd jak Ellen White na to kim jest Bóg. Dla nich istniał tylko jeden Bóg - Ojciec Pana Jezusa. Bogiem apostołów nie był Bóg w Trójcy jedyny. Gdyby tak było, apostoł Paweł napisałby: *„Wszakże dla nas istnieje tylko jeden Bóg: Ojciec,*

z którego pochodzi wszystko i dla którego istniejemy, Jezus Chrystus, przez którego wszystko istnieje i przez którego my także istniejemy oraz Duch Święty”. Tymczasem Paweł wymienia tylko dwie osoby i tylko jedną z nich nazywa jedynym Bogiem. Dlaczego nie wymienia Ducha Świętego? Czy zapomniał? Nie, o takich sprawach się nie zapomina. Po prostu Paweł miał właściwe poznanie. „Lecz nie wszyscy mają właściwe poznanie”. Dosłownie tak właśnie napisał apostoł. To ciekawe, że wspominał o tym akurat w tym miejscu, w którym opisał naturę Boga i Zbawiciela oraz ich dzieło. To nie przypadek. Widocznie już wtedy niektórzy wierzyli inaczej. Odstępstwo było tuż u drzwi. Powinniśmy to potraktować ze szczególną uwagą.

Oto inny cytat z dzieł Ducha Proroctwa, który rzuca światło na kwestię Trio:

„Obciążony ludzką naturą, Chrystus nie mógł być obecny w każdym miejscu osobiście, dlatego z korzyścią dla nich było to, aby ich zostawił, poszedł do Swego Ojca i posłał Ducha Świętego, aby był Jego zastępcą na Ziemi” {E. G. White, Manuscript Releases, tom 14, str. 23, 1895}.

Dlaczego Duch nie został posłany wcześniej, zanim Zbawiciel wstąpił do Nieba? Co stało na przeszkodzie? Kolejne pytanie - dlaczego „Boga Ducha Świętego” jako trzecią osobę bóstwa trzeba posyłać? Czy będąc Bogiem nie jest na tyle samodzielny, aby samemu podjąć tę decyzję i wprowadzić ją w czyn? Bóg Wszechmogący nie jest od nikogo zależny. Jego wszechwiedza i boska niezależność powinna być wystarczająca do tego, aby osobiście decydować o tym dokąd i kiedy idzie. Wybacz, ale posyłanie Wszechmogącego Boga jest absurdem.

Aby odpowiedzieć na powyższe pytania, przeczytajmy drugą część cytatu, a więc jego kontynuację:

Duch Święty to właśnie On [czyli Chrystus - dopisek mój], pozbawiony ludzkiej osobowości i w ten sposób niezależny. Reprezentuje On siebie, będąc obecnym w każdym miejscu przez Swojego Ducha Świętego jako Wszechobecny” {E. G. White, Manuscript Releases, tom 14, str. 23, 1895}.

Powyższy cytat nie pozostawia wątpliwości kim jest Duch Święty. Jest napisane wprost - jest on duchem Chrystusa, który dzięki swojej duchowej postaci może być w każdej chwili obecny w każdym miejscu na ziemi. Tak więc to nie Bóg Wszechmogący w trzeciej osobie Trójcy zstąpił na ziemię, lecz uczynił to sam Chrystus w swoim duchu. Duch Święty to właśnie Chrystus pozbawiony zewnętrznych cech ludzkiej osobowości. Dzięki tej drugiej części cytatu możemy z łatwością odpowiedzieć na zadane pytania. Jezus musiał osobiście wstąpić do Ojca, aby uzyskać od niego zgodę na ponowne zstąpienie na ziemię w swoim duchu. To dlatego duch został zesłany dopiero w pięćdziesiąt dni od święta Paschy, w dzień Zielonych Świąt. Przypomnę, że Chrystus wstąpił do Ojca czterdzieści dni po swoim zmartwychwstaniu. Tak więc zesłanie ducha było ściśle skorelowane z wstąpieniem Chrystusa do Ojca.

Jezus Chrystus jako Syn Boży jest i zawsze był zależny od Ojca jako Boga Wszechmogącego. Nie czynił niczego bez Jego zgody, gdyż jest Synem. Ojcu po prostu należne jest posłuszeństwo. To tłumaczy dlaczego Jezus prosił Ojca o możliwość zesłania swego ducha. Duch nie jest kimś niezależnym. Gdyby był Bogiem Wszechmogącym, jak się powszechnie uważa, nie musiałby pytać nikogo o zdanie. Sam dokładnie wiedziałby kiedy ma zstąpić. Bóg robi to co uważa za słuszne, gdyż nikomu nie podlega. Tymczasem Syn podlega Ojcu i dlatego zawsze spełnia Jego wolę.

Wiele osób kieruje się w studiowaniu Pisma Świętego zawężonym polem widzenia. Dostrzegają tylko jeden kontekst, który podświadomie wpływa na dobór adekwatnych tekstów i ich odpowiednią interpretację. Takiemu postępowaniu brak jednak obiektywizmu. Trzeba wziąć pod uwagę również teksty nie pasujące do naszego zrozumienia i zastanowić się nad ich znaczeniem. Jeśli z góry zakładamy, że coś jest prawdą, dyskwalifikuje nas to z grona prawdziwych poszukiwaczy prawdy. Wówczas stajemy się wyznawcami własnej koncepcji religijnej, a nie prawdy. Nawet jeśli tylko jeden lub kilka tek-

stów stoi w opozycji do tej koncepcji, warto się zastanowić nad jej poprawnością.

Przed chwilą pokazałem być może nowe dla Ciebie spojrzenie na ducha świętego, ukazujące nam go w postaci duchowej obecności Jezusa Chrystusa. Sądzę, że nie kłóci się ono z pojęciem ducha jako osoby, gdyż przecież Syn Boży jest osobą. Nie stoi również w sprzeczności z pojęciem ducha jako Boga, gdyż przecież Jezus Chrystus jest Bogiem. Nie ma żadnej wewnętrznej sprzeczności w takim poglądzie na niebiańskie Trio. Powtórzę raz jeszcze za Ellen White: *„...Mają jednego Boga i jednego Zbawiciela; a jeden Duch – Duch Chrystusa przyniesie jedność w ich szeregach”* .

Zupełnie inaczej jest w przypadku Trójcy. Doktryna ta zakłada, że obok Chrystusa jest jeszcze ktoś, kto współdziała z nim w dziele zbawienia. Został nazwany Pocieszycielem. W języku oryginalnym występuje słowo „parakletos”. Czy nie jest ciekawe, że to samo słowo zostało użyte w 1J 2:1 w odniesieniu do Chrystusa jako Orędownika:

„Dzieci moje, to wam piszę, abyście nie grzeszyli. A jeśli by kto zgrzeszył, mamy orędownika (parakletos) u Ojca, Jezusa Chrystusa, który jest sprawiedliwy”.

Ilu mamy orędowników? Według Słowa Bożego mamy tylko jednego orędownika. Nikt poza Synem Bożym nie został upoważniony do tej misji. Każda inna osoba bez względu na jej rangę i pochodzenie jest uzurpatorem. Słowo „parakletos” oznacza również opiekuna, doradcę lub adwokata, a więc kogoś kto się za nami wstawia. Kto miałby być lepszym doradcą i opiekunem niż Ten, który doświadczył człowieczego losu, żyjąc na ziemi? Kto potrafiłby lepiej pocieszać, niż Ten, który czynił to nieustannie w czasie swego ziemskiego życia? Kto jest naszym jedynym adwokatem, jeśli nie nasz Arcykapłan? Tak więc parakletosem może być jedynie Chrystus. Nikt inny się nie nadaje do tej roli ani też nie został do niej powołany.

Ktoś powie - no dobrze, ale przecież Chrystus jest w Niebie, a my jesteśmy na ziemi. Tak, to prawda, lecz prawdą jest również

to, że swoim duchem Syn Boży przebywa na ziemi. Oto kolejny tego dowód:

„Nie da się ocenić niezmierzonej wielkości dzieła Ducha Świętego. To właśnie z tego źródła pochodzi moc i skuteczność dla pracownika Bożego. Duch Święty jest Pocieszycielem dla duszy jako osobista obecność Chrystusa” {E. G. White, Review and Herald, 29 listopada 1892 par. 3}.

Czy można prościej i jaśniej wyrazić prawdę o świętym duchu Boga? Czy nam się to podoba czy nie, jest to stanowisko proroka Bożego i żadne nowe światło tej prawdy nie zmieniło. Nadal jest ono prawdą. Gdyby prorok otrzymał nowe światło całkowicie przeciwne wcześniejszemu, późniejsze teksty musiałyby wykazać zdecydowaną różnicę; tymczasem nie ma żadnej różnicy. Oto dowód: artykuły z roku 1898 oraz późniejsze. Jeśli wierzyć pastorom, w roku 1898 Ellen White posiadała już nowe światło o niebiańskim Trio. Zobaczmy jak w tym świetle wypada nasza wiedza o Duchu Świętym:

„Chrystus przychodzi jako Pocieszyciel do wszystkich, którzy wierzą” {E. G. White, Manuscript Releases tom 8, str. 57, 1898}.

Czy nie uczono nas, że przyjście Pocieszyciela jest rolą trzeciej osoby Trójcy, jako „Boga Ducha Świętego”? A jednak widzimy, że to Chrystus we własnej osobie przychodzi jako Pocieszyciel. A więc wniosek z tego jest prosty: jesteśmy oszukiwani. Adwentystyczny pastor Leroy Edwin Froom dowodzi w swej książce „Przyjście Pocieszyciela”, że tytułowym Pocieszycielem jest trzecia osoba Trójcy. Książka ta stała się podwaliną nowej teologii w adwentyzmie i do dziś jest traktowana jako bestseller. W świetle prawdy jest ona jednak przebiegłym oszustwem diabła.

„W ludzkim sercu oczyszczonym z wszelkiej moralnej nieczystości mieszka drogi Zbawiciel, uszlachetniając i uświęcając całą naturę, czyniąc człowieka świątynią dla Ducha Świętego. W ten sposób Chrystus jest osobistym Zbawicielem... Gdziekolwiek idziemy, niesiemy zamieszkującą obecność Tego, który jest nam tak drogi, ponieważ

mieszkamy w Chrystusie przez żywą wiarę. Mamy towarzystwo boskiego Jezusa i gdy sobie uświadomimy Jego obecność, nasze myśli są doprowadzone do poddania się Mu. Nasze doświadczenie w boskich sprawach będzie proporcjonalne do żywotności naszego poczucia Jego towarzystwa... Ponownie mamy tutaj realizację osobistego, żywego wpływu zamieszkującego przez wiarę w naszych sercach” {E. White, Signs of the Times. 03.09.1896}.

Kto zstąpił jako Pocieszyciel do naszych serc? Nie ma wątpliwości, że jest to sam Zbawiciel. A jeśli Zbawiciel osobiście zamieszkuje poddane sobie serca, to czy jest tam jeszcze miejsce dla kogoś, kogo nazywa się „Bogiem Duchem Świętym”? Nie, ponieważ to właśnie zamieszkująca obecność naszego Pana jest tym duchem, jak czytamy w kolejnym świadectwie:

„Wpływ Ducha Świętego jest życiem Chrystusa w duszy” {E. White, Review&Herald 26.10.1897}.

Obecność ducha świętego bez osobistej obecności Chrystusa po prostu nie istnieje. Dlaczego szatanowi tak bardzo zależy na tym, abyśmy w taki właśnie zdeformowany i zakłamany sposób postrzegali dzieło Boga w duszy człowieka? Oto natchniona odpowiedź proroka:

„Powodem dla którego zbory są tak słabe, chore i bliskie śmierci jest to, że wróg wprowadził wpływy o zniechęcającej naturze, aby je przenieść na drżące dusze. Zabiegał o to, aby nie widzieli Jezusa jako ich Pocieszyciela, jako tego, który napomina, ostrzega, doradza, mówiąc: „To jest droga, którą macie chodzić!”” {E. White, Review&Herald 26.08.1890.

Czy zbory adwentowe nie są przypadkiem w myśl tego cytatu: słabe, chore i bliskie śmierci? Tak się dzieje, gdy szatanowi udaje się sprzed naszych oczu usunąć Jezusa jako Pocieszyciela, a na jego miejsce podstawić kogoś innego, odgrywającego Jego rolę. Pocieszycielem jest sam Chrystus i nikt nie potrafi, a także nie ma prawa go w tej roli zastąpić.

Pan Jezus przed swoim odejściem zapewnił uczniów: „*Nie*

zostawię was sierotami, przyjdę do was... Owego dnia poznacie, że jestem w Ojcu moim i wy we mnie, a Ja w was" J 14:18.20. Jakże miało się to stać?

*„Dla uczniów było to tajemnicą, w jaki sposób Chrystus mógł im ujawnić swoją obecność, jednocześnie będąc niewidzialnym dla świata. Nie mogli pojąć słów Chrystusa w ich duchowym sensie. Oczekiwali zewnętrznej, widzialnej manifestacji. Nie brali pod uwagę, że Chrystus będzie obecny w nich, będąc jednak niewidzialnym dla świata. Nie rozumieli znaczenia duchowej obecności” {E. G. White, *The Southern Review*, 13 września 1898 par. 2}.*

Oni nie rozumieli duchowej obecności Chrystusa, lecz trudno im się dziwić gdyż było to dla nich całkiem nowym doświadczeniem; lecz my - dlaczego duchowa obecność Chrystusa jest dla nas w dalszym ciągu tajemnicą? Czy nie dlatego, że zostaliśmy zaślepieni tradycją i w ten sposób oszukani? Tak, cały niemal chrześcijański świat został oszukany. Duchowa obecność Chrystusa na ziemi już nie jest dla wierzących nawet tajemnicą, gdyż tajemnice się bada i stara się je zgłębiać. Jest dla nich niegodną uwagi herezją. Nie biorą pod uwagę, że Chrystus może być obecny w nich, będąc niewidzialnym dla świata.

*„Udzielenie Ducha jest udzieleniem życia Chrystusa” {E. G. White, *The Desire of Ages* 1898, str. 805}.*

Adwentyści, którzy powinni być przykładem wierności w poznaniu prawdy o naturze Boga oraz wytrwałości w jej poszukiwaniu stali się światowym liderem w jej odrzuceniu. Pastorzy z za kazalnicy nauczają lud babilońskich wierzeń o Trójcy, a tych, którzy tych bajek nie przyjmują wyrzucają ze zborów. Trudno więc się dziwić, że przyjęście prawdziwego Pocieszyciela dla większości pozostaje nadal tajemnicą. Oby nie zostało nią do końca. Naszą rolą jest rozpoznanie Chrystusa przychodzącego do nas przez swego świętego ducha. Już wcześniej podawałem ten cytat, lecz warto go sobie przypomnieć ku wspólnej przestrodze:

„On przychodzi do nas dzisiaj przez swego Świętego Ducha. Rozpoznamy go teraz, a wówczas rozpoznamy go przychodzącego na obłokach nieba z mocą i wielką chwałą” {E. White, Review and Herald, 30.04.1901}.

Straszliwe biada ciąży na pastorach. Pochwycili klucze poznania i stoją na straży bramy prawdy, strzegąc jej drzwi przed dociekliwymi poszukiwaczami. Mamią ich nową teologią, podczas gdy prawda leży zaniebana i porzucona. Jakie to przykre i tragiczne, że lud tak łatwo daje się zwieść. Gubi ich zaufanie, jakim obdarzają swoich duchowych przywódców. Nie są godni żadnego zaufania pasterze, którzy depczą prawdę i kierują trzodę do zatrutych źródeł. Nie wierzymy im. Z pomocą Boga szukajmy prawdy na własną rękę. To najbezpieczniejsza droga.

„Dając nam swojego Ducha, Bóg ofiarowuje nam siebie jako źródło boskich wpływów, udzielające zdrowia i życia światu” {E. G. White, Testimonies, t.7, s. 273}.

Oto prawdziwy sens osobowości ducha Bożego. Osobowość ducha zawiera się w osobowości Tego, do którego ów duch należy. Czy dając nam swojego ducha, Bóg ofiarowuje nam inną osobę niż jest nią On sam? Nie, daje nam siebie samego. To przecież takie oczywiste. Duch posiada osobowość wyłącznie dlatego, że posiada ją Bóg. Czy Duch Proroctwa to potwierdza? Zobaczmy:

„Grzech mógł być powstrzymany i zwyciężony jedynie dzięki potężnej mocy trzeciej osoby Bóstwa, która miała przyjść nie ze zmodyfikowaną energią, lecz w pełni boskiej mocy”.

Jest to cytat często używany we wszelkich publikacjach bądź też kazaniach na temat Trójcy. Czytając jego treść, z łatwością zostajemy przekonani o tym, że duch Boga posiada odrębną osobowość. Zadzajmy sobie jednak nieco trudu, aby ten cytat uzupełnić kontekstem. Przeczytajmy więc kilka następujących linijek:

„[...] To dzięki Duchowi skuteczne staje się to, czego dokonał Odkupiciel świata. To dzięki Duchowi serce zostaje oczyszczone. Przez Ducha wierzący staje się uczestnikiem boskiej natury. Chrystus dał

Swego Ducha jako boską moc, aby zwyciężyć wszystkie odziedziczone i pielęgnowane skłonności do zła oraz aby odcisnąć Jego własny charakter na Kościele” {E. G. White, DA, 671; Review and Herald, 19 maj 1904 par. 3}.

Widzimy więc, że kontekst wyjaśnia sprawę, i to z jakże niespodziewanym skutkiem! Zazwyczaj tak się dzieje, tylko nie zawsze autorzy różnych opracowań są chętni aby wyjawić prawdę. To jawna manipulacja, a nawet oszustwo. Aby oszukać lud, pastory manipulują tekstami. To był jaskrawy przykład. Kim, albo czym jest więc duch święty? Jest boską mocą Chrystusa, jego duchem posłanym Kościołowi. Duch należy do Chrystusa a nie do Trójcy. Nie jest niezależnie myślącą i żyjącą własnym życiem osobą, lecz jest boską mocą Chrystusa, jego własną duszą i jaźnią. Czy dalej tak oczywistym jest dla was to, że Ellen White wierzyła w trójcę? Nigdy w nią nie wierzyła, lecz była zawsze wierna nauce pionierów. Oto kolejny tego dowód:

„Co mówi nasz Zbawiciel? ‘Nie zostawię was sierotami, przyjdę do was’. ‘Kto ma przykazania moje i przestrzega ich, ten mnie miłuje; a kto mnie miłuje, tego też będzie miłował Ojciec i Ja miłować go będę, i objawię mu samego siebie’ J 14:18.21. Kiedy doświadczenia okrywają cieniem duszę, przypomnij sobie słowa Chrystusa. Przypomnij sobie, że On jest niewidzialną obecnością w osobie Ducha Świętego, a wówczas będzie Ci w nim dany pokój i pocieszenie, ukazując, że jest On z Tobą jako Słońce Sprawiedliwości, przepędzające otaczającą Cię ciemność” {E. White, Letter 124, 1897}.

To niezwykle interesujący cytat, kolejny już raz potwierdzający jak naprawdę wierzyła Ellen White u schyłku wieku. Po raz kolejny przekonujemy się, że światło jakie miała w tej sprawie nie było niczym nowym, lecz w pełni korespondowało z nauką pionierów. Jak brzmiała ta nauka? A więc przypomnę, że Chrystus jest „niewidzialną obecnością w osobie Ducha Świętego”. Inaczej mówiąc - to właśnie duch święty jest tą niewidzialną obecnością skrywającą Chrystusa. Zauważ, że duch święty jest nazwany osobą, lecz pomimo to nie jest on osobą

niezależną od Chrystusa, ale jest samym Chrystusem. To właśnie jest zasadnicza różnica pomiędzy pogańską Trójcą a niebiańskim Trio.

Nieprzypadkowo Ellen White na początku cytatu przytoczyła słowa Zbawiciela skierowane do uczniów: „*Nie zostawię was sierotami, przyjdę do was*”. Słowa te w odniesieniu do myśli o niewidzialnej obecności Chrystusa świadczą tylko o jednym - Pan Jezus spełnił daną obietnicę i powrócił na ziemię pod niewidzialną postacią swego ducha. Dalsze słowa cytatu są równie przekonujące: „*ukazując, że jest On z Tobą jako Słońce Sprawiedliwości, przepędzając otaczającą Cię ciemność*”. A więc każdy z nas przebywając z duchem Chrystusowym może przekonać się, że Chrystus jest w nim obecny jako Słońce Sprawiedliwości przepędzające wszelką ciemność i przynoszące pokój i pocieszenie.

Duch Boży wedle trynitarzy jest tytułem przysługującym trzeciej osobie bóstwa. Jednak na zdrowy rozum nie pasuje on zupełnie do tytułów jakimi się posługują dwie pozostałe osoby Trójcy. Ojciec i Syn to tytuły odwzorowujące stosunki rodzinne, lecz słowo „*duch*” nie ma z tym nic wspólnego. Jakie pokrewieństwo łączy Ojca i Syna - to wiadomo, lecz jakie łączy Ojca i ducha lub Syna i ducha? Pozostaje to tylko w sferze naszych domysłów, które z kolei wynikają z przyjętej doktryny i stały się naszą tradycją. Gdybyśmy jednak się nad tym zastanowili, to wcale nie jest to takie oczywiste. Nie czytamy przecież, że Syn kocha ducha, albo, że Ojciec kocha ducha. Czy czytałeś, że duch kocha Syna albo Ojca? Ani jednej wzmianki. Czy nie jest to zastanawiające?

Duch Boży to inaczej duch Boga. Czy zgodzicie się ze mną? Wedle zasad gramatyki pojęcia te można stosować zamiennie. Aby wam to uzmysłowić podam przykład z życia: możemy powiedzieć: koci ogon, ale gdy powiemy ogon kota, czy nie będzie to znaczyło tego samego? To zupełnie oczywiste i wynika wprost z zasad pisowni i gramatyki. Gdyby Duch był samodzielną i niezależną boską istotą, to jej tytułem powinno być: Bóg Duch, a nie Duch Boży. Duch Boży to

duch, który należy do Boga tak samo jak duch ludzki to duch, który należy do człowieka. Dlaczego nikt się nad tym nie zastanawia? To przecież jest argument najprostszy z możliwych, a jednocześnie bardzo ważny.

Określenie „Duch Boży” odnoszące się w naszej podświadomości do „Boga Duchą Świętego” jest jedynie sugestią spowodowaną przez zakorzenioną w chrześcijaństwie wielowiekową tradycję. Z tego też powodu tytuł należny „Bogu Duchowi Świętemu” przez szacunek pisze się z dużych liter. Skoro jednak okazuje się, że „Bóg Duch Święty” nie istnieje, co zrobimy z jego nazwą? Czy nadal będziemy ją pisali z dużych liter? Czy pisząc słowo „święty”, napiszesz je z dużej litery? Przymiotniki w języku polskim pisze się przecię z małej litery, nawet jeśli odnoszą się do Boga; na przykład: sprawiedliwy, dostojny, doskonały, święty, itp. Jest wiele przykładów w Biblii, które na to wskazują.

Słowo „duch” również piszemy z małej litery, gdyż nie jest ono nazwą własną, imieniem Boga. Słowo to oznacza jedynie cechę natury, a to nie jest wystarczający powód dla łamania zasad gramatyki. Jeśli słowo „duch” w odniesieniu do człowieka piszemy z małej litery - duch człowieka, to również tak samo powinniśmy pisać je w stosunku do Boga - duch Boga. W takim razie czy błędem będzie napisanie: „święty duch Boga”? Czy wyrażenie „Duch Święty” różni się w swej wymowie od wyrażenia: „święty Duch”? Oznacza dokładnie to samo, a jednak zwykliśmy je pisać zupełnie inaczej. Przymiotnik jest jedynie określeniem rzeczownika i prawidłowo jest pisany z małej litery.

Słowo „Duch”, choć jest rzeczownikiem, również nie powinno być pisane z dużej litery, ponieważ nie jest niczym imieniem. Duch należy do Boga, lecz sam nie jest Bogiem. Jest personifikowany, ponieważ w nim przejawia się wpływ Ojca i Syna. Syn posyła swego ducha, co nie oznacza, że posyła kogoś innego w swoim zastępstwie. Posyłając swego ducha Bóg posyła siebie samego; udaje się w miejsce, do którego chce dotrzeć. Przez swojego ducha zamieszkuje serca

wierzących. Czy posyłając swego ducha Bóg posyła trzecią osobę Trójcy, której należy szacunek powinniśmy wyrażać pisząc słowo „Duch” z dużej litery? Przyjrzyjmy się kilku tekstom biblijnym:

„Odpowiedział mu Mojżesz: Czyż byłbyś zazdrosny o mnie? Oby cały lud zamienił się w proroków Pana, aby Pan złożył na nich swojego ducha!” Lb 11:29, BW.

„Rzekł więc faraon do swych dworzan: Czyż będziemy mogli znaleźć podobnego mu człowieka, który miałby tak jak on ducha Bożego?” Rdz 41:38, BT.

„Nie odrzucaj mnie od swego oblicza i nie odbieraj mi świętego ducha swego!” Ps 51:13, BT.

Widzimy więc ogromny brak konsekwencji w pisowni. Tak nie powinno być. Świadczy to o tym jak labilne jest stanowisko teologów ustalających interpretację. Różne przekłady w tym samym wersecie stosują różną interpretację, pisząc słowo „Duch” lub „duch”, „Święty” lub „święty”. Czy w tak chwiejny i dowolny sposób ma być wyrażona nauka Boża? To niedopuszczalne! Pisownia jest istotna, gdyż wyraża sposób interpretacji i jest ważnym środkiem podświadomego przekazu treści.

Nasz niebiański Ojciec jest nazywany w Biblii Bogiem Ojcem. W konkordancji można znaleźć siedemnaście takich miejsc. Czy jednak znajdziesz w Biblii choć jedno miejsce, w którym duch byłby nazwany Bogiem? Nie ma ani jednego takiego miejsca. Tylko w naszej ludzkiej tradycji istnieje taki pogląd, lecz nie można go uzasadnić bezpośrednim świadectwem ze Słowa Bożego. Wpisz w konkordancji wyrażenie „Bóg Duch” we wszelkich możliwych słownych odmianach. Ile otrzymasz wyników? Zero. O czym to świadczy? Jedynie o tym, że duch jest Boży lecz nie jest Bogiem. Jeśli duch jest Boży, to znaczy że jest własnością Boga, tak samo jak duch ludzki jest własnością człowieka. Tak naprawdę wszelki duch należy do Boga.

Jak już mówiłem, wyrażenie „Bóg Ojciec” we wszelkich możliwych słownych odmianach występuje 17 razy. To całkiem sporo, aby

wyrobić sobie zdanie kim jest Ten, do którego modlimy się słowami „Ojciec nasz”. A jak często spotykamy w Biblii wyrażenie Bóg Syn? Wpisując w wyszukiwarce to wyrażenie we wszelkich możliwych słownych odmianach otrzymasz łącznie zero wyników. Dlaczego? Jakie zdanie możemy sobie wyrobić na tej podstawie? Że jest tylko jeden Bóg, i wcale nie jest w Trójcy jedyny. Według trynitarzy Bóg składa się z trzech boskich osób, a więc: Boga Ojca, Boga Syna oraz Boga Ducha. Załóżmy, że to jest prawda. Jak możemy się o tym przekonać?

Bezpośrednim dowodem istnienia Trójcy powinno być występowanie w Biblii boskich tytułów Syna i Ducha na równi z boskim tytułem Ojca. Tak jednak nie jest. Występuje wyłącznie jeden tytuł - Boga Ojca, i to siedemnaście razy. Gdyby pozostałe tytuły występowały choć kilka razy, a nawet choć jeden raz, moglibyśmy próbować to uzasadnić wyższością Ojca nad Synem i Duchem. Jednak po pierwsze - jak już powiedziałem, tytuły te nie występują w ogóle, po drugie - zgodnie z doktryną Trójcy wszystkie trzy boskie osoby są sobie równe. Czy brak występowania w Biblii tytułu Boga Syna i Boga Ducha świadczy o tej równości? O równości mogłaby świadczyć zbliżona liczba wyników wyszukiwania w konkordancji. Jednak konkordancja uparcie pokazuje zero. Zachęcam do sprawdzenia.

Słowo Boże jest dla istot rozumnych. Studiować znaczy - umieć wyciągać wnioski. Wniosek jest dla mnie prosty. Skoro nie czytamy nigdzie w Biblii o Bogu Duchu, to znaczy, że taka istota nie istnieje. Gdyby Bóg rzeczywiście istniał w formie trzech osób, wówczas moglibyśmy się o tym przekonać z treści Biblii. Byłaby o tym z pewnością choć jedna wzmianka. Przecież kwestia w jakiego Boga wierzymy jest ogromnie ważna. Duch Boży jest po prostu duchem Boga i nie jest to żaden tytuł, jak się powszechnie uważa, lecz jest to konstrukcja gramatyczna nazywana przydawką określającą rzeczownik, odpowiadającą na pytanie „czyj?”. Czyim duchem jest duch Boży? Oczywiście duchem Boga.

Jak mogliśmy się przekonać, zwolennicy Trójcy nie mogą po-

deprzeć się biblijnym argumentem o Bogu Duchu Świętym, gdyż go po prostu nie ma. Nie istnieje w całej Biblii wyrażenie „Bóg Duch Święty” w odróżnieniu od wyrażenia Bóg Ojciec. Czy nie daje to do myślenia? Diabeł nie daje jednak za wygraną. Z łatwością potrafił oszukać wierzących za pomocą wymaginowanego i niebiblijnego, a raczej filozoficznego argumentu oznajmiającego z całkowitym przekonaniem, że wyrażenie „Duch Święty” jest tytułem lub imieniem dla trzeciej osoby Trójcy. Z takiego założenia można następnie wysnuć bardzo hipotetyczny wniosek, że ta osoba musi być boska i zasługuje na szacunek i cześć na równi z Bogiem Ojcem. W ten oto sprytny sposób dowody boskości ducha Bożego oparte zostały na przypuszczeniach, a nie na bezpośrednich argumentach biblijnych. To jednak większości ludzi zupełnie wystarcza. Czy nie jest to śmiertelnie niebezpieczna gra w duchową ruletkę?

Powróć jeszcze raz do wyników wyszukiwania w konkordancji dla wyrażenia „Bóg Ojciec”. Wszystkie możliwe odmiany tego wyrażenia dają łącznie 17 wyników. Gdy je uważnie przeanalizujemy, w szesnastu z nich występuje nawiązanie do osoby Jezusa Chrystusa. Natomiast w żadnym z tych przypadków nie ma nawiązania do osoby Ducha Świętego. Czy nie jest to ciekawe? Dlaczego pisząc o Bogu Ojcu, autorzy ksiąg biblijnych nie pofatygowali się aby niejako przy okazji wspomnieć o Bogu Synu i Bogu Duchu, abyśmy mogli uzyskać satysfakcjonujący dowód istnienia Trójcy? W Biblii nic nie dzieje się przez przypadek. To co jest prawdą - jest nam objawione, lecz co prawdą nie jest - jest pominięte.

„Łaska, miłosierdzie, pokój od Boga Ojca i od Jezusa Chrystusa, Syna Ojca, niechaj będzie z nami w prawdzie i w miłości” 2J 1:3.

„Paweł, apostoł nie od ludzi ani przez człowieka, lecz przez Jezusa Chrystusa i Boga Ojca, który go wzbudził z martwych, wszyscy bracia, którzy są ze mną, do zborów Galacji: łaska wam i pokój od Boga Ojca naszego i Pana Jezusa Chrystusa” Gal 1:1-3.

„Pokój niech będzie braciom i miłość wraz z wiarą od Boga

Ojca i Pana Jezusa Chrystusa” Ef 6:23.

„I aby wszelki język wyznawał, że Jezus Chrystus jest Panem, ku chwale Boga Ojca” Flp 2:11.

„Do Tymoteusza, prawowitego syna w wierze: Łaska, miłosierdzie i pokój od Boga Ojca i Chrystusa Jezusa, Pana naszego” 1 Tym 1:2.

To tylko kilka przykładów. Zapewniam was, że w pozostałych przypadkach jest podobnie. Za każdym razem Jezus jest nazwany Panem lub Synem Ojca, lecz nie jest nazwany Bogiem. Duch natomiast nie jest wymieniony w żadnym z tych tekstów. Dlaczego tak jest? Jak to wytłumaczyć? Wydaje się, że apostoł Paweł wyjaśnił tę sprawę wystarczająco dokładnie. Spójrzmy na ten tekst:

„Bo chociaż nawet są tak zwani bogowie, czy to na niebie, czy na ziemi, i dlatego jest wielu bogów i wielu panów, wszakże dla nas istnieje tylko jeden Bóg Ojciec, z którego pochodzi wszystko i dla którego istniejemy, i jeden Pan, Jezus Chrystus, przez którego wszystko istnieje i przez którego my także istniejemy” 1 Kor 8:5-6.

Istnieją różni tak zwani bogowie, a więc fałszywe bóstwa, w które wierzą narody; lecz apostoł Paweł kieruje naszą uwagę na jedyne prawdziwego Boga - i czego się dowiadujemy? Tym jedynym prawdziwym Bogiem jest Bóg Ojciec. To dlatego w siedemnastu różnych tekstach występuje Bóg Ojciec bez towarzystwa innych bogów zawartych w Trójcy. Chciałbym abyście zobaczyli ten kontrast - z jednej strony są tak zwani bogowie, z drugiej strony jest Bóg prawdziwy. Dlaczego Paweł nie skorzystał z okazji, aby pokazać nam Boga w Trójcy, jeśli ten Bóg byłby Bogiem prawdziwym. Nie oburza was to? Aż ciśnię się na usta reprimenda - Pawle, jak mogłeś pominąć pozostałe osoby Trójcy? A jednak pominął. Czy to znaczy, że Paweł nie był prorokiem? Czy nie znał prawdy?

Dobrze wiemy, że Paweł był prorokiem i znał prawdę; i to właśnie jest prawda: nie istnieje żadna Trójca, lecz mamy tylko jednego Boga, którym jest Ojciec oraz jednego Pana, którym jest Jezus

Chrystus. Jezus jest Panem. Ta prawda jest dziesiątki razy wspomniana w Piśmie Świętym. Czy Jezus Chrystus nie jest Bogiem? Aby na to pytanie odpowiedzieć wróćmy do poprzedniego tekstu i jeszcze raz się nad nim zastanówmy. Paweł napisał, że wszystko pochodzi z Boga Ojca. A więc to jest cechą, która go wyróżnia jako jedynego Boga. Właśnie to różni Go od Jezusa Chrystusa, Syna Bożego.

Paweł nie napisał: „*Dla nas istnieje tylko jeden Bóg: Ojciec i Syn, z którego pochodzi wszystko i dla którego istniejemy*”. Bądźmy skrupulatni w swoich dociekaniach. Paweł wyraźnie odróżnia dzieło Ojca od dzieła Syna i wedle tego odróżnienia nazywa Ojca Bogiem, a Syna Panem. O Duchu nawet Paweł nie wspomina, więc nie bierzemy go w tych rozważaniach pod uwagę. Z Boga Ojca pochodzi wszystko. A więc wszystko co istnieje miało w nim swój początek. Czyż nie jest to logiczny wniosek? Nad wyraz logiczny. Jeśli wszelkie życie miało w Ojcu początek, to również i życie Syna musiało mieć w nim początek. To wyjaśnia dlaczego Jezus Chrystus jest nazwany Panem, a nie Bogiem.

A co na temat początków egzystencji Syna Bożego stwierdza Duch Proroctwa? Jeżeli Syn Boży jest prawdziwym, zrodzonym z Ojca Synem, to z pewnością znajdziemy tego potwierdzenie w Świadectwach. A więc przeczytajmy:

„Została uczyniona doskonała ofiara, albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, nie syna stworzonego, jakimi są aniołowie, nie syna adoptowanego, jakim jest grzesznik, któremu przebaczone, lecz Syna zrodzonego na dokładne podobieństwo osoby Ojca i w całym blasku Jego majestatu i chwały, równego z Bogiem pod względem autorytetu, dostojęstwa i boskiej doskonałości. W nim zamieszkała cała pełnia boskości cieleśnie” {E. G. White, Signs of the Times, 30 maja 1895 par. 3}.

Czy można mieć jakiegokolwiek wątpliwości jak do tego tematu podchodziła Ellen White? Nie podchodziła inaczej niż Słowo Boże, dlatego we wstępie wypowiedzi podkreśla fakt, że Pan Jezus jest Synem jednorodzonym, tak jak mówi Słowo Boże. Jezus Chrystus jest daw-

cą życia dla wszystkich stworzonych istot, lecz sam w sobie nie jest źródłem życia. Życie bowiem pochodzi od Boga Ojca. On jako jedyny posiadał od nieskończonej wieczności życie sam w sobie. To życie jest bez początku i bez końca, tak jak Ojciec, który jest jego źródłem. Syn Boży otrzymał to nieskończone życie od Ojca, jak czytamy w J 5:26: *„Jak bowiem Ojciec ma żywot sam w sobie, tak dał i Synowi, by miał żywot sam w sobie”*.

Pan Jezus jest nazywany Bogiem, ponieważ otrzymał od Ojca dar życia, którym jest samoistny żywot Boga - *„W nim zamieszkała cała pełnia boskości cieleśnie”*. Będąc Synem, posiada boską naturę. To zupełnie oczywiste, że Syn dziedziczy od Ojca jego naturę. Jeśli w Chrystusie zamieszkała cała pełnia boskości, oznaczać to może tylko jedno - początek życia w akcie zrodzenia. To oznacza, że Chrystus nie może być Bogiem Wszechmogącym, gdyż Bóg Wszechmogący nie ma początku.

Dlaczego w nauce o Trójcy Syn został w swej randze zrównany z Ojcem? Wiemy już, że naprawdę tak nie jest; jednak wiele osób jest przekonanych o prawdziwości doktryny Trójcy właśnie ze względu na wywyższenie Syna do rangi Boga Wszechmogącego. Są o tym tak mocno przekonani, że oburzają się, kiedy ukazują się im prawdę o pozycji jednorodzonego Syna wobec wiecznego Ojca. Odbierają to jako afront i niedopuszczalną degradację. Wiele osób nie chce o tym nawet słyszeć.

Kwestia pozycji Syna jako Boga Wszechmogącego została przez Lucyfera doskonale przemyślana. Nie łudźmy się; wywyższenie Syna jest tylko pozorne. To oczywiste, że musi w tym tkwić jakiś podstęp; przecież szatan nienawidzi Syna Bożego i zawsze był zazdrosny o wzniosłą i niedosiężną dla niego pozycję Jezusa. Lucyfer zna prawdziwą pozycję Syna Bożego, lecz ta, jaką przedstawia nam w nauce o Trójcy nie jest prawdziwą, lecz fałszywą pozycją. Diabeł ma w tym swój ukryty cel: jedynie w ten sposób jest w stanie awansować do roli trzeciego w Trójcy. Gdyby nie sfalszował pozycji Syna, sam nie mógłby awansować

w mentalności ludzi na stanowisko trzeciej osoby Trójcy.

Wykonany przez szatana zabieg okazał się strzałem w dziesiątkę. Ludzie z łatwością uwierzyli w to, że Syn Boży jest Bogiem Wszchemogącym. Ta doktryna została ustalona na soborze w Nicei w roku 325 n.e. Niedługo potem ustalono również pozycję „Boga Ducha Świętego” i zatwierdzono ją na soborze w Konstantynopolu. Te dwa sobory przesądziły o wszystkim. Odtąd pokolenia wierzących przyjmują doktrynę o Trójcy w myśl ustalonej tradycji. Nawet przez myśl im nie przejdzie, że sam Lucyfer był głównym inspiratorem fundamentalnej doktryny chrześcijaństwa.

Rozpoznanie podstępu szatana ukazuje nam jego genialny, lecz jakże moralnie zdegradowany umysł. Wywyższając Syna Bożego, wywyższył także i siebie. Ta pozorna strata przyniosła mu największą korzyść, jakiej nie byłby w stanie osiągnąć, gdyby nie uciekł się do oszustwa. Okazał się doskonałym taktikiem. W ten sposób wygrał wielką batalię o tron i swoje miejsce w radzie Bóstwa. Na szczęście tylko pozornie, jedynie w mentalności ludzi. Jednak i to zwycięstwo jest wielką stratą. Ludzie wywyższyli Lucyfera, jako „Boga Ducha Świętego”, pograżając samych siebie w kłamstwie.

„Chrystus otrzymał wszystko od Boga, lecz otrzymał to aby dawać. W ten sposób na dziedzińcach Nieba, w Jego służbie dla wszystkich stworzeń przez umiłowanego Syna życie Ojca wpływa do wszystkich; przez Syna jako fala miłości powraca w uwielbieniu i radosnej służbie do wielkiego Źródła wszelkiego istnienia. W ten sposób dzięki służbie Chrystusa obieg wspaniałomyślności jest zamknięty, przedstawiając charakter wielkiego Dawcy, prawo życia” {E. G. White, The Desire of Ages, str. 21}.

Drodzy bracia i siostry, wiem że temat jest trudny i kontrowersyjny, lecz to nie ja mówię, lecz sam Jezus wypowiada się w Duchu Proroctwa, który jest przecież świadectwem Jezusa. A więc Jezus mówi nam w tym cytacie, że otrzymał wszystko od Boga. Czy otrzymał również życie? Co czytamy? „Przez umiłowanego Syna życie Ojca

wypływa do wszystkich". Dlaczego Syn nie daje istotom stworzonym własnego życia jako samoistny Bóg? Syn uczestniczy w obiegu życia jako pośrednik, aby we wszystkim mógł być uwielbiony Bóg Ojciec - wielkie Źródło wszelkiego istnienia. To Ojciec jest źródłem życia. Jezus nie daje stworzeniom własnego życia, lecz życie swojego Ojca. Powód jest prosty: nie można dać tego, czego się nie jest właścicielem.

„A żywot objawiony został, i widzieliśmy, i świadczymy, i zwiastujemy wam ów żywot wieczny, który był u Ojca, a nam objawiony został” 1J 1:2.

„A takie jest to świadectwo, że żywot wieczny dał nam Bóg, a żywot ten jest w Synu jego” 1J 5:11.

„Albowiem zapłatą za grzech jest śmierć, lecz darem łaski Bożej jest żywot wieczny w Chrystusie Jezusie, Panu naszym” Rz 6:23.

Wszystkie te teksty mówią jasno kto jest dawcą życia. Życie to jest dla nas dostępne przez Chrystusa Jezusa, Syna Bożego, którego Bóg ustanowił pośrednikiem przymierza. Wbrew tym ewidentnym dowodom adwentystyczni nauczyciele argumentują, że Chrystus nie miał nigdy początku i na równi z Ojcem jest źródłem boskiego życia. Dowodzą jednak naciąganyymi i pozbawionymi kontekstu cytataми. Ale o tym przeczytasz już w kolejnym rozdziale.

DALSZA ANALIZA ODSTĘPSTWA - ZWIEDZENIE OMEGA

Rozpocznijmy ten rozdział od często przytaczanego cytatu:

„W Nim było życie prawdziwe, niezapożyczone, bez rodowodu”.

Jest to fragment artykułu zamieszczonego w czasopiśmie „Signs of the Times” z 8 kwietnia 1897 roku. Cytat ten jest również znany z książki „The Desire of Ages” (Życie Jezusa). Czy to możliwe, aby ten jeden krótki cytat stanął w opozycji do wielu innych świadectw przytoczonych już wcześniej z Biblii i Ducha Proroctwa? To niemożliwe - w natchnionych wypowiedziach nie może być sprzeczności. O co więc tutaj chodzi? Jeśli udowodnimy, że Jezus nie miał nigdy początku, wówczas doktryna o Trójcy staje się bardzo prawdopodobna. O to właśnie chodzi zwolennikom trynitaryzmu. Już wcześniej mogliśmy się przekonać jak potrafią izolować zdania z kontekstu, aby udowodnić swoje tezy. Dlatego przyjrzyjmy się wnikliwie cytatowi w szerszym kontekście, aby dowiedzieć się z niego jakie życie faktycznie posiadał Jezus:

„Życie fizyczne jest tym, które otrzymuje każdy człowiek. Ono nie jest wieczne lub nieśmiertelne, bowiem Bóg, dawca życia zabiera je z powrotem. Człowiek nie ma władzy nad swoim życiem. Jednak życie Chrystusa było niezapożyczone. Nikt nie może Mu go zabrać. On powiedział: ‘Ja kładę je z własnej woli’ (Jan 10,18). W Nim było życie prawdziwe, niezapożyczone, bez rodowodu. To życie nie jest dziedzictwem człowieka. (...) On nie może na nie zapracować, lecz jest mu dane darmo, jeśli uwierzy w Chrystusa jako jego osobistego Zbawiciela. ‘A to jest żywot wieczny, aby poznali ciebie, jedyne prawdziwego Boga i Jezusa Chrystusa, którego posłałeś’ (Jan 17,3). To jest otwarte źródło życia dla świata” (E. G. White, The Signs of the Times, 8 kwietnia 1897 cytata z Selected Messages tom 1, str. 296, 297).

Cytat mówi nam, że życie jakie posiada Chrystus może przez wiarę stać się udziałem każdego człowieka. A więc każdy człowiek może osiąść „życie prawdziwe, niezapóżyczzone, bez rodowodu”. To życie należy jednak do Boga Ojca. Na początku otrzymał je Chrystus przez akt zrodzenia. Fakt, że jest niezapóżyczzone i bez rodowodu wykorzystuje się jako argument, że Syn Boga nie miał początku. Ten wniosek jednak upada, kiedy przeczytamy cały tekst w jego właściwym kontekście. Duch Proroctwa nie może zaprzeczać słowu Bożemu, które jasno stwierdza: *„Jak bowiem Ojciec ma żywot sam w sobie, tak dał i Synowi, by miał żywot sam w sobie”*.

Skoro Chrystus otrzymał żywot aby miał go sam w sobie, to oczywistym jest, że żywot ten jako pochodzący od Ojca musi być *prawdziwy, niezapóżyczony i bez rodowodu*. Tylko takie życie posiada Ojciec i tylko takim życiem może nas obdarzyć. Tylko takie życie otrzymał Syn od Ojca. Tak więc dopiero szerszy kontekst cytatu wyjaśnił nam, że brak rodowodu jest wyłączną domeną Ojca; natomiast Syn posiadał życie Ojca, które jest niezapóżyczzone i bez rodowodu.

Czy widzisz drogi przyjacielu jak manipuluje się Słowem Bożym, aby za wszelką cenę przeforsować własne sugestie i zrealizować swoje cele? Nie możemy ufać księżkom, kazaniom i wszelkim innym formom nauczania, jeśli sami wnikliwie nie przeanalizujemy całej nauki w szerokim kontekście. Taka łatwowierność może okazać się dla nas zgubna. Pamiętajmy na słowa proroka ostrzegające nas przed nadzwyczajną zwodniczością Omegi.

Chrystus prawdziwie jest jednorodzoną Synem Bożym, który jak każdy syn otrzymał życie od Ojca. W minionej epoce historycznego adwentyzmu tak właśnie wierzono. Oficjalna nauka ówczesnego Kościoła wyrażona w licznych kazaniach i artykułach zachowała się do dziś. Popierały ją uznane autorytety, jak: J. White, U. Smith, W. W. Prescott, J. N. Andrews, C. W. Stone, A. T. Jones i wielu innych kaznodziejów. Oto przykład:

„Pismo Święte nigdzie nie mówi o Chrystusie jako istocie stworzonej, lecz przeciwnie - jasno stwierdza, że był On zrodzony z Ojca (zob. Obj. 3:14, gdzie jest pokazane, że Chrystus nie jest istotą stworzoną). Jednak, choć jako Syn nie posiada On odwiecznej egzystencji wspólnej z Ojcem, początek jego egzystencji jako zrodzonego z Ojca poprzedza całe dzieło stworzenia, odnośnie do którego pozostaje On jako współtwórca razem z Bogiem (Jan. 1:3; Hebr. 1:2). Czyż Ojciec nie mógł zarządzić, aby takiej istocie była oddawana cześć na równi z nim samym, tak, aby nie było to bałwochwalstwem ze strony czciciela? On podniósł go do godności, która czyni stosownym, aby był czczony, a nawet przykazał, aby była mu oddawana cześć, co nie wymagało, aby był równy Ojcu pod względem wieczności istnienia. Sam Chrystus oświadcza: „Jak Ojciec ma życie sam w sobie, tak dał i Synowi, aby miał życie sam w sobie” (Jan. 5:26). Ojciec „wielce go wywyższył i obdarzył go imieniem, które jest ponad wszelkie imię” (Filip. 2:9); a sam Ojciec mówi: „Niechże mu oddają pokłon wszyscy aniołowie Boży” (Hebr. 1:6).

Te świadectwa pokazują, że Chrystus jest obecnie obiektem czci na równi z Ojcem, lecz nie dowodzą one, aby razem z nim posiadał wieczność przeszłej egzystencji” (Uriah Smith, ‘Thoughts on the Book of Daniel and the Revelation’, 1882 r. s. 430).

Dla Uriah Smitha zrodzenie Chrystusa z Ojca było wnioskiem płynącym z jasnych wypowiedzi Pisma Świętego. Trudno odmówić mu racji, gdyż świadectwo samego Jezusa nie pozostawia żadnych wątpliwości: „Jak Ojciec ma życie sam w sobie, tak dał i Synowi, aby miał życie sam w sobie”. Czyż nie jest to jasne stwierdzenie? Podobnie jak Smith myśleli inni przywódcy ruchu adwentowego. To nieprawdopodobne, aby wszyscy się w tej sprawie mylili. Gdyby się mylili, zwołując lud w tak ważnej kwestii, napotkaliby na reprimendę proroka. To, co dotyczy egzystencji Syna Bożego nie jest błahą sprawą. W tak ważnej kwestii nie można pozostawić dowolności i niedopowiedzeń. Rzutują one między innymi na niewłaściwe zrozumienie natury Boga

i w konsekwencji przyczyniają się do umocnienia pozycji nauki o Trójcy.

Kiedy Kellog się mylił, natychmiast jego błędne nauki zostały przedstawione i napiętnowane przez Ellen White. Dlaczego miałyby być inaczej w przypadku innych błędzących braci? Każdy poważny błąd jest śmiertelnym niebezpieczeństwem dla ludu Bożego. Jednak Ellen White nie napomniwała braci nauczających o zrodzeniu Syna Bożego żadnym słowem nagany. Jaki z tego wniosek? Milczenie proroka jest ważnym argumentem w tej sprawie. Oznacza to, że Ellen White miała identyczne stanowisko jak bracia zarządzający dziełem Bożym. Widać to choćby po tym świadectwie:

„Bóg jest Ojcem Chrystusa; Chrystus jest Synem Boga. Chrystusowi została dana wysoka pozycja. Został uczyniony równym Ojcu. Wszystkie rady Boga są jawne dla jego Syna” (E. G. White, Testimonies, t. 8, s. 268, 1904).

Chrystus nie posiadał swojej wysokiej, dystyngowanej pozycji od początku. Została mu nadana przez Ojca. Nie był równy Ojcu od początku, lecz został takim uczyniony. Został też wtajemniczony we wszystkie plany i działania Boga, a więc nie znał ich od początku. Czy to świadczy o tym, że jest On wszechwiecznym, nie posiadającym początku Bogiem Wszchemogącym? Pozostawiam to pytanie bez odpowiedzi. Dodam jeszcze, że ów cytat pochodzi z ósmego tomu Świadectw, który został napisany w roku 1904, a więc zgodnie z ideą nowego adwentyzmu - już po objawieniach, jakie Ellen White miała otrzymać na temat Trójcy.

Widzimy, że domniemane, tak zwane „nowe światło” w sprawie Trójcy jest doskonałym usprawiedliwieniem dla agentów szatana, którzy podstępnie wprowadzili do adwentyzmu Nową Teologię, a na jej czele - podstawowy dogmat rzymskiego katolicyzmu. To „nowe światło” jest jedynie sprytnie wymyśloną przykrywką dla ukrycia głęboko zakonspirowanej filozofii, która po śmierci proroka zaczęła wieść prym w Kościele. Czy nie tak samo było po śmierci apostołów?

*„Ja wiem, że po odejściu moim wejdą między was wilki dra-
pieżne, nie oszczędzając trzody. Nawet spomiędzy was samych po-
wstaną mężowie, mówiący rzeczy przewrotne, aby uczniów pocią-
gnąć za sobą” Dz 20:29, BW.*

Historia odstępstw w Kościele Bożym pokazuje, że diabeł nie wymyślił niczego nowego. Stosuje te same wypróbowane metody, które go nie zawodzą. W myśl porzekadła „gdy kota nie ma - myszy grasują”, sprawdza się zasada: gdy proroka nie ma - demony triumfują. Gdy zabrakło proroka, do władzy doszło młode pokolenie kaznodziejów, chcących wprowadzić ożywienie według własnej idei. Mówili rzeczy przewrotne, aby uczniów pociągnąć za sobą. Był to ten sam kierunek, do jakiego wcześniej dążył dr Kellogg. To co jemu się nie udało ze względu na obecność proroka, udało się młodej generacji na czele z Leroy Edwinem Froomem.

Celem szatana stało się pozbawienie Chrystusa roli jedyne-
go Pośrednika oraz Pocieszyciela ludu. Był to oczywiście etap pośred-
ni, prowadzący do jeszcze ważniejszego celu, jakim było zasiadanie
w mentalności ludu Bożego na tronie Bożym jako trzeci w Trójcy bóstwa.
Zrównanie się z Najwyższym zawsze było marzeniem Lucyfera.
I oto przez naiwność i brak ostrożności wśród uśpionej Laodycei diabeł
spełnił swoje marzenie. Wcześniej to samo uczynił w innych Kościołach,
lecz najtrudniej wywalczone zwycięstwa smakują najbardziej. Musiał
wspiąć się na wyżyny swojego kunsztu zwodzenia, aby zniweczyć
prawdę, jaką Kościół Adwentystów posiadał od samego początku.

Powróćmy jeszcze raz do sprawy tożsamości ducha świętego.
Oto ważne świadectwo proroka:

*„On (Chrystus) przechadza się pośród złotych świeczników...
Jest On przedstawiony jako ten, który przechadza się od świecznika do
świecznika. Komunikuje się ze swoim ludem. Zna ich prawdziwy stan.
Zauważa ich porządek, ich czujność, pobożność oraz poświęcenie i od-
czuwa przyjemność, widząc jak te owoce się w nich uzewnętrzniają.
Chociaż Chrystus jest pośrednikiem w niebiańskiej świątyni, to jednak*

przechadza się pośród zborów na ziemi. Udaje się od zboru do zboru, od zgromadzenia do zgromadzenia, od duszy do duszy. Obserwuje ich prawdziwy stan - to co jest zaniedbane, to co jest w nieporządku i co powinno być zrobione. Jest przedstawiony jako Ten, który się przechadza, co wskazuje na zaniepokojenie, czujność i nieślabnącą uwagę. On zwraca uwagę na to, czy światło kóregoś z jego strażników lub świeczników nie przygasa, albo czy nie przestaje się palić. Ci pomocnicy pasterza mogą spać, lecz ten, który trzyma w dłoni Izraela ani nie drzemie ani nie zasypia” (E. G. White, Advent Review and Sabbath Herald, 31.05.1887).

Myślę, że ten cytat wystarczająco dokładnie tłumaczy rolę, jaką sprawuje Jezus Chrystus po swoim zmartwychwstaniu. On nie tylko jest naszym Adwokatem i Arcykapłanem, lecz również zajmuje się codziennym doglądaniem swojego ludu. Wiedzieliście o tym? Pomyślcie w takim razie - jeśli prawdą jest nauka o Trójcy - czy rola trzeciej osoby bóstwa nie jest zbędna? Jeśli Duchem Świętym jest ktoś niezależny od Chrystusa, czy nie powieła on pracy, jakiej podjął się nasz Zbawiciel? A może właśnie przeszkadza w tej pracy, lub nawet ją niweczy? Skoro, jak czytaliśmy Chrystus dogląda zbory, przechadza się od duszy do duszy i od zgromadzenia do zgromadzenia - cóż jeszcze pozostało do działania istocie zwanej Duchem Świętym?

Ten, który przechadza się między świecznikami jest duchem świętym, czyli duchem Chrystusa. Zstąpił z Nieba zgodnie z daną obietnicą: „*Oto Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata*” Mt 28:20. Czy nie jest to prawdą? Tak, nikt inny jak właśnie Pan Jezus jest z nami każdego dnia jako duch Chrystusowy, jako osobista obecność Chrystusa. W takim razie co z tym, którego nazywa się Bogiem Duchem Świętym? Prawda jest bezlitosna i zdają sobie sprawę, że dla niektórych może być bolesna, lecz należy ją nazwać po imieniu. Duch Święty jakiego znamy z pojęcia Trójcy jest uzurpatorem. Nie jest Chrystusem, a więc nie może być prawdziwy. Jest duchem Lucyfera, jego duchową obecnością.

Świat pogrzyżył się w olbrzymim i niezwykle podstępny

zwiedzeniu. Lucyfer zajął miejsce Chrystusa, wprowadzając obrzęd mszy świętej i rolę ludzkich pośredników, a - przez naukę o Trójcy zastąpił Chrystusa jako Pocieszyciela na ziemi. W ten sposób niemal w 100% zrealizował swój plan zawładnięcia sumieniami ludzi. Czy nie jest to przerażające, że nawet Kościół, który Bóg powołał do odkrycia i zachowania pełni prawdy został niemal zupełnie zwiedzony? Niestety, przykro mi to mówić, ale chodzi o Kościół Adwentystów Dnia Siódmego. Największe zwiedzenie w dziejach adwentyzmu stało się faktem. Zgodnie z proroczą wizją Ellen White Omega dokonała spustoszenia.

„Jakież układ między świątynią Bożą a bałwanami? Myśmy bowiem świątynią Boga żywego, jak powiedział Bóg: Zamieszkać w nich i będę się przechadzał pośród nich, I będę Bogiem ich, a oni będą ludem moim’ 1Kor 6:16, BW. Bóg chce przechadzać się pośród swego ludu, oczywiście nie w sposób dosłowny, lecz w tajemniczy sposób, którego nie potrafimy zrozumieć. Co do natury Ducha Boga i Chrystusa milczenie jest złotem” (E. G. White, Acts of the Apostles, s. 52).

Nie potrafimy poznać natury ducha Bożego, gdyż jest dla nas tajemnicą. Natura ta przejawia się w sposobie działania, którego nie rozumiemy. Potrafimy jednak pojąć tożsamość ducha Bożego i zrobić z tej wiedzy właściwy użytek, aby nie pogрузić się w grzechu bałwochwalstwa. Tak, moi drodzy. Czyciele Trójcy trwają w grzechu bałwochwalstwa. Czy grozi im z tego powodu potępienie? Niestety tak. Właśnie dlatego tak usilnie do tego dążył szatan, aby w centrum swojego zwiedzenia postawić sprawę Trójcy. Omega jest zwiedzeniem, w którym Lucyfer postawił głównie na jedną kartę. To był jego joker.

Jeśli ktoś kiedyś grał w karty, ten wie, że jolly joker daje zawsze przewagę. Posiadanie go w swoim ręku zwiększa szansę wygranej. Tak naprawdę jolly joker to szatan, który w szyderczy sposób ogrywa swoich przeciwników. Dlatego nazwał siebie wesołym dowcipnisiem,

gdyż z każdego zwycięstwa nad ludem Bożym i poniżenia Chrystusa czerpie demoniczną uciechę. Jakże łatwo udało mu się osiągnąć swój cel i jak wielką czerpie z tego satysfakcję. Niestety dzieje się to dalej z powodu naszej gnuśności i letniości. Dlaczego na to pozwalamy? Chrystus jest poniżany i lżony, a jego lud nawet tego nie zauważa. Oto jest ślepotą Laodycei.

Apostoł Paweł zapytał: „*Jakiż układ między świątynią Bożą a bałwanami?*”. No właśnie - nie może być żadnego układu. A więc nasza dusza ma być świątynią Boga prawdziwego a nie bałwana, którym jest Lucyfer. Chrystus pragnie osobiście zamieszkać w duszach swojego ludu. Czytaliśmy o tym w poprzednim cytacie. To On osobiście przechadza się między świecznikami. To On pragnie uczynić w nas swoją świątynią i mieć osobisty wpływ na nasze uswięcenie. Nie potrafimy pojąć jak tego dokonuje, lecz w zasięgu naszego umysłu leży to, aby zrozumieć, że właśnie Chrystus to czyni. Oddzielmy te dwie rzeczy i uczynimy wszystko, aby nie zaniedbać tego, co można zrozumieć, gdyż to nie tylko jest w naszym zasięgu, lecz również jest naszym obowiązkiem.

„Lecz gdy nadeszło wypełnienie czasu, zesłał Bóg Syna swego, który się narodził z niewiasty i podlegał zakonowi, aby wykupić tych, którzy byli pod zakonem, abyśmy usynowienia dostąpili. A ponieważ jesteście synami, przeto Bóg zesłał Ducha Syna swego do serc waszych, wołającego: Abba, Ojcze!” Gal 4:4-6.

Z tego tekstu dowiadujemy się, że Syn Boży został do nas posłany dwukrotnie. Po raz pierwszy w ciele, a po raz drugi w duchu. Kto, jak nie Syn miałby wołać: Abba, Ojcze? Słowa te wypowiedział Chrystus w ogrodzie Getsemane. Cytuję: „*I mówił: Abba, Ojcze! Ty wszystko możesz, oddał ten kielich ode mnie; wszakże nie co Ja chcę, ale co Ty*”. Po tych słowach, tak charakterystycznych dla naszego Pana poznajemy, że z głębi naszych serc do Ojca ponownie woła Chrystus. Nie może być pomyłki - to są słowa Syna Bożego. To On zamieszkuje świątynie naszych serc. Nikt inny nie ma do tego prawa; chyba że od-

damy to prawo szatanowi.

Warto także podkreślić, że duch o którym pisze apostoł Paweł w słowach: „*Bóg zesłał Ducha Syna swego do serc waszych*” nie jest Bogiem Duchem Świętym, którego na ogół głosi się w Kościołach. Czy nie tak się nas uczy z kazalnicy? Mówi się nam, że trzecia osoba Trójcy - Bóg Duch Święty jako nasz Pocieszyciel przyszedł na ziemię w zastępstwie Chrystusa. Ale przecież przed chwilą czytaliśmy, że posłanym duchem jest duch Syna Bożego. Czy nie to jest Bożą nauką? W takim razie pomyśl, która nauka jest z Boga, a która nie? Musimy się zastanowić i dokonać wyboru, gdyż będąc posłusznym fałszywej nauce znajdujemy się w śmiertelnym niebezpieczeństwie.

Bóg Duch Święty to nie to samo co duch Syna Bożego. Każda żywa istota ma ducha. Jest to uniwersalna zasada. Każdy z nas ma swego ducha, aniołowie mają ducha, nawet zwierzęta mają ducha. Syn Boży również ma ducha, którego otrzymał od Ojca. Właśnie dlatego Bóg Ojciec ma prawo rozporządzać duchem Syna. Przecież zesłał ducha Syna do naszych serc. Tenże duch poucza nas jak mamy się modlić i kieruje do Ojca z głębi naszych serc niewysłowione westchnienia. To jest właśnie rola ducha świętego, o której czytamy w kolejnym świadectwie apostoła Pawła:

„Podobnie i Duch wspiera nas w niemocy naszej; nie wiemy bowiem, o co się modlić, jak należy, ale sam Duch wstawia się za nami w niewysłowionych westchnieniach” Rz 8:26, BW.

Duch wstawia się za nami. Taka jest więc rola ducha świętego - wstawiennictwo. A więc duch święty jest naszym adwokatem, inaczej obrońcą lub orędownikiem. Czy nie sądzicie, że wstawiać się może tylko ten, kto ma odpowiednie upoważnienie? Jedynie Chrystus ma upoważnienie, którym jest ofiara jego krwi. Nikt inny go nie posiada, więc nikt inny nie ma prawa orędownać w naszym imieniu. Czy czytaliście gdzieś, że mamy dwóch orędowników? Nie dajcie się zwieść - jest tylko jeden orędownik i jest nim wielki książę Michał, czyli Syn Boży:

„W owym czasie powstanie Michał, wielki książę, który jest

orędownikiem synów twojego ludu...” Dn 12:1, BW.

„Dzieci moje, to wam piszę, abyście nie grzeszyli. A jeśliby kto zgrzeszył, mamy orędownika u Ojca, Jezusa Chrystusa, który jest sprawiedliwy” 1J 2:1, BW.

W takim razie wniosek może być tylko jeden - duchem, który się za nami wstawia jest sam Chrystus, a ten który podaje się za „Boga Ducha Świętego”, nie jest i nigdy nie był posłany przez Ojca; a jeśli nie jest posłany przez Ojca, to kto go posłał? Domyślcie się chyba kogo mam na myśli? Uzurpator w postaci trzeciej osoby Trójcy ma plan, aby zawładnąć sercami ludzi, lecz dopóki wierzysz, że to Chrystus jest twoim Arcykapłanem i duchem, który do Ciebie przemawia, Lucyfer jako fałszywy duch nie zajmie miejsca Syna Bożego.

Świątynia jest miejscem przeznaczonym dla Arcykapłana. Służbę sprawuje w niej sam Chrystus. Nikt inny nie ma do tego prawa. Musimy jednak sobie zdać sprawę z tego, że diabeł jest antychrystem, który wciela się w postać Chrystusa i w tym podobieństwie zwodzi ludzi. Największym zwiedzeniem, do jakiego jest zdolny i jakie zaplanował jest podszycie się pod postać Chrystusa. Czyni to zresztą tak doskonale, że nawet głęboko wierzący i posiadający wiedzę biblijną zostali oszukani. Wśród nich są niestety także Adwentyści Dnia Siódmego, zwiedzeni przez swoich przywódców.

Nauka o Świątyni jest sercem poselstwa adwentowego. Żaden z Kościołów nie naucza tej prawdy. Jest ona unikalna i oryginalna, wyróżniając w ten sposób prawdziwy Kościół spośród Kościołów fałszywych. Czy myślicie, że diabeł nad tym nie boleje? Czy sądzicie, że nie przygotował planu ataku na tę naukę? Oczywiście, że przygotował. A kiedy i w jaki sposób zamierza ten atak przeprowadzić? Już go przeprowadził. Wiem, że wielu adwentyistów zastanawia się nad tym, dlaczego największa prawda adwentowa nie jest atakowana. Nawet się nie obejrzelśmy jak została zdobyta przez wroga, a my jako Kościół zostaliśmy pozbawieni swego unikalnego charakteru. To, co było sednem poselstwa zostało wykradzione.

Jak waszym zdaniem powinno wyglądać zwiedzenie dotyczące prawdy o świątyni? Czy miałyby nim być zaprzeczenie, że świątynia w Niebie faktycznie istnieje? Tak banalne zwiedzenie jest dobre dla innych chrześcijan, lecz nie dla adwentystów. Zbyt mocno wierzymy w świątynię niebiańską i w dzieło jakie się w niej dokonuje. To oczywiste, że w ten sposób diabeł nie zdobędzie naszej forticy. Dla niego to również jest oczywiste. W takim razie musiał znaleźć inny, bardziej podstępny sposób aby nas oszukać. Spróbujmy go z Bożą pomocą rozszyfrować. Domyślcie się chyba, że jest to dla nas życiowo ważna sprawa.

Diabeł walczy o swoje miejsce w świątyni Bożej. Wie o tym, że jest to jego kluczowa pozycja strategiczna w walce przeciwko ludowi Bożemu. Oto dowód:

„Niechaj was nikt w żaden sposób nie zwodzi; bo nie nastanie pierwej, zanim nie przyjdzie odstępstwo i nie objawi się człowiek niegodziwości, syn zatracenia, przeciwnik, który wynosi się ponad wszystko, co się zwie Bogiem lub jest przedmiotem boskiej czci, a nawet zasiądzie w świątyni Bożej, podając się za Boga” 2Tes 2:3, BW.

Prawo do odpuszczania grzechów, jakie sam sobie nadał papież oraz ustanowienie świątyni na ziemi wraz z jej bałwochwalczym obrzędem mszy jest wejściem w kompetencje Chrystusa i w tym sensie jest symbolicznie przedstawione w słowach „*zasiądzie w świątyni Bożej, podając się za Boga*”. Choć proroctwo to już się wypełniło, to jednak pokazuje nam prawdziwe aspiracje Lucyfera oraz najważniejszy punkt Bożej nauki, w który uderza. Jest nim świątynia Boża i jej służba. Czy myślicie, że szatan przypuścił tylko jeden atak na świątynię związany z ustanowieniem zastępczej ofiary? To niemożliwe, gdyż ten atak zwiódł jedynie część ludzi.

Wiadomo nam, że szatan nie ma wstępu do Nieba. Nie może zasiąść jako Arcykapłan w niebiańskiej świątyni i zastąpić Chrystusa. Czy wobec tego da sobie spokój? Oczywiście że nie. Wiemy, że oszustwa Lucyfera dokonują się w mentalności ludzi. Przykładem niech

będzie bezkrwawa ofiara mszy. Wszyscy wiemy, że prawdziwa ofiara się dokonała i została przyjęta przez Boga Ojca. Diabeł nie potrafi jej unieważnić, lecz wprowadzając na ziemi ceremoniał mszy i związane z nią wierzenia dokonuje zamachu na ofiarę Chrystusa. Wszystko dokonuje się w myślach ludzi, które zostają podporządkowane tej doktrynie. I to diabłu w zupełności wystarcza, aby przejąć całkowitą kontrolę nad umysłami i pozbawić ludzi dostępu do prawdziwej świątyni.

W identyczny sposób szatan chce się rozprawić z poselstwem o świątyni. Nie ma dostępu do Nieba, lecz ma dostęp do naszych serc. Nie może zastąpić Chrystusa w świątyni niebiańskiej ale z powodzeniem może go zastąpić w świątyni ludzkiego serca. To, co dzieje się w Niebie jest dla ogółu ludzi. To co dzieje się w świątyni serca, dzieje się dla każdego z nas indywidualnie. I właśnie tę okazję chce wykorzystać diabeł. Upatruje w niej szansy dla siebie, aby jako duch zwodniczy stać się w naszych sercach fałszywym arcykapłanem. Czy ma szanse powodzenia? Tak, i to wielkie. Jeśli uznajemy, że z głębi naszych serc słowa „Abba Ojcze” wypowiada ktoś inny niż sam Chrystus, to już zostaliśmy zwiedzeni. W ten sposób daliśmy prawu duchowi zwodniczemu zająć miejsce Chrystusa.

To jest właśnie zamach na naukę o świątyni. W swoich skutkach i zwodniczości wcale nie jest mniejszy niż zamach dokonany na ofiarę Chrystusa, mający każdorazowo miejsce w czasie odprawiania ceremonii mszy. Chrystus pełniący obowiązki naszego pośrednika, jak czytamy: „*musiał we wszystkim upodobnić się do braci, aby mógł zostać miłosiernym i wiernym arcykapłanem przed Bogiem dla przebłagania go za grzechy ludu*” Hbr 2:17. Bez spełnienia tego warunku nie ma nawet mowy o staniu się Arcykapłanem nowego przymierza. A więc poza Chrystusem nikt nie dostąpił tego zaszczytu. Jakże więc można mówić o świątyni ducha świętego (1Kor 6:19) i myśleć o tym, że tę świątynię może zamieszkiwać ktoś inny niż sam Chrystus? Świątynia wiąże się ze służbą arcykapłańską. Poza arcykapłanem nikt nie ma do niej wstępu.

Duch Proroctwa nie może się mylić. Rzeczywiście, jak napisała Ellen White: „*zwiedzenie Omega będzie najbardziej przerażającym w swej naturze*”; i jest przerażające ze względu na swoją niesamowitą skuteczność. Nauka o Trójcy jest zwiedzeniem o przerażającej naturze. Jest jak pocisk odłamkowy, którego główną siłą rażenia nie jest sama detonacja, lecz jej dalekosiężne skutki. Sieje wokół siebie spustoszenie jak odłamki eksplodującego pocisku:

1. niszczy prawdziwą naturę Boga jako pojedynczej osoby (wprowadzając potrójne bóstwo);
2. pozbawia Boga jego nadrzędnej roli (ustanawiając obok niego dwie inne osoby będące na tych samych prawach Boga wszechmogącego);
3. wprowadza element teatralnego przedstawienia (twierdząc, że Syn Boży nie jest prawdziwym Synem, a Ojciec nie jest prawdziwym Ojcem);
4. uderza w przykazanie: „nie będziesz miał innych bogów obok mnie” (przez oddawanie czci „Bogu Duchowi Świętemu”);
5. ustanawia nowego pośrednika, który nie ma rekomendacji od Boga, (gdyż jest tylko jeden pośrednik między Bogiem a człowiekiem);
6. wprowadza do świątyni serca fałszywego arcykapłana (który nigdy nie będąc w ciele, nie mógł upodobnić się do braci);
7. główny filar rzymskiego katolicyzmu czyni głównym filarem adwentyzmu.

Pastorzy adwentystyczni do upadłego bronić będą nauki o Trójcy, obecnej w nowej adwentystycznej teologii. Przedstawiają głównie argumenty pochodzące z publikacji Ellen White, przede wszystkim z książki *Ewangelizacja*. Książka ta nie wyszła spod pióra proroka, lecz jest kompilacją zredagowaną przez Leroy Edwina Frooma. Jak już nam wiadomo był on głównym inspiratorem wprowadzenia nauki o Trójcy w nurt adwentyzmu. Niektóre cytaty są, jak już wykazałem wyrwane z kontekstu. Nie przytacza się również innych

cytatów, które w pełniejszy sposób wyjaśniłyby zapatrywania proroka na tę kwestię. W ten sposób zagadnienie Trójcy zostało przedstawione w sposób jednostronny, zmuszając czytelników do wniosku, że Ellen White zmieniła swoje zapatrywania na tę kwestię pod wpływem Bożego oświecenia. Jest to jednak typowa manipulacja.

Przedstawiłem wiele tekstów stojących w zupełnej opozycji do tego, co możecie znaleźć w książce „Ewangelizacja” czy w książce „Trójca”. Pokazałem wam drugą stronę medalu, często starannie ukrywaną przed wzrokiem studentów Bożego Słowa. Czy te teksty są nieprawdziwe? Czy są zmanipulowane? Sami możecie sprawdzić, ponieważ podałem źródła. Sprawdzając i porównując trzeba wyciągnąć wnioski. Twierdzenie, że Ellen White została oświecona pod koniec XIX wieku upada wobec przytoczonych cytatów pochodzących z tego właśnie okresu oraz z lat późniejszych, będących w zupełnej opozycji do nauki o Trójcy. W takim razie moim zdaniem pozostaje nam tylko jedna możliwość: zrozumieć we właściwym kontekście wypowiedzi trynitarne. Jeśli to uczynimy, przekonamy się, że te wypowiedzi tylko pozornie są trynitarne.

Jedynie naszej sugestii ukształtowanej przez lata intensywnej kościelnej indoktrynacji zawdzięczamy, że nadal odczytujemy te teksty jako trynitarne. Spójrzmy na to jednak w obiektywny sposób. Obiektywizm każe nam pogodzić ze sobą wszystkie wypowiedzi; i to nie tylko te, które pochodzą z ust Ellen White, ale również te biblijne, i w końcu również zapisane przez pionierów naszego ruchu. Jeśli to uczynimy rzetelnie, musimy dojść do obiektywnego wniosku - nie może być sprzeczności w tych wypowiedziach, lecz muszą się nawzajem uzupełniać. Jedynie nasze niezrozumienie powoduje powstanie sprzeczności. W takim razie jak możemy pogodzić wszystkie te wypowiedzi? Oto moje wnioski:

1. Wszystkie wypowiedzi Ellen White o istnieniu niebiańskiego Trio są prawdziwe. Tak, istnieje niebiańskie Trio, lecz nie jest to Trójca. W istocie Trio jest jedynie pozornie podobne do Trójcy. Z główną

doktryną katolickiej wiary nie ma nic wspólnego. Czy naprawdę moglibyśmy przypuszczać, że Ellen White otrzymała poselstwo od Boga każące nam wierzyć w babilońską doktrynę? A zatem jeśli Trio nie jest tym samym co Trójca, to jakie ma dla nas znaczenie? Jest tylko jeden sposób, aby pogodzić to wyrażenie z Bożą nauką. Trio składa się z trzech osób: Boga Wszechmogącego, którego nikt z ludzi nie widział, mieszkającego w światłości dla nas niedostępnej, Jezusa Chrystusa - jednorodzonego Syna Ojca, który przyjął ze względu na ukochany rodzaj ludzki naszą grzeszną naturę, oraz ducha, w którym Ojciec i Syn zamieszkują serca oddanych mu istot ludzkich.

2. Każda z wymienionych istot posiada osobowy byt, wyrażający się w samodzielnym działaniu. Jeśli chodzi o ducha Bożego, posiada On osobowość ze względu na fakt, że należy do osobowego Boga i osobowego Syna Bożego. Duch wyraża osobowość. Nasz duch jest niczym innym jak naszą jaźnią, czyli świadomością istnienia. W tym sensie jest on jak najbardziej osobowy. Nasz duch to nasza inteligencja, nasze uczucia, nasze myśli i opinie. Wszystko co jest związane z naszą osobowością mieści się w słowie duch. Ciało jest tylko obudową dla ducha. Kiedy otrzymamy nowe ciała, będziemy posiadali tego samego ducha. To przemeblowanie niczego nie zmieni w naszej świadomości. Dalej będziemy tym, kim byliśmy. A więc duch to my sami w najgłębszej istocie naszego jestestwa. Tak samo jest z Bogiem i Synem Bożym. Ich duch przejawia się w działaniu, w stwarzaniu, w natchnieniu, w mocy, w obecności i kontroli. Duch nie jest kimś niezależnym od Ojca i Syna, lecz jest ich duchową obecnością. Dlatego o duchu mówimy jako o osobowym bycie.
3. Każda z wymienionych istot posiada boską naturę. Ojciec jest Bogiem Wszechmogącym, nie mającym początku życia, nikomu nie podlegającym i niczym nie ograniczonym. Jego boskość nie podlega żadnej dyskusji. Syn został zrodzony z Ojca i posiada

z racji swego pochodzenia boską naturę. Został obdarzony chwałą Ojca oraz wyniesiony do godności drugiego w królestwie Bożym. Został zrównany z Ojcem co do boskiego majestatu. Co do ducha świętego sprawa wygląda podobnie jak w poprzednim punkcie. Jest boski, gdyż należy do Boga. Duch Boga musi być boski tak samo jak Syn Boga jest boski. Duch należy do Ojca i do Syna. W swym duchu Ojciec i Syn manifestują swoją obecność. Kiedy duch wstępuje do serca, oznacza to obecność Syna Bożego. Przeniknięcie duchem oznacza przeniknięcie boską naturą.

Jak zapewne zauważyliście, niebiańskie Trio zdecydowanie różni się od pojęcia Trójcy. W Trójcy są trzy niezależne i samoistne boskie osoby. Każda z nich jest Bogiem Wszchemogącym a wszystkie trzy tworzą jednego Boga Wszchemogącego. Swoją drogą jest to tak nielogiczne i zagmatwane, że nie sposób tego zrozumieć. Nasza orientacja zostaje całkowicie zaburzona, gdy dowiadujemy się, że trzech Bogów stanowi jednego Boga. Jeśli wierzysz w Boga Ojca, Boga Syna i Boga Ducha, to przecież wierzysz w trzech Bogów, a nie w jednego. Jednak trynitarze uparcie twierdzą, że wierzą w jednego Boga w trzech osobach, choć logika i fakty temu zaprzeczają. Moim zdaniem jest to sprytnie ukryta koncepcja wielobóstwa usprawiedliwiona ludzką filozofią.

W niebiańskim Trio jest tylko jeden Bóg Wszchemogący i jest nim Ojciec. Syn jest podległy Ojcu, lecz posiada Jego naturę, jaką otrzymał przez fakt zrodzenia. Jest Bogiem w pełnym tego słowa znaczeniu, lecz Jego boskość pochodzi od Ojca. Duch jest obecnością Ojca i Syna, jaka przenika zamieszkałe światy oraz wypełnia serca poddanych im istot. Odradza życie i obdarza boską naturą.

Jest tylko jeden władca nad stworzonymi istotami i jest nim Ojciec. Z niego wszystko pochodzi i z Jego intencji wszystko powstało. Tylko On jest Nieskończonym i Wszchemogącym. Królestwo Ojca na pewien czas zostało przekazane Synowi, lecz kiedy zakończy się historia grzechu, ponownie wróci pod rządy Ojca, jak napisał apostoł

Paweł: „A gdy mu wszystko zostanie poddane, wtedy też i sam Syn będzie poddany temu, który mu poddał wszystko, aby Bóg był wszystkim we wszystkim” 1Kor 15:28, BW.

Wiele osób często nieświadomie wkracza na bardzo niebezpieczną drogę, aby przestępować najważniejsze z przykazań. Które przykazanie jest najważniejsze? Wskazał na nie Pan Jezus. Zobaczmy:

„I przystąpił jeden z uczonych w Piśmie, który słyszał, jak oni rozprawiali, a wiedząc, że dobrze im odpowiedział, zapytał go: Które przykazanie jest pierwsze ze wszystkich? Jezus odpowiedział: Pierwsze przykazanie jest to: Słuchaj, Izraelu! Pan, Bóg nasz, Pan jeden jest” Mk 12:28-29, BW.

Większość ludzi znalazło się w ogromnym niebezpieczeństwie zlekceważenia i podeptania najważniejszego przykazania. Przykazanie to stwierdza, że Bóg jest jeden. Oczywiście dzisiejsi uczeni w Piśmie dowodzą, że Bóg jest jeden w swojej potrójnej egzystencji. Kto więc ma rację? Aby to rozstrzygnąć, odnieśmy się do powyższego tekstu. Jak sądzicie, czy uczoney w Piśmie, który zapytał Jezusa o najważniejsze przykazanie usłyszał taką odpowiedź jakiej oczekiwał? Postuchajmy jej:

„I rzekł do niego uczoney w Piśmie: Dobrze, Nauczycielu! Prawdę powiedziałeś, że Bóg jest jeden i że nie masz innego oprócz niego” Mk 12:32, BW.

A zatem uczoney w Piśmie zgodził się z Jezusem, że Bóg jest jeden. Teraz należałoby się zastanowić którą koncepcję pojedynczego Boga wyznawał i wyznaje do dziś każdy Izraelita. Czy Boga w Trójcy jedynego? Oczywiście, że nie. Izraelici zawsze byli monoteistami. Gdyby odpowiedź Jezusa zawierała nowe spojrzenie na osobowość i naturę Bóstwa, wówczas z całą pewnością uczoney w Piśmie nie zgodziłby się z największym Nauczycielem narodu. Tymczasem Pan Jezus wręcz pochwalił to, w co wierzył uczoney, jak również inni Izraelici:

„A Jezus, widząc, że on rozsądnie odpowiedział, rzekł mu: nie-

daleki jesteś od Królestwa Bożego. I nikt nie śmiał go już więcej pytać”
Mk 12: 34, BW.

Czy waszym zdaniem rozsądna odpowiedź to prawdziwa czy kłamliwa odpowiedź? Pan Jezus z pewnością nie pochwaliłby nieprawdziwej odpowiedzi. Czego więc możemy się nauczyć z tego dialogu? Tego, że Pan Jezus nie przyszedł aby zamącić w głowach Izraelitów, nie przyniósł nowej prawdy na temat natury Bóstwa, a jedynie potwierdził to, w co dotąd wierzyli. Bóg jest jeden. Wszystko więc pozostaje w tym temacie tak, jak było do tej pory. Nie ma chyba lepszego dowodu niż wypowiedź samego Syna Bożego. Gdyby miał On coś nowego do powiedzenia w kwestii natury Boga, z pewnością byłby to powiedział, bo przecież była ku temu doskonała okazja. Pan Jezus nigdy takich okazji nie marnował.

Wyznawcy Trójcy są tym zapewne mocno zaniepokojeni, gdyż chętni byliby wykazać, że Żydzi nie mieli pełnego poznania w kwestii Bóstwa i że to pełne poznanie zostało ukazane dopiero w erze chrześcijaństwa. Tak również uczą adwentystyczni uczeni. Gdyby jednak to było prawdą, z całą pewnością Pan Jezus nie omieszkałby tego powiedzieć. Przecież przyszedł na ziemię, aby nauczać prawdy o swoim Ojcu. Traktował to jako priorytet.

Cytat, który przed chwilą odczytałem pokazuje w ewidentny sposób, że słowa Jezusa: „*Pan, Bóg nasz, Pan jeden jest*” należy rozumieć dosłownie. Logika interpretacji jest podstawą w zrozumieniu Słowa Bożego. Nie dajcie się nabrać na żonglerkę słowną w postaci rozbierania na czynniki pierwsze hebrajskiego słowa „*echad*”, które wedle trynitarnie zorientowanych interpretatorów Biblii wskazuje na wielość osób Bóstwa. Czy uczony w Piśmie, którego słowa przed chwilą cytowałem nie znał języka hebrajskiego? Znał go biegle; z pewnością dużo lepiej niż dzisiejsi pastory i bibliści. A jednak wypowiedziane przez Chrystusa słowo „*echad*” nie zaniepokoiło go w najmniejszym nawet stopniu. Właściwe zrozumienie pozwoliło mu się zupełnie zgodzić ze swoim rozmówcą, że Bóg jest jeden.

Jak starałem się wykazać w tym rozdziale, przebiegłość niektórych zwolenników i obrońców Trójcy nie zna granic. Stosują wiele, często nieuczciwych metod, aby zakryć przed naszymi oczami prawdę; lecz jak widać jest to niemożliwe. Rzetelne i dokładne badanie dowodów pokazuje nam gdzie leży prawda, ale należy jej szukać jak ukrytej perły. Dla prawdziwego poszukiwacza ukrytej perły nic nie może stanąć na przeszkodzie.

UKRYTA PERŁA

Nie bądźmy łatwowierni i nie dajmy się oszukać. Dzisiejsza wiedza charakteryzuje się zatrważającą pływającą duchową. Ludzie jej ufają, bo nie chce im się szukać głębiej. Sądzą, że prawda leży na wierzchu. Tak jest najwygodniej, lecz wcale nie najbezpieczniej. Prawda musiała zostać ukryta, aby nie została sprofanowana wszechobecnym kłamstwem. Tylko wytrwałe szukanie może dać nam zwycięstwo. Chrystus już od najmłodszych lat szukał ukrytej prawdy. Jego czasy również nie zapewniały bezpieczeństwa w słuchaniu ogólnodostępnej nauki. Pan Jezus dał nam przykład jak należy studiować Słowo Boże. Czynił to zupełnie samodzielnie. Nie sugerował się wiedzą i panującą wówczas opinią starszych Izraela. Sam dochodził do wniosków, a jego jedynym nauczycielem był Bóg. W tym tkwiła tajemnica jego mądrości. Jego skrupulatność i drobiazgowość zadziwiały najznamienitsze umysły Izraela. Powinny być również inspiracją dla nas.

Dostępność i powszechność doktryny o Trójcy powinna być dla nas sygnałem ostrzegawczym. Jeśli coś jest tak popularne i tak ogólnie przyjęte za prawdę, czy nie powinno obudzić naszej podejrzliwości? A przecież spośród wszystkich chrześcijańskich doktryn, nauka o Trójcy jest najbardziej spopularyzowana i łącząca różne Kościoły. W takim razie czy nie należy podejrzewać, że diabeł maczał w tym swoje palce? Nie jest to przecież żadną tajemnicą, że w czasach końca zwiedzenie będzie ogólnością i tylko nieliczni się przed nim uchronią. Bylibyśmy bardzo naiwni sądząc, że najpopularniejsza i najpowszechniej uznana nauka chrześcijańska jest nauką prawdziwą. To by oznaczało, że szatan zasnął i przegapił swoją szansę, lecz jednak chyba zgodzicie się ze mną, że jest to niemożliwe. Zbyt dobrze pilnuje on swoich interesów. A może to właśnie my zasnęliśmy

laodycejskim snem letniości i zostaliśmy zatruci oparami nonszalancji z kielicha babilońskiego wina szaleńczej rozpusty? To już jest bardziej prawdopodobne, a bliżej czasów końca jest to niemal pewne.

Kolejny tekst cytowany w obronie Trójcy pochodzi z przemówienia Ellen White:

„Jesteście zrodzeni dla Boga i posiadacie aprobatę i moc trzech najświętszych istot w Niebie, które są zdolne zachować was od upadku. Macie ukazywać, że jesteście martwymi dla grzechu a wasze życie jest ukryte wraz z Chrystusem w Bogu” (E. G. White, Manuscript Releases tom 7, s. 267, Sermons and Talks tom 1s. 367).

Ta wypowiedź została opublikowana wiele lat po śmierci proroka, w dniu 16 marca 1976 roku. Nie została ona zapisana piórem Ellen White, ponieważ było to przemówienie, wygłoszone dnia 20 października 1906 roku w Oakland, w stanie Kalifornia. Ponieważ nie znano w tamtych czasach technik nagrywania, więc zostało ono zapisane jako stenotyp. Ellen White miała zwyczaj sprawdzania wszystkich zapisanych jej ręką artykułów i książek po ich przepisaniu przez sekretarkę. Każdy maszynopis był przed publikacją zatwierdzany czyli autoryzowany przez proroka. W przypadku powyższego cytatu było to niemożliwe, więc nie możemy go traktować na równi z własnoręcznie pisanymi wypowiedziami. Nie wiemy więc, czy słowa Ellen White zostały zapisane zgodnie z ich oryginalnym brzmieniem. Jedynym sposobem aby to sprawdzić, jest porównanie stenotypu z całą masą innych wypowiedzi proroka, aby wykluczyć manipulację lub ludzki błąd.

Czy według Ellen White w Niebie żyją trzy najświętsze, a więc boskie istoty? Sprawdźmy to.

„Jedyna istota, która była jedno z Bogiem, wyżywała prawo w człowieczeństwie, zstąpiła aby żyć skromnym życiem zwykłego pracownika i ciężko pracować przy warsztacie stolarskim jego ziemskiego rodzica” (E. G. White, ST, 14.10.1897 par. 3).

„Chrystus jako Słowo, Jednorodzony [Syn] Boga był jedno

z wiecznym Ojcem, jedno w naturze, w charakterze i celu. Był jedyną istotą w całym uniwersum, która mogła wnikać we wszystkie rady i zamiary Boga" (E. G. White, GC, s. 493; PP s. 34).

„Syn Boży dzielił tron z Ojcem, a chwała wiecznego, samoistnego Boga otaczała ich obu” (E. G. White, PP, s. 19, wyd. drugie).

„Jedynie Ojciec i Syn mają być wywyższani” (E. G. White, The Youth's Instructor, 07.07.1898 par. 2).

To tylko niektóre cytaty. Jest ich o wiele więcej. Świadczą one o tym, że w Niebie żyją tylko dwie boskie istoty - Ojciec i Syn. Mój wniosek jest więc następujący: Ellen White nie mogła być autorką słów: „*trzech najświętszych istot w Niebie*”, ponieważ byłoby to zaprzeczeniem innych, kiedykolwiek zapisanych jej ręką wypowiedzi. Pojęcie „*Boga Duchą Świętego*” jest ludzkim wymysłem inspirowanym przez diabła, który w umysłach ludzi pragnie zająć miejsce obok Ojca i Syna. Pojęcie niebiańskiego Trio, jak już o tym wspomniałem, nie jest tożsame z Trójcą, a mówiąc dokładniej - zaprzecza, a nie potwierdza doktrynę o Trójcy. Jest tylko pozornie, i tylko dla powierzchownych czytelników dowodem na istnienie Trójcy.

Doktryna Trójcy stwierdza, że trzecią boską osobą, następną po Chrystusie jest „*Bóg Duch Święty*”. Ellen White natomiast twierdzi, że:

„Szatan w Niebie przed swoją rebelią był wysoko postawionym i wywyższonym aniołem, następnym pod względem czci po drogim Synu Bożym” (E. G. White, Spirit of Prophecy, t. 1, s. 17).

„Czy szatan nie był nosicielem światła, uczestnikiem Bożej chwały w Niebie i następnym po Jezusie pod względem posiadanej mocy i majestatu?” (E. G. White, RH, 17.11.1891 par. 3).

„Mówiąc o szatanie, nasz Pan stwierdza, że ‘on nie wytrwał w prawdzie’. Niegdyś był cherubinem nakrywającym, pełnym chwały w swej piękności i świętości. Był następnym po Chrystusie w wywyższeniu i charakterze” (E. G. White, RH, October 22, 1895 par. 1).

Pisząc o tym, że istota zwana Duchem Świętym była następną po Chrystusie pod względem chwały, mocy, świętości, wywyższenia

i boskiego majestatu Ellen White musiałaby zaprzeczyć samej sobie, gdyż wszystkie te cechy przypisała Lucyferowi przed jego rebelią. Tymczasem wprowadzenie pojęcia niebiańskiego Trio miało za cel wykazanie błędu w rozumieniu Trójcy. Jest wiele osób zarzucających Ellen White, że nie zrobiła tego wprost, obnażając fałsz Trójcy i nazywając rzeczy po imieniu. Faktycznie, nie zrobiła tego. Są osoby, które traktują to jako dowód trynitarnej orientacji Ellen White. Pozornie tak to wygląda, lecz tak nie jest. Są całe rzesze adwentystów dnia siódmego, którzy pod wpływem złego zrozumienia pozornie trynitarnych sformułowań Ellen White nadal pogrążeni są w zwiedzeniu Omega. Zachodzi pytanie: po co to zamieszanie? Czy nie można go było uniknąć?

Odpowiedź na to pytanie nie jest łatwa ani zupełnie jednoznaczna i nie każdy rozumie ją tak samo. Wczytując się w dziesiątki tekstów zrozumiałem, że Ellen White miała skryzalizowany pogląd na Trójcę i nie różnił się on w najmniejszym nawet stopniu od poglądu przyjętego w Kościele jej czasów. Wyznawano wówczas antytrynitaryzm. Nigdy nie zmieniła swojego poglądu. Znamiennym jest fakt, że pierwsze sformułowania odnoszące się do niebiańskiego Trio pojawiły się mniej więcej w tym samym czasie, w którym dr Kellog pogrążył się w odstępstwie Alfa. Wiadomo z zachowanych do dziś listów, że Kellog ku zdziwieniu kierownictwa Kościoła przyjął doktrynę Trójcy uzasadniając to potrzebą lepszego dostosowania i wytłumaczenia swoich panteistycznych poglądów. Trójca stała się w przypadku Kelloga mostem ułatwiającym przeprawę do panteistycznej fikcji.

Osobiście wierzę, że Bóg przemawiał przez swojego proroka, Ellen White. Posiadała ona Bożą mądrość i całkowitą świadomość współpracy z Bogiem. Dlaczego wobec tego prorok przez nie do końca jasne sformułowania wprowadził zamieszanie, które do dziś budzi tak wielkie kontrowersje i spory? Nigdy wcześniej coś takiego się nie zdarzyło w historii adwentyzmu. Według mnie właśnie ten fakt jest godny zastanowienia i powinien pobudzić nas do zwiększonej czujno-

ści. Chcąc odpowiedzieć na postawione pytanie warto zwrócić uwagę na postawę Jezusa, który przebywając na ziemi miał to w swoim zwyczaju, aby wyrażać się w sposób symboliczny i zagadkowy. Stosował metafory i przypowieści i rzadko kiedy prawdę oznajmiał wprost.

„I pytali go jego uczniowie, co znaczy to podobieństwo. A On im rzekł: Wam dane jest poznać tajemnice Królestwa Bożego, ale innym podaje się je w podobieństwach, aby patrząc nie widzieli, a słuchając nie rozumieli” Łk 8:9-10, BW.

Czy Zbawiciel miał coś do ukrycia? Czy nie pragnął, aby wszyscy ludzie poznali prawdę i osiągnęli życie wieczne? Przecież Chrystus oznajmił: *„Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny” J 3:16, BW.* Dla każdego droga do królestwa Bożego stoi otworem. Nie znaczy to jednak, że jest ona łatwa do znalezienia i że jest usłana różami. Przypowieść o ukrytym skarbie pokazuje nam wyraźnie, że słowa żywota nie leżą na powierzchni, lecz wymagają zaangażowania i wytrwałego trudu, aby je znaleźć i właściwie docenić. Historia z kobietą kananejską szukającą u Jezusa ratunku dla swojej zdemonizowanej córki pokazuje nam to jeszcze wyraźniej. Jezus wydawał się ją odstręczać i zniechęcać swoimi wymijającymi odpowiedziami. Jednak upór i determinacja kobiety wzruszyły jego czułe serce. Wtedy dopiero spełnił jej prośbę i uzdrowił córkę.

Historia z armią Gedeona najdobitniej pokazuje na jakie trudy i wyrzeczenia muszą być gotowi wyznawcy Chrystusa. Sposób selekcji żołnierzy mających zwyciężyć nad wielokroć potężniejszym wrogiem powinien być dla nas jedną z najważniejszych lekcji, jeśli nie chcemy być odrzuceni, jak stało się to z większością bojaźliwych zwolenników Gedeona. Jeśli wtedy Bóg stosował tak zdecydowane środki dla wyłonienia tych, którzy są gotowi na wszystko, to czy nie miałby w taki sam sposób postąpić z nami w czasach końca?

Jak mogliśmy się przekonać, Jezus mówiąc w przypowieściach pragnął się przekonać, czy ludzie deklarujący wiarę w niego i szukają-

cy drogi do Królestwa Bożego czynią to całym swoim sercem, angażując w to wszystkie swoje siły, jakkolwiek by nie były wątpliwe. W ten sposób i dziś nasz Pan poddaje nas próbie, czy jego ofiarę cenimy sobie bardziej niż wszystko co mamy w tym świecie. Bóg nie zmienił metody działania. Na naszej drodze życia stawia przeszkody, abyśmy nauczyli się Mu ufać i wzywać Go w niedoli.

Jestem przekonany, że ta sama zasada dotyczy niejasności w zasadach wiary. Szukając prawdy powinniśmy to czynić tak gorliwie i z takim zaangażowaniem, jak czyni to Bóg szukając nas i pragnąc nas zbawić. Bóg pragnie się przekonać jak bardzo cenimy sobie prawdę. Czy bylibyśmy gotowi za nią poświęcić swoje życie? Czy bylibyśmy gotowi odłożyć na bok wszystkie nieistotne zajęcia, pragnienia i pasje, aby zyskać prawdę? Czy wobec najmniejszego nawet podejrzenia o fałsz, jesteśmy gotowi badać Słowo Boże aż do końcowego zwycięstwa? Czy szukamy rady i pomocy u Boga, aby zrozumieć to, co jest dla nas zbyt zawiłe i niepojęte?

Jestem przekonany, że właśnie ten rodzaj sprawdzianu zastosował Bóg na przełomie wieków, gdy pojawiły się w pismach Ellen White sformułowania, których nikt chyba wtedy nie rozumiał. Na pozór były w tak rażącej sprzeczności z tym, co było znane wcześniej, że wielu straciło zaufanie do Ducha Proroctwa. Inni, powołując się na opacznie zrozumiane wypowiedzi przyjęli doktrynę Trójcy. Przypomina to historię Judasza, który, gdy mu tylko Jezus powiedział: „*Czyń zaraz, co masz czynić*”, skorzystał z okazji i wyszedł aby zdradzić swojego Mistrza. Często Bóg w ten właśnie sposób sprawdza naszą szczerość i wierność - dając nam pretekst, abyśmy postąpili wedle naszych własnych pobudek. Niestety, choć to przykre, ale większość tak właśnie czyni.

Tak właśnie się stało w drugiej dekadzie XX wieku, gdy Kościół przyjął znaną nam teorię o nowym świetle jakie spłynęło na Ellen White. Czy nie należy tego nazwać odwróceniem się od Boga? Była to próba, w której Kościół nie stanął na wysokości zadania. Zamiast tego

poszedł na łatwiznę, nie sprawdzając jak faktycznie się rzeczy mają. To był najlepszy moment dla szatana aby sprowadzić na Kościół odstępstwo. Gdyby kierownictwo było mądre, można było jeszcze uniknąć tragedii. Zamiast powołać nadzwyczajną sesję Generalnej Konferencji i dokonać szczegółowej analizy wszystkich świadectw biblijnych i z Ducha Proroctwa, skupiono się na tekstach pozornie trynitarnych, które odczytano jako objawienie nowej prawdy. Tę sytuację wykorzystał szatan, aby przeprowadzić do końca swój skrytobójczy plan.

„Bóg zezwolił na nadejście kryzysu, ażeby otworzyć oczy tych, co pragną poznać prawdę. On chciałby posiadać lud, który wiedziałby dokąd może zaprowadzić długość i szerokość sofistyki” (E. G. White, SpT, seria B, nr 7, s. 36).

Ten cytat dotyczy odstępstwa Alfa, które było wprowadzeniem i otwarciem drzwi do Omegi. Jednak jego wymowa charakteryzuje Boży sposób działania. Czy nie tak samo było z Judaszem? Kryzys wiary Judasza miał być mocnym bodźcem i przestrożą dla pozostałych apostołów. Kryzys z początku XX wieku ma być dla wszystkich następnych pokoleń szukających prawdy otwierającą oczy przestrożą! Ale czy studiujecie wystarczająco pilnie te wydarzenia, aby wasze oczy mogły się otworzyć i ujrzeć największe zwiedzenie w dziejach adwentyzmu w jego pełnym świetle? Kierownictwo milczy na ten temat, więc od niego się nie dowiecie prawdy. Prawdę trzeba odkryć samemu. Nie ma innego wyjścia.

Kluczowe pytanie, które rozjaśni nasz umysł i naprowadzi na właściwy ślad brzmi: czy kierownictwo organizacji faktycznie naucza dziś prawdy, twierdząc, że Ellen White zmieniła doktrynę Kościoła pod wpływem objawienia nowego światła w sprawie Trójcy? Od odpowiedzi na to pytanie należy rozpocząć poszukiwania; ale czy sama Ellen White miała coś do powiedzenia w tej sprawie? W początkowych latach XX wieku, po wstrząsie jaki wywołały w środowisku adwentyistycznym niektóre nowe sformułowania, musiały do niej dotrzeć wątpliwości i niejasności członków Kościoła. Pisząc o sobie Ellen White wtedy zakomunikowała:

„Zrozumiałam, że niektóre osoby są zaniepokojone czy Pani White ciągle utrzymuje te same poglądy, jakie utrzymywała lata temu, gdy słyszeli jej przemówienia w sanatoryjnym zaciszu, w Tabernacle i na spotkaniach namiotowych organizowanych na przedmieściach Battle Creek. Zapewniam ich, że poselstwo jakie ona niesie dzisiaj jest tym samym, jakie niosła podczas minionych sześćdziesięciu lat jej publicznej służby” (E. G. White, 1 Selected Messages s. 35, rok 1906).

Oto odpowiedź z pierwszej ręki: nie było nowego światła! Sama Ellen White nigdy nie pisała, aby je otrzymała. Była wierna starym zasadom adwentowym, które przetrwały dziesiątki lat w nienaruszonym stanie. „Nowe światło” to tylko czysta spekulacja i teoria spiskowa, którą elita władzy wykorzystała do wprowadzenia doktryny Trójcy. To nie Ellen White wprowadziła doktrynę Trójcy pod rzekomym wpływem nowego światła, lecz uczynili to wrogowie prawdy, sprzymierzeńcy Wielkiego Babilonu. Służebnica Pańska przestrzegała przed wszelkimi próbami obalania ustalonych i objawionych przez Boga prawd, które nazywała znakami granicznymi:

„Nigdy, nigdy nie próbujcie usunąć znaków granicznych, które Pan dał swojemu ludowi. Prawda stoi mocno posadowiona na wiecznej Skale - fundamencie, którego sztorm i nawałnica nigdy nie usuną” (E. G. White, Testimonies for the Church, t. 8, s. 162).

Czyż nie jest to wstrząsająca przestroga? Znaki graniczne lub kamienie milowe to często używana przez Ellen White parafraza nasyżych zasad wiary. Zostały one ukazane jako posadowione na wiecznej Skale i w ten sposób otrzymaliśmy zapewnienie, że są niezienne. Niech nikt nie waży się ich zmieniać. Czyniąc to wchodzi w kompetencje samego Chrystusa. Biada tym, którzy usuwają stare znaki graniczne zastępując je nowymi. W ten sposób wprowadzają lud w błąd, wskazując fałszywą drogę, która wiedzie na zatracenie.

Historia odstępstwa dr Kelloga jest ważną nauką o tym jak łatwo i szybko szatan potrafi przeprowadzić swoje plany przy

pomocy prominentnych osobistości. Dr Kellog poznał nową naukę o nieosobowym Bogu podczas wizyty w jego domu w Battle Creek dr A. H. Lewisa, Baptysty Dnia Siódmego. Należy przy okazji wspomnieć, że żona dr Kelloga należała właśnie do tego Kościoła. Choć Baptysty Dnia Siódmego zachowują szabat, to jednak nie przyjęli całej prawdy. Na przykład wierzą w trójkę i w nieśmiertelność duszy.

Częściowa reforma nie jest żadną reformą, lecz często bywa pułapką dla ludu Bożego. Częściowe przyjęcie przez kogoś prawdy stwarza pozory jego dobrej woli i duchowej wspólnoty. Usypia to naszą czujność. Tak właśnie stało się z Johnem Harveyem Kellogiem. Podczas domowego spotkania w miłej atmosferze złe ziarno zostało zasiane. Dwa lata zajęło mu pielęgnowanie zwodniczej idei aż do pełnego dojrzenia owoców fałszywej nauki.

Kellog ujawnił się ze swoimi nowymi poglądami w roku 1897 podczas sesji Generalnej Konferencji w Lincoln, w stanie Nebraska. Nie dość tego, że pozwolono mu na wygłoszenie przemówień, to w dodatku później wydano je w biuletynie Generalnej Konferencji, który został rozesłany po całym świecie. W krótkim czasie Sanatorium oraz College w Battle Creek zostały zarażone panteistycznymi ideami o bezosobowym Bogu, który przenika cały świat swoją energią.

Od tego etapu pozostał tylko jeden krok do wprowadzenia nauki o Trójcy. Jak już wcześniej było powiedziane, Kellog sam przyznał, że nauka o Trójcy pomogła mu uzasadnić i jeszcze głębiej przyjąć panteizm. Powiedział również, że posłużył się niektórymi wypowiedziami Ellen White, przyjmując je jak objawienie prawdy. Tymczasem wiemy już, że wypowiedzi te zostały przez niego opacznie zrozumiane i dostosowane do własnych potrzeb. Czy nie tak samo dzieje się i dzisiaj?

Widzimy więc, że prawda leży zupełnie niedaleko od fałszu. Czasami są prawie nie do rozróżnienia. Na tym polega zwiedzenie, aby łatwo można się było pogubić. Czujność i pilne studiowanie prawdy są więc jedyną drogą do zachowania wierności Bogu.

Pobieżne studiowanie i pochopne przyjmowanie niektórych nauk jest niezwykle niebezpieczne. Najpierw przejechał się na tym Kellog, a wraz z nim wiele znanych autorytetów, a dziś już niemal wszyscy członkowie Kościoła ADS, ze swoim kierownictwem na czele. Alfa była zasiewem, lecz Omega jest żniwem; można powiedzieć - śmiertelnym żniwem.

Wiemy w jaki sposób obecny Kościół ADS wykorzystuje wypowiedzi Ellen White na temat niebiańskiego Trio. W jaki sposób rozumiał te wypowiedzi Kościół na początku XX wieku? Porównajmy:

„Pytanie 187: Jaka jest różnica pomiędzy Duchem Świętym a usługującymi duchami (aniołami). Czy są tym samym?

Odpowiedź: Duch Święty jest potężną energią Bóstwa, życiem i mocą Boga, wypływającą z Niego do wszystkich części uniwersum, czyniącą w ten sposób żywe połączenie pomiędzy Jego tronem i wszelkim stworzeniem... W ten sposób Duch personifikuje się w Chrystusie i Bogu, lecz nigdy się nie objawia jako niezależna osoba. Nigdy nie powiedziano nam, abysmy się modlili do Ducha, lecz mamy się modlić do Boga o Ducha” (Questions and Answers gathered from ‘The Question Corner Department’ of the Signs of the Times. Pacific Press s.181- 182. 1911. M. C. Wilcox).

Tak naturę ducha Bożego postrzegał Kościół na cztery lata przed śmiercią proroka. Jakże odmienny jest to pogląd w stosunku do obecnego. Jak wiele uległo zmianie. Czy powiemy, że jest to drobna zmiana, niewielki retusz? Jest to zupełnie inna nauka, która zmienia obraz Kościoła. Zwróć uwagę, że powyższy cytat został zredagowany przez brata M.C. Wilcoxa, który w owym czasie pełnił funkcję redaktora w wydawnictwie Signs of the Times. Był zaufanym pracownikiem i wydawcą, o czym świadczy fakt, iż piastował to odpowiedzialne stanowisko nieustannie od roku 1891 aż do roku 1913.

Warto również zauważyć, że cytowany fragment pochodzi z książki wydanej w roku 1911, a więc 13 lat po opublikowaniu Desire

of Ages. Jeśli uchodzące za trynitarne cytaty pochodzące z tej oraz z innych książek Ellen White miałyby zmienić spojrzenie Kościoła na zagadnienie Trójcy, to z pewnością okres 13 lat byłby aż nadto wystarczający. Jednak nic takiego nie nastąpiło za życia proroka, co świadczy o tym, że doktryna Trójcy nadal była uważana za wino Babilonu. Znamiennym faktem jest natomiast to, że czwarta edycja książki Wilcoxa z roku 1938 zawiera istotne zmiany w treści, idące w kierunku akceptacji doktryny Trójcy. Autor nie miał wpływu na te zmiany, gdyż zmarł w roku 1935. Porównajmy cytat z dwóch wydań tej samej książki Wilcoxa - z roku 1919 (II wydanie) oraz 1938 (IV wydanie):

- wydanie z roku 1919: *„Gdziekolwiek znajdują się dzieci Boga, tam jest Duch - nie jako niezależna osoba, tak jak postrzegamy osoby, lecz posiadający moc aby uczynić obecnymi Ojca i Syna”.*
- wydanie z roku 1938: *„Gdziekolwiek znajdują się dzieci Boga, tam jest Duch.”*

Łatwo zauważyć, że w roku 1938 zostały pominięte słowa, jakie nie pasowały do ideologii Trójcy, która w owym czasie niemal całkowicie zastąpiła antytrynitarą doktrynę towarzyszącą adwentyzmowi przez osiemdziesiąt lat jego historii. Epoka zmian zaczęła się od wydania książki LeRoy Edwina Frooma „Przyjście Pocieszyciela”, co miało miejsce w roku 1928. Froom skierował swoją uwagę na teksty pozornie trynitarne autorstwa Ellen White i pozbawiając je kontekstu nadał swej interpretacji trynitarnej kierunek, który został zachowany aż do dziś.

W czasach Frooma żyło jeszcze kilku kaznodziejów pamiętających czasy minionej epoki adwentyzmu. Pisali do niego listy, starając się go przekonać, że jego trynitarnej kierunek oddala nas jako Kościół od fundamentu wiary adwentowej. Oto przykłady:

„Drogi Bracie Froom. Pani Soper zwraca naszą uwagę na fakt, że szukasz informacji dotyczących stanowiska jakie zajmowali nasi pierwsi pracownicy odnośnie Trójcy, osobowości Ducha Świętego i preegzystencji Chrystusa, ukazanego w ich publikacjach. Myślę, że

będziemy musieli przyznać, iż nasi wcześnie pracownicy nie byli Trynitarianami” (List Artura L. White’a do L. E. Frooma z dnia 07.12.1955).

„Drogi Bracie Froom. Z mojej osobistej wiedzy wynika, że doktryna Bóstwa w Trójcy nie była nauczana przez Adwentystów Dnia Siódmego we wczesnych dniach mojej służby” (List H. Cottrella do L. E. Frooma z dnia 16.10.1931).

Znakomity historyk Kościoła, prof. Knight otwarcie przyznaje:

„Większość założycieli Adwentyzmu Dnia Siódmego nie byłaby zdolna do przyłączenia się do współczesnego Kościoła, gdyby mieli podpisać się pod Wyznaniem Wiary denominacji. W szczególności większość z nich nie byłaby w stanie zgodzić się z zasadą numer 2, która dotyczy doktryny Trójcy. Dla Josepha Bates’a Trójca była doktryną niebiblijną, dla Jamesa White’a była ona „starym trynitarnym absurdem”, a dla M. E. Cornella była owocem wielkiego odstępstwa wraz z fałszywymi doktrynami, jak przestrzeganie niedzieli czy nieśmiertelność duszy” (Artykuł prof. George’a Knighta w czasopiśmie Ministry z października 1993, s. 10).

Jeśli większość założycieli Adwentyzmu Dnia Siódmego nie byłaby zdolna do przyłączenia się do współczesnego Kościoła, to o czym może to świadczyć? Czy z dumą powiemy dzisiaj, że obecny Kościół jest lepszą wersją pierwotnego? Czy upływ czasu zadziałał na naszą korzyść? Czy Omega nie wyrządziła nam żadnej krzywdy? Przecież większość naszego ludu nawet nie wie czym jest Omega, a pozostali myślą, że Omega dopiero nadejdzie. Tymczasem Omega już dawno rozkwitła i wydała stukrotny plon. Nie jest to niestety plon jęczmienia ani pszenicy, lecz plon kąkolu.

Szatan jest ojcem kłamstwa. Podrabia i manipuluje wszystko co tylko się da zmanipulować i wmawia ludziom, że jego wersja jest prawdziwa. Czy nie sądzicie, że podjął się on również próby zmanipulowania sedna ewangelii? Czy myślicie, że jest możliwe, aby diabeł oszukał wierzących w Chrystusa w najważniejszej z nauk? Zobaczmy:

*„Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny”
J 3:16, BW.*

Wierzący w Chrystusa na całym świecie dziesiątki razy czytają ten tekst, słuchają go w licznych kazaniach, wielu zna go na pamięć, a mimo to twierdzą, że Syn Boży jedynie gra rolę Syna, lecz nie jest nim naprawdę. W ten sposób zaprzeczają prawdziwości i dosłowności świadectwa apostoła Jana. Zwróćmy jednak uwagę na niesamowitą głębię świadectwa o ofierze Chrystusa.

„Albowiem tak Bóg umiłował świat...”. Jaką miłością umiłował Bóg świat? Musiała być to miłość jakiej nawet w przybliżeniu nie jesteśmy w stanie pojąć. Musiała być to miłość gotowa do największej ofiary, i właśnie dlatego ten bodaj najbardziej znany tekst Nowego Testamentu rozpoczyna się słowami zachęcającymi nas do poznania miłości Boga.

Na czym polegała ta niezmiernie miłość Ojca? Na ofiarowaniu nam swego jednorodzonego Syna. Życie Syna musiało więc mieć dla Ojca równie niezmierną wartość jak życie zbuntowanego rodu ludzkiego. Skoro ofiara Syna była dla Ojca tak bezcenna, należy się spodziewać, że atak szatana musiał zostać wymierzony w tę właśnie prawdę. Czy tak właśnie się stało? Zobaczmy:

*„Szatan jest zdeterminowany, aby ludzie nie zobaczyli miłości Boga, która zaprowadziła Go do oddania jedynego Syna na ratunek zgubionej ludzkości, gdyż to dobroć Boga prowadzi ludzi do pokuty” (E. G. White, *Selected Messages tom 1*, str. 156, 1897).*

Szatan postawił wszystko na jedną kartę. Pomyślał: sprawię, aby ludzie nie mogli zobaczyć autentycznej Ojcowskiej miłości, jaką Bóg pałał do ludzi, która zaprowadziła Go do oddania jedynego Syna. W jaki sposób to uczynić? W bardzo prosty sposób. Wystarczy zaprzeczyć, że Chrystus jest prawdziwie Bożym Synem. Jeśli bowiem temu zaprzeczymy, wówczas kwestia oddania Syna na ofiarę jawi nam się w zupełnie innym świetle - pozbawionym uczucia i dramaturgii, która temu towarzyszyła. Jeśli Ojciec i Syn grają jedynie rolę w planie zbawienia,

wówczas trudno w ogóle mówić o miłości Ojcowskiej do jednorodzonego Syna. Trudno mówić o tym, jakie rozterki przeżywał Ojciec, oddając jedynego Syna i jak ciężkim przeżyciem była rozłąka Syna z Ojcem w ogrodzie Getsemane.

Szatan przeprowadza bez przeszkód swój plan, gdyż lud Boży, który powinien czuwać, śpi w najlepsze i nie spodziewa się ataku z tej strony. Zbory sądzą, że znają i głoszą ewangelię Bożą o ofierze Syna, tymczasem zaprzeczają tej ewangelii, gdyż nie wierzą ani w dosłowność Bożego synostwa, ani w dosłowność ofiary Syna Bożego. Czy taka ewangelia, ograbiona z tego co jest w niej najcenniejsze, ma jeszcze jakąś wartość? Przykro to powiedzieć - lecz nie ma żadnej wartości. Czy może być większe zwiedzenie wśród ludu Bożego niż jest obecnie? Nie wyobrażam sobie większego zwiedzenia.

Kończąc już, życzę wszystkim pełnego poznania prawdy, oparcia się zwiedzeniom Nowej Teologii oraz podążania za Barankiem dokądkolwiek idzie. Niech Bóg wam błogostawi i pomnaża wasze poznanie.

DODATEK

CZY SŁOWO „ELOHIM” DOWODZI ISTNIENIA TRÓJCY?

Ważnym argumentem, jaki możemy często usłyszeć w próbach dowodzenia Trójcy jest znaczenie hebrajskiego słowa „Elohim”. Zgodnie ze zrozumieniem wielu teologów słowo to jest liczbą mnogą od rzeczownika „el” czyli Bóg. Liczba mnoga sugeruje wielość osób, czyli więcej niż dwie. Do określenia dwóch osób w języku hebrajskim stosuje się tak zwaną liczbę podwójną. Czy rzeczywiście występowanie formy mnogiej rzeczownika el (Bóg) jest dowodem na wielość osób Bóstwa?

Każda sugestia musi zostać udowodniona. Nie znam języka hebrajskiego i nie będę się wymądrzał swoją wiedzą na ten temat, ale posłużę się opiniami osób, które się na tym znają doskonale. Jednak nie wiedza specjalistów jest dla mnie najważniejsza, ale komentarz natchnionego proroka. Toteż przede wszystkim posłużę się natchnionymi komentarzami Ducha Proroctwa, a dopiero w dalszej kolejności przeanalizuję argumenty znawców języka hebrajskiego.

W książce *Patriarchowie i Prorocy*, na stronie 18 (wyd. II-gie) możemy przeczytać: *„Ojciec działał przez Syna w stworzeniu istot niebieskich.”* Na kolejnej stronie tej samej książki czytamy: *„Król wszechświata wezwał przed swoje oblicze niebiańskie zastępy aniołów, aby w ich obecności ustalić prawdziwą pozycję swego Syna, oraz pokazać podtrzymywaną przez siebie zależność wszystkich stworzeń. Syn Boży dzielił z Ojcem tron, a chwala wiecznego samoistnego Boga otaczała ich Obu”.*

Komentarz do biblijnego dzieła stworzenia jest dla nas bardzo ważny, gdyż bezpośrednio dotyczy tekstów zawartych w pierwszych rozdziałach księgi Rodzaju, a więc opisuje dzieło dokonane przez Boga (Elohim). Jeśli faktycznie słowo „Elohim” oznacza więcej niż dwie bo-

skie osoby, to z pewnością komentarz Ellen White powinien to wykazać. Nawiązując do przedstawionych wcześniej cytatów z książki „Patriarchowie i Prorocy”, czy widzimy tam trzy osoby czyniące dzieło stworzenia? Nic podobnego. Duch Proroctwa mówi nam, że Ojciec działał przez Syna. Ojciec wraz z Synem to dwie osoby. Koncepcja elohim sugerująca tróję rozpada się w drobny mak. Syn Boży dzieli z Ojcem tron. Nie czytamy, aby był na nim ktoś trzeci. Chwała Boga wszechmogącego otacza jedynie dwie osoby - Ojca i Syna. Gdzie jest Duch Święty? Nie otacza go chwała Boża? Jak to możliwe jeśli jest Bogiem? Dlaczego Ellen White niczego o tym nie pisze?

Przeczytajmy teraz kolejny cytat, tym razem ze strony 20 tej samej książki:

„Przed zgromadzonymi mieszkańcami nieba Bóg oświadczył, że nikt, tylko jednorodzony Syn, Chrystus może całkowicie wnikać w plany Boże i że jedynie Jemu Bóg może zlecić wykonanie najwyższych zamierzeń Swej woli. Syn Boży wykonywał już wolę Bożą podczas tworzenia zastępów niebieskich i Jemu, tak jak i Ojcu należy się hołd i wierność. Chrystus nadal miał wykorzystywać swoją Boską moc w stwarzaniu ziemi i jej mieszkańców”

Skoro tylko jednorodzony Syn, Chrystus mógł całkowicie wnikać w plany Boże, to znaczy że poza nim tego przywileju nie posiadała żadna inna istota. Czyż nie jest to logiczny wniosek? Jeśli wyłącznie Syn Boży mógł wykonywać najwyższe zamierzenia woli Ojca, to gdzie jest miejsce dla Ducha Świętego? Nawet Lucyfer był zazdrosny i oburzony o to, że nie został uwzględniony w radzie bóstwa, a będąc w Niebie był przecież rangą następnym po Chrystusie, o czym również pisze Ellen White: *„Szatan był niegdyś w niebie poważanym aniołem, następnym po Chrystusie”* (E. G. White, *Wczesne Pisma*, s. 109). Zauważ, że po Ojcu i Synu, największym zaszczytem i autorytetem cieszył się Lucyfer a nie Duch Święty. O czym to świadczy? Pomyśl logicznie i bez uprzedzeń.

Czy sądzisz, że szatan nie pamięta czasów swojej świetności,

kiedy to był w Niebie następnym po Chrystusie? A czy nie uważasz, że chciałby powrócić do utraconej świetności, i znowu stać się co najmniej trzecim, o ile nie drugim rangą po Bogu Ojcu? Sądzę, że ta myśl całkowicie opanowała Lucyfera i stała się wręcz jego obsesją. A zatem można być niemal pewnym, że uczyni wszystko co tylko możliwe, aby swój plan zrealizować i odzyskać utracone panowanie. Wiadomo, że jest to niemożliwe w rzeczywistości, dlatego diabeł może to uczynić tylko w jeden sposób - poprzez wprowadzenie w umysły ludzi Boga Duchą Świętego. Koncepcja Trójcy jest najlepszą okazją aby ten cel zrealizować, natomiast takie świadectwa Ducha Proroctwa jakie cytowałem zupełnie obnażają jego plany i uświadamiają nam niebezpieczeństwo.

Uczciwość nakazuje odpowiedzieć na proste pytanie: dlaczego Ellen White nie wspierała podnoszonej przez współczesnych teologów adwentystycznych koncepcji wedle której elohim oznacza trójcę? Jeśli wyrażenie z Rdz 1:1: „beresith bara elohim” faktycznie oznaczałoby trójcę, to w opisach dzieła stworzenia z pewnością Ellen White wymieniłaby wszystkie trzy osoby bóstwa.

Jak zdołałem się zorientować, w przypadku słowa „elohim” zarówno katolicy jak i protestanci egzegeci i znawcy języka hebrajskiego nie uznają, że może tutaj chodzić o trójcę, pomimo, że są jawnymi zwolennikami tej doktryny. Doceniam ich uczciwość, która nie pozwala na jawne naciąganie faktów. Praktycznie wszyscy oni odrzucają ten argument. Dlaczego? Weźmy przykład tekstu Rdz 1:1: „Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię”, co po hebrajsku brzmi: „beresith bara elohim...”. Znawcy gramatyki języka hebrajskiego wiedzą o tym, że choć rzeczownik „elohim” ma formę liczby mnogiej, to występujący przed tym rzeczownikiem czasownik „bara” (stworzył) jest już w liczbie pojedynczej. Ten właśnie czasownik ma w tym przypadku i w tej formie gramatycznej decydujące znaczenie, gdyż występując wraz z rzeczownikiem „elohim”, pełni on rolę orzeczenia i określa jego stan gramatyczny.

Język hebrajski jest więc w tej kwestii podobny do języka polskiego, bo na przykład powiemy: „Kury wybiegły z kurnika” a nie „Kury wybiegła z kurnika”. Nie wystarczy więc, że rzeczownik jest w liczbie mnogiej, lecz również czasownik musi być w tej samej liczbie. Dopiero wtedy zdanie ma sens i wyraża faktycznie liczbę mnogą. Wracając do Rdz 1:1 - gdyby faktycznie występujący w tym tekście rzeczownik „elohim” miał oznaczać liczbę mnogą, to zdanie to musiałyby przybrać następującą formę: „bar’u elohim”. Jednak w rozważanym przykładzie czasownik „bara” występuje w liczbie pojedynczej, co wyklucza zrozumienie pojęcia elohim jako wielości boskich osób.

Jak udało mi się dowiedzieć od mądrzejszych ode mnie, w języku hebrajskim rzeczownik użyty w liczbie mnogiej musi spełniać trzy warunki. Po pierwsze: posiada on końcówkę „im” (na przykład „elohim”. Po drugie: czasownik występujący obok rzeczownika musi być również w liczbie mnogiej. I po trzecie: określający go przymiotnik musi być także w liczbie mnogiej. W zdaniach gdzie występuje słowo „elohim” występuje tylko jeden z podanych warunków, a to nie jest wystarczające aby wyciągnąć wniosek, że chodzi o wielość bóstwa.

W jakim zatem celu użyto liczby mnogiej „elohim”, jeśli nie ma ona znaczenia wielości bóstwa? W słowniku „Smith’s Bible Dictionary” str. 505 pod hasłem „Boże imię” można przeczytać:

„Użycie formy mnogiej w znaczeniu pojedynczym nie jest wyjątkowe dla Izraela. Podobne formy pojawiają się w przedizraelskich, babilońskich i kananejskich tekstach, w których wyznawcy pragną wywyżżyć szczególne bóstwo ponad inne. Ta forma została nazwana „mnoga majestatu” lub „mnoga intensywna”, ponieważ sugeruje, że cała pełnia boskości jest zogniskowana w jednym bogu. elohim jest najbardziej popularnym słowem dla Boga w Tanach, które popiera tę ideę.”

Na ten argument adwentystyczni uczeni mają gotową odpowiedź: liczba mnoga majestatu jest stosunkowo nową formą gramatyczną i nie występowała w czasach Starego Testamentu. Nie będę się spierał o to kto ma rację, gdyż nie jestem badaczem

starożytności ani językoznawcą. Jednak dlaczego powyższy cytat mówi nam, że użycie formy mnogiej w znaczeniu pojedynczym było używane jeszcze w czasach przedizraelskich dla szczególnego wywyższenia bóstw?

Ponadto, należy się zastanowić, czy antytrynitarni Żydzi umieściliby w Biblii słowo sugerujące Boga w trzech osobach, skoro byli całkowitymi przeciwnikami takiej koncepcji. Do dziś przecież w nią nie wierzą. A jednak często cytują wypowiedzi zawierające w swej treści słowo „elohim”. Czy nie byłoby to sprzeczne z ich poglądami, gdyby słowo „elohim” miało znaczenie wielości bóstwa? Czy nie należałoby oczekiwać, że raczej gotowi byłiby odrzucić te teksty, w których one występują, tak jak uczynili z mesjańskim proctwem z księgi Daniela? A jednak tak się nie dzieje. Któż lepiej zna gramatykę języka hebrajskiego jeśli nie rodowici Żydzi? Czy adwentyści uczeni są lepsi w tej dziedzinie od tych, którzy biegle czytają i mówią w tym języku? W takim razie komu mamy wierzyć? Czy tym, którzy popierają dogmat o Trójcy i za wszelką cenę starają się go udowodnić, czy tym, którzy od początku w niego nie wierzą, ponieważ nie znajduje on odzwierciedlenia na kartach Biblii?

Szukając miejsc, w których występuje słowo „elohim” okazało się, że słowo to zostało użyte także dla określenia bożków pogańskich. Oto przykłady:

„Czyż nie posiadasz tego wszystkiego, co Kemosz, bóg [elohim] twój, pozwolił ci posiadać? Tak samo i my posiadamy wszystko, co Pan, Bóg [Elohim] nasz, pozwolił nam posiadać!” Sędz.11:24, BT.

Zauważ, że Bóg prawdziwy został nazwany takim samym hebrajskim słowem elohim co pogański bożek Kemosz. Jeśli słowo to miałyby oznaczać więcej niż dwie osoby bóstwa, to konsekwentnie musielibyśmy tę koncepcję odnieść również do Kemosza. Jednak żadne świadectwo biblijne nie potwierdza jakoby Kemosz miał współtowarzyszy wchodzących w skład pogańskiego bóstwa. To samo dotyczy również innych bóstw kananejskich:

„Władcy zaś filistyńscy zebrali się, aby na cześć swego boga [elohim] Dagona złożyć wielkie ofiary. Oddawali się radości i mówili: Oto bóg nasz wydał w nasze ręce Samsona, wroga naszego.” Sędz. 16:23, BT.

„A to dlatego, że Mnie opuścił i oddawał pokłon Asztarcie, bogini [elohim] sydońskiej, Kemoszowi, bogu [elohim] moabskiemu i Milkomowi, bogu [elohim] Ammonitów, a nie poszedł moimi drogami, aby wykonywać, co uznają za sprawiedliwe, oraz moje polecenia i prawa tak, jak jego ojciec, Dawid” 1Krl 11:33, BT.

Dodam tylko, że wyżej wymienione bóstwa Kanaanu były pojedynczymi bogami. Ani z tekstu ani z odkryć archeologicznych nie wynika, aby występowały w Trójcach. Te przykłady są ewidentnym dowodem na to, że słowo „elohim” nie ma takiego znaczenia, jakie przypisują mu adwentystyczni teolodzy. Jeśli słowo „elohim” ze względu na zastosowanie liczby mnogiej miałyby dowodzić prawdziwości Trójcy, tym samym musiałyby dowodzić innych, pogańskich trójc bóstw. Większość ludzi o tym nie wie, gdyż nie są o tym informowani. Jest to kolejny już przykład manipulacji używanej na potrzeby naukowego poparcia doktryny o Trójcy.

Rzeczownik elohim, choć posiada formę liczby mnogiej nie może być rozumiany w Rdz 1:1 jako wielość Bóstwa, ponieważ określający go czasownik występuje w liczbie pojedynczej. Czy w takim razie istnieje jakieś wytłumaczenie dla użycia słowa elohim, i to nie tylko w tym jednym miejscu? Takich przypadków jest bowiem bardzo wiele. Jedynym prawidłowym zrozumieniem zastosowania słowa elohim w towarzystwie czasownika będącego w liczbie pojedynczej jest forma gramatyczna zwana pluralis maiestatis. Stosuje się ją dla podkreślenia majestatu i godności osoby określonej użyciem rzeczownika w liczbie mnogiej. W przypadku użycia rzeczownika elohim oznacza to podkreślenie godności Boga Jahwe, będącego pojedynczą osobą.

Rzeczownik elohim znajduje również zastosowanie w for-

mie liczby mnogiej jeśli zostaje określony przez przymiotnik w liczbie mnogiej. Na przykład w Wj 20:3: „*Nie będziesz miał innych bogów obok mnie*”. Tutaj zarówno rzeczownik (elohim) jak i przymiotnik (innych) są w liczbie mnogiej. W tej sytuacji słowo elohim oznacza dosłownie: bogowie. Jest to zrozumiałe, gdyż inni bogowie to bóstwa pogańskie, których było wiele. Są również sytuacje, w których słowo elohim odnosi się do bóstw pogańskich, lecz występuje w towarzystwie czasownika bądź przymiotnika w liczbie pojedynczej. Wówczas ma zastosowanie liczba mnoga majestatu. Słowo Boże podkreśla w ten sposób godność i ważność pogańskich bóstw dla ich wyznawców.

Dlaczego w takim razie w tekście Rdz 1:26 Bóg mówi: „*uczynimy*”, skoro udowodniłem przed chwilą, że słowo „elohim” nie ma i nie może mieć nic wspólnego z koncepcją trynitarną? Przeczytajmy zatem ten tekst dokładnie: „*Potem rzekł Bóg: Uczynimy człowieka...*”. Nie wynika z tego tekstu, że Bóg powiedział te słowa do samego siebie. Równie dobrze mógł powiedzieć je do aniołów w trakcie narady na niebiańskim dworze. Aniołowie byli obecni przy dziełach stworzenia. Wynika to ze skierowanych do Joba słów:

„Gdzie byłeś, gdy zakładałem ziemię? Powiedz, jeśli wiesz i rozumiesz. Kto wyznaczył jej rozmiary? Czy wiesz? Albo kto rozciągnął nad nią sznur mierniczy? Na czym są osadzone jej filary albo kto założył jej kamień węgielny? Gdy gwiazdy poranne chórem radośnie się odezwały i okrzyk wydali wszyscy synowie Boży?” Hb 38:4-7.

Bóg Ojciec mógł powiedzieć: „*uczynimy człowieka na obraz nasz*” do swojego Syna, który brał czynny udział w dziele stworzenia. W żadnej mierze nie świadczy to o tym, że słowa te były wewnętrznym dialogiem pomiędzy osobami Trójcy. Nie wynika to z tekstu i jeszcze raz podkreślam - zupełnie nie pasuje do świadectw Ducha Proroctwa. Tylko jednorodzony Syn był w radzie bóstwa i tylko On mógł wnikać w plany Boże. Szatan tylko o tym mógł pomarzyć. Nic więc dziwnego, że nadal do tego dąży, choćby przez te naukowo brzmiące sugestie.

Kościół Adwentystów Dnia Siódmego w obecnym czasie stoi w jednym szeregu z innymi Kościołami, popierając naukę o Trójcy. Dzięki temu, pomimo wyraźnych różnic doktrynalnych jest dobrze tolerowany, a nawet szanowany. Uznanie doktryny Trójcy jako podstawowej zasady wiary jest postrzegane jako wskaźnik przynależności do głównego nurtu chrześcijaństwa. Podporządkowanie się w tej sprawie już od dawna pozwala zachować godność i uniknąć pogardliwego przydomka „sekty”. Czy jednak nie jest to pójściem na kompromis i odwróceniem się od prawdy?

Jest to bardzo istotna kwestia, od której zależy nasza wierność Bogu. Dla naszego bezpieczeństwa nie możemy w tej sprawie zdać się na przypuszczenia lub powszechnie uznawane tłumaczenia. Aby zyskać pewność należy przeprowadzić poważną, osobistą analizę. Niniejsza książeczka jest próbą odpowiedzi na pytanie: „Czy prorok czasów końca popierał naukę o Trójcy?”. W poszukiwaniu odpowiedzi przeanalizujemy wiele cytatów, aby na podstawie zebranych wniosków dojść do końcowej konkluzji.

Czy Ellen White za sprawą otrzymanego nowego światła dokonała zmiany w doktrynie? Jeśli tak, stanowisko przyjęte przez Kościół ADS okaże się usprawiedliwione i słuszne, nasze sumienie uspokojone, a pozycja prawdy wywyższona. Aby się jednak o tym przekonać zachęcam do wspólnego studium. Życzę Bożego błogosławieństwa.

www.filadelfiamedia.com

ISBN 978-83-943519-4-6